



PRAWORZADNOŚĆ

KOMITET HELSIŃSKI W POLSCE

ROK

VI



W NUMERZE:

LISTA KRAJOWA

**O ZAŁOŻENIACH REFORMY
PRAWA KARNEGO**

RUMUNIA

WSPOMNIENIA Z ŁAGRÓW

NR 2/89 (21)

Przedstawiany numer rozpoczyna artykuł "Lista krajowa" ukazujący nieopisany dotąd mechanizm, który doprowadził do zafałszowania wyników głosowania na listę krajową podczas wyborów do Sejmu PRL w 1989 r.

W teoretycznej części numeru Alicja Grześkowiak i Lech Gardocki oceniają założenia reformy prawa karnego z punktu widzenia standardów praw człowieka, a J. Ciemniowski pisze o mechanizmach ograniczających niezawisłość sądów.

Artykuł W. Daniszewskiego "Obowiązki i powinności" poświęcony jest położeniu mniejszości ukraińskiej w PRL.

W dziale zagranicznym zamieszczamy pełen tekst głośnego, skierowanego do N. Ceausescu "Listu Sześciu", artykuł o rumuńskich "psychuszkach" oraz tekst L. Aleksiejewej o politycznych amnestiach w ZSRR. Przedstawiamy też raport na temat mordów dokonanych w 1988 r. na osobach, zajmujących się obroną praw człowieka.

W części historycznej zamieszczamy wspomnienia Z. Sadowskiej z kobiecych łagrów w ZSRR.

Jak zwykle prezentujemy też sylwetki promowanych przez Amnesty International więźniów miesiąca.

Redakcja

Przedruk w kraju dozwolony ze wskazaniem źródła

HELSIŃSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA
Biblioteka

00-028 Warszawa, ul. Smolna 18 m. 62
tel./fax (48-22) 828 10 05, 826 69 96
826 98 75, 826 98 50

Numer zamknięto we wrześniu 1989 r.

Redaguje zespół w składzie:

Janusz Grzelak, Marek A. Nowicki, Marek Nowicki
/redaktor naczelny/, Danuta Przywara, Stefan Star-
czewski

Adres redakcji: 02-693 Warszawa, ul. Raabego 11 m 38

SPIS TREŚCI

Marek Nowicki - Lista krajowa	5
Jerzy Ciemniewski - Instytucjonalne uwarunkowania państwa prawnego - niezawisłość sądów	9
Alicja Grześkowiak - Ocena założeń reformy prawa karnego w świetle standardów praw człowieka	13
Lech Gardocki - Założenia reformy prawa karnego a standardy praw człowieka	22
Władysław Daniszewski - Obowiązki i powinności	26

Za granicą

List Sześciu	35
Ion Vianu - Nie odbył się lot nad gniazdem Ceausescu. 39	
Ludmiła Aleksiejewa - Polityczne amnestie w ZSRR	43
Eric Siesby - Łamanie Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych we Wschodniej i Zachodniej Europie	52
Zapłacili życiem	56
Amnesty International	63

Z historii

Zofia Sadowska - Wspomnienia	66
------------------------------------	----

KOMITET HELSIŃSKI W POLSCE jest niezależną inicjatywą obywatelską, która kontroluje przestrzeganie praw i podstawowych wolności wynikających z Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz bada zgodność ustawodawstwa PRL z zobowiązaniami międzynarodowymi, takimi jak Pakty Praw Człowieka oraz konwencje MOP potwierdzone w Akcie Końcowym Konferencji w Helsinkach oraz dokumencie końcowym konferencji przeglądowej KBWE w Wiedniu.

KOMITET działa poprzez informowanie opinii publicznej oraz podejmowanie inicjatyw na forum krajowym i międzynarodowym.

KOMITET upowszechnia wolności i prawa zawarte w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i zabiega o możliwie najpełniejszą ich realizację w poszczególnych krajach i na świecie.

KOMITET HELSIŃSKI W POLSCE jest członkiem Międzynarodowej Helsińskiej Federacji Praw Człowieka z siedzibą w Wiedniu

Członkowie Komitetu dyżurują w każdy piątek w godzinach 14⁰⁰ - 16⁰⁰ w Kościele pod wezwaniem Dzieciątka Jezus w Warszawie przy ulicy Czarnieckiego 15, tel. 39 21 68.

MAREK NOWICKI

LISTA KRAJOWA

Najważniejszym politycznym wydarzeniem bieżącego roku, angażującym czynnie miliony Polaków, były wybory do Sejmu i Senatu. Od początku fascynował mnie problem, czy możliwe jest w PRL przeprowadzenie uczciwych wyborów - czy funkcjonariusze państwowi potrafią powstrzymać się od rutynowych, popełnianych od lat przy takich okazjach oszustw i fałszerstw.

Szczególnie ważną dla władz sprawą było wprowadzenie do Sejmu grupy dotychczasowych prominentów. Niepopularność części z nich, jak gen. Kiszczaka czy premiera Rakowskiego, uniemożliwiała ich udział w wyborach na ogólnych zasadach - mając jakiegokolwiek kontrkandydata do mandatu musieli z nim przegrać. Dlatego w ordynacji przewidziano wysunięcie przez Radę Państwa listy krajowej - umieszczeni na niej kandydaci nie mieli żadnych konkurentów. Okręgiem wyborczym był dla nich cały kraj, co zabezpieczyć miało wynik w przypadku uzewnętrznienia się lokalnego sprzeciwu wobec tych kandydatów, jednocześnie stwarzając pozór, iż proponowana procedura ma jakiś głębszy, demokratyczny sens. Przyjęto, dla zachowania formy, że minimalna ilość głosów, jaką muszą uzyskać umieszczeni na tej liście kandydaci wynosi 50%, co w chwili ustalania ordynacji wydawało się zupełnie bezpieczne. Dodatkowym zabezpieczeniem było odwołanie się do nawyków wyborców. W całej historii PRL władze oczekiwały od wyborców głosowania bez skreśleń i mogły liczyć na to, iż część głosujących, zwłaszcza ludzi starych, postąpi automatycznie w ten właśnie sposób. Tym razem głosowanie bez skreśleń powodowało, iż głosy na wszystkie mandaty poza listą krajową były nieważne, w jej zaś przypadku był to ważny głos oddany na wszystkich umieszczonych na niej kandydatów. Głosujący bez skreśleń promowali więc kandydatów z listy krajowej, nie wpływając poza tym na wynik wyborów.

Ustalając ordynację tak pewni byli swego, iż nie przewidziano w ogóle możliwości nieuzyskania wystarczającej liczby głosów przez kandydujących z listy krajowej - sytuację taką i tryb postępowania w razie jej zaistnienia ordynacja określała dla wszystkich innych mandatów.

Władze zupełnie błędnie oceniały poparcie społeczne. W miarę zbliżania się dnia wyborów było to coraz bardziej widoczne.

Oficjalnie Komitet Obywatelski nie wzywał swych sympatyków do skreślania listy krajowej, przeciwnie, w przeddzień wyborów Lech Wałęsa oświadczył w Dzienniku Telewizyjnym, iż on sam skreśli na tej liście tylko jedno nazwisko. Niemniej w propagandzie przedwyborczej Komitetu Obywatelskiego wielokrotnie sugerowano, iż można i należy listę tę skreślić. Wiele komitetów lokalnych czyniło to zupełnie wprost.

Dla przytłaczającej większości wyborów decyzja sprowadzała się do skreślenia wszystkich osób umieszczonych na liście krajowej lub pozostawienia wszystkich. Głosowanie na tą listę z przyczyn politycznych, którymi tu się nie zajmuję, miało charakter plebiscytu. Na liście krajowej umieszczono 35 nazwisk. Skreślanie każdego z nich poziomą kreską to zajęcie żmudne i psychologicznie niezasadne dla tych, którzy odrzucają ją w całości.

Państwowa Komisja Wyborcza - jedyne ciało władne określać sposób interpretowania dokonanych na karcie wyborczej skreśleń, zajęła od początku stanowisko: przekreślenie całej karty wyborczej oznacza, że intencją głosującego było skreślenie wszystkich nazwisk. Tym samym jest to ważny głos przeciwko wszystkim kandydatom. Interpretację tę przedstawiono w rozporządzeniu PKW z 4 maja 1989 r. Rozporządzenie to rozesłano do wszystkich komisji wyborczych. Zawierało ono w szczególności na str. 12 graficzny przykład przekreślonej na krzyż karty do głosowania na listę krajową, jako przykład ważnego głosu przeciwko wszystkim kandydatom.

Pewne zamieszanie wprowadziło wystąpienie w DTV jednego z sędziów Sądu Najwyższego, który prawem kaduka oświadczył, że przekreślenie listy krajowej na krzyż, to głos popierający wszystkich kandydatów. Informację tą zdementowano, wprowadziła jednak sporo zamieszania. Na tym tle doszło następnie do częściowego sfalszowania wyborów.

W archiwum KH spoczywa, pomiędzy innymi, oryginalny radiogram opatrzony odręcznym oświadczeniem. Oto jego treść:

Radiogram 166/89

Okręgowa Komisja Wyborcza za pośrednictwem Miejskich i Gminnych Biur Wyborczych w województwie radomskim, na podstawie wyjaśnień Państwowej Komisji Wyborczej, przekazuje poniższe zasady stosowania instrukcji wyborczej:

1. Karta do głosowania przekreślona inaczej niżeli przez wykreślenie wszystkich poszczególnych nazwisk jest głosem ważnym. Jeżeli skreślenie nie obejmuje wyraźnie nazwiska i imienia któregoś z kandydatów, to głos należy jemu zaliczyć. W wytycznych Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 4 maja 1989 r. na stronie 12 anuluje się przykład graficznie karty ważnej całkowicie przekreślonej jako nie odpowiadający w/w wyjaśnieniom.

2. Stemplowanie karty do głosowania pieczęciami Obwodowej Komisji Wyborczej jest niedopuszczalne.

Przewodniczący Woj. Kom. Wyb.

K. Gaczyński

Okręgowej Kom. Wyb. Nr 81

W. Frania

Cz. Walczyk

Oświadczenie

Radiogramy takie rozwieziono do Komisji Obwodowych w gminie Belsk Duży /woj. radomskie/ 4.VI.89 ok. godz. 22. W ciągu dnia komisje informowały wyborców, iż skreślenie po-przezeczne na krzyż jest głosem ważnym przeciwko wszystkim kandydatom.

Instrukcja ta przekazana też była komisjom w gminie Mogielnica. /niektóre z komisji w tej gminie otrzymały tą instrukcję 3.VI./

Instrukcja była konsekwentnie stosowana np. w Obwodowej Komisji nr II w Mogielnicy - w rezultacie ponad 50% głosów uzyskało tam 16 osób z listy krajowej, podczas gdy w położonych obok komisjach, lista krajowa uzyskiwała 30-40%.

Marek Nowicki

mąż zaufania w komisjach obwodowych
5.VI.89 4, 5, 6 w gminie Belsko Duże, woj. radomskie

Sytuacja taka miała miejsce w licznych województwach. W dniu wyborów lub w przeddzień przewodniczący Wojewódzkich Komisji Wyborczych przekazywali komisjom fałszywe informacje o zmianie rozporządzenia PKW w części nakazującej interpretowanie skreśleń zgodnie z wolą wyborców.

Niektóre komisje obwodowe zastosowały się przy obliczaniu głosów do tej instrukcji, inne uznały, że w tak grubym oszustwie nie wezmą udziału i liczyły uczciwie. Inne jeszcze usiłowały dodzwonić się do PKW - ci, którym się to udało, dowiadywali się od dyżurującego P. Andrzejewskiego, iż rozporządzenie PKW z 4 maja nadal obowiązuje, a rozsyłane czy rozwożone nocą przez motocyklistów, jak miało to miejsce w radomszczynie, instrukcje uchylające to rozporządzenie, są bezprawne.

W rezultacie część obwodowych komisji obliczała wyniki głosowania według jednych, część według drugich zasad. Do okręgowych komisji przekazywano już tylko liczby, które komisje te sumowały. Państwowa Komisja Wyborcza zsumowała liczby podane przez Okręgowe Komisje i ogłosiła wyniki głosowania na listę krajową.

Nikt obecnie nie wie, ile ani jakie komisje obliczały głosy wg której z tych zasad, tym samym zupełnie nie wiadomo, co oznaczają liczby ogłoszone przez PKW.

Jeśli sięgnąć do /nigdzie nie publikowanych/ wyników głosowania na listę krajową w poszczególnych komisjach obwo-

dowych widać niezwykle zjawisko. W komisjach działających w sąsiednich wsiach lub na sąsiednich ulicach małych miasteczek wyniki głosowania na listę krajową wynoszą w jednych komisjach ok. 30-35%, w drugich ok. 70%. Różnicę tę można tłumaczyć jedynie innym sposobem obliczania przez komisję głosów, gdyż nie ma żadnego powodu, by przypuszczać, że ludzie mieszkający z jednej strony ulicy głosowali w sposób tak różny, od zamieszkających z drugiej strony. Zwłaszcza, że wyniki głosowań na inne mandaty /w tym partyjne/ są w tych komisjach bardzo do siebie zbliżone. Jest to więc silną poszlaką, że dokonano oszustwa.

Bez sięgnięcia do kart wyborczych, bez ponownego ich obliczenia nie da się dziś określić prawdziwego wyniku głosowania na listę krajową. Być może z przyczyn politycznych nie warto tego robić. Można domyślać się jednak, że prawdziwy wynik różni się od ogłoszonego o kilka, a może i kilkadziesiąt procent.

JERZY CIEMNIEWSKI

INSTYTUCJONALNE UWARUNKOWANIA PAŃSTWA PRAWNEGO - NIEZAWISŁOŚĆ SĄDÓW*

Urzeczywistnienie koncepcji państwa prawnego wymaga istnienia pewnego zespołu instytucji, które - nie każda z osobna, ale we wzajemnym związku - tworzą stan rzeczy polegający na tym, że państwo i jego aparat działa na podstawie i w ramach określonych przez prawo. Prawo nie jest instrumentem w rękach organów państwowych, lecz tworzy granice działania władzy państwowej i kryterium oceny tych działań.

Wspominam o konieczności łącznego podejścia do instytucjonalnych uwarunkowań państwa prawnego, ponieważ w dalszym ciągu wypowiedzi zamierzam poświęcić uwagę tylko jednemu problemowi - niezawisłości sądów. Nie traktuję jej jako najważniejszej, ani nie uważam, żeby mogła ona działać poza systemem innych instytucji tworzących gwarancje państwa prawnego - systemem wyborczym gwarantującym pluralizm, bezwzględny prymat ustawy w systemie źródeł prawa, kontrolą władzy ustawodawczej nad wykonawczą i in.

Pragnę mówić o niezawisłości, ponieważ w dyskusjach nad reformami w państwach typu radzieckiego poświęca się jej mniej uwagi, aniżeli na przykład problemowi wyborów. Drugim powodem omawiania tej kwestii jest stosunkowo niewielka znajomość mechanizmów prawnych uzależniających sądy.

1. Jeżeli spojrzymy na rolę poszczególnych instytucji systemu państwowego z punktu widzenia wartości, którym powinny służyć, czy których mają bronić, to z pewnym uproszczeniem możemy powiedzieć, że rządy reprezentacyjne służą demokracji, a niezawisłość sądów - wolności. Wolności ni-

x/ Tekst stanowi treść wystąpienia do Jerzego Ciemniewskiego w dyskusji podczas międzynarodowego sympozjum na temat "Państwo prawne w społeczeństwie typu radzieckiego". Odbyło się ono w dniach 17-19 maja br. we Freudenbergu /RFN/. Zorganizował je Zdenek Mlynarz w ramach projektu badawczego "Kryzys systemu radzieckiego". Udział wzięli prawnicy i politolodzy z RFN, Austrii, USA, Francji, Polski, Węgier i ZSRR.

jako abstrakcyjnemu hasłu, lecz wolności konkretnego człowieka, ochronie jego indywidualnych praw, poczucia osobistego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa jego własności.

Żadna rewolucja, a w szczególności rewolucja dokonywana w imię ideologii kolektywistycznej, nie służy dobrze realizacji zasady niezawisłości sądów. W warunkach rewolucji i państwa postrewolucyjnego, a takimi ciągle pozostają państwa typu radzieckiego, zadaniem sądów nie jest rozstrzyganie konfliktów o prawo, lecz eliminowanie przeciwników i kształtowanie nowego społeczeństwa. Realizacja wizji nowego społeczeństwa ma pierwszeństwo przed ochroną praw jednostki.

Systemy konstytucyjne omawianych państw odrzuciły zasadę niezawisłości sądów, deklarując jedynie niezawisłość sędziów. Nie są to pojęcia tożsame.

Zgodnie z przyjętą powszechnie w tych krajach zasadą jednności władzy państwowej, sądy nie mają statusu organów niezawisłych. Podobnie jak inne organy państwowe podlegają w myśli konstytucji najwyższemu organowi przedstawicielskiemu oraz jego tzw. emanacji, czyli organom typu Prezydium Rady Najwyższej czy Rady Państwa. Zbędne jest tu przypomnienie, że faktyczne centrum władzy znajduje się gdzie indziej, ale przyjęta konstrukcja konstytucyjna ma w odniesieniu do sądów znaczenie istotne. Najwyższy organ przedstawicielski, czy praktycznie działające za niego Prezydium /Rada Państwa/, nie są organami działającymi tylko w zakresie stanowienia prawa. Są one upoważnione do kształtowania polityki wymiaru sprawiedliwości.

W praktyce polskiej przyjęte jest, że Sąd Najwyższy składa Radzie Państwa sprawozdania ze swojej działalności, a ta dokonuje ich oceny, a także formułuje zalecenia. Sąd Najwyższy ma możliwość kształtowania polityki sądów niższej instancji poprzez wydawanie tzw. wytycznych Sądu Najwyższego, które generalnie określają, w jaki sposób mają być stosowane przez sądy przepisy ustawowe. Zalecenia Rady Państwa realizuje również poprzez orzecznictwo, jako instancja odwoławcza.

Zasadniczą jednak funkcją w zapewnieniu realizacji przez sądy określonej polityki spełnia aparat administracyjny wymiaru sprawiedliwości: Minister Sprawiedliwości oraz mianowani przez niego i odwoływani prezesi sądów. Są oni funkcjonariuszami zapewniającymi realizację przez sędziów dyrektyw aparatu partyjnego i decyzji rządu.

Powstać może pytanie, w jaki sposób owe dyrektywy są narzucane sędziom w świetle konstytucyjnej normy stwierdzającej, że sędziowie są niezawisli i podlegają tylko ustawie. Czy dzieje się to w warunkach jawnego naruszania konstytucji? W odpowiedzi na to pytanie zawarte jest wyjaśnienie, na czym polega różnica między pojęciem niezawisłości sądów i niezawisłości sędziego. Niezawisłość sędziego rozumiana jest jako niedopuszczalność wydawania sędziemu poleceń co do treści wyroku w konkretnej sprawie. Naruszenia tej zasady zdarzają się, ale nie one decydują o istocie problemu. Zasadniczym środkiem wpływania przez administrację wymiaru sprawiedliwości na sędziów jest system zależności sędziego od opinii o

nim jego administracyjnych zwierzchników. Cała kariera zawodowa sędziego, jak również jego sytuacja materialna zależą od tej opinii. Wymowną ilustracją tego, według jakich kryteriów następuje awans sędziów, jest procent sędziów partyjnych w sądach poszczególnych stopni. W Polsce w sądach najniższego szczebla należy do partii około 50%, w sądach wojewódzkich około 75%, a w Sądzie Najwyższym 92%.

Nie tylko jednak kariera zawodowa, ale również zajmowanie stanowiska sędziego zależy od opinii czynnika administracyjnego i politycznego. W niektórych państwach sędziowie są wybierani na kilkuletnie kadencje. Uzależnia to sędziego całkowicie od wysuwających kandydatury czynników politycznych. W Polsce system kadencyjny obowiązywał do 1989 r. tylko w odniesieniu do sędziów Sądu Najwyższego. Znamienne dla funkcjonowania tego systemu było zastrzeżenie orzecznictwa sądu wraz ze zbliżaniem się ponownych wyborów. W ten sposób sędziowie starali się zaspakajać przed nowymi wyborami żądania zwiększania represyjności wyroków wysuwane przez ośrodki władzy. Sędziowie sądów niższych instancji są wprawdzie powoływani na czas nieokreślony, ale nie zapewnia to im stabilizacji i bezpieczeństwa zawodowego. Polska ustawa o ustroju sądów dopuszcza bowiem usunięcie sędziego ze stanowiska wówczas, gdy "nie daje rękojmi właściwego wykonywania funkcji sędziowskiej". Przepis ten stosowano wyłącznie wobec sędziów, którym stawiano zarzuty o charakterze politycznym. Po wprowadzeniu w 1981 r. stanu wojennego, na podstawie tego przepisu usunięto z sądów kilkudziesięciu sędziów, w tym również sędziego Sądu Najwyższego. Nie istnieje również zakaz przenoszenia sędziów, co jest wykorzystywane w praktyce do zmuszania niewygodnych, tzn. nie poddających się naciskom politycznym, sędziów do rezygnacji ze stanowiska sędziowskiego.

Pozaprawnym, ale stanowiącym integralny element ustrojowy, czynnikiem uzależniającym sędziów jest system partyjnej nomenklatury.

Program reform ustrojowych sformułowany przez polską opozycję, który był przedmiotem pertraktacji w ramach tzw. obrad "okrągłego stołu", jako jedną z kluczowych spraw stawiał kwestię niezawisłości sądów. Opozycja proponowała zmiany przepisów konstytucyjnych i ustawowych, które stworzyłyby gwarancje niezawisłości sądów. Zmiany te w najmniejszym stopniu nie mogły stwarzać obaw, że sądy mogą zostać opanowane przez opozycję. Chodziło natomiast o to, by przywrócić sądom rolę organów, które w sposób niezawisły będą rozstrzygać na zasadach kontrydiktoryjności spory o prawo.

Opór przeciwko zmianom istniejącego stanu i zakres uzyskanych ostatecznie ustępstw świadczą o tym, że władze nie są jeszcze zdolne do wyobrażenia sobie funkcjonowania państwa, w którym sądy utracą charakter instrumentu w rękach administracji i aparatu partyjnego.

Jak powiedzieliśmy na wstępie, państwo prawne to pewien kompleks urządzeń ustrojowych, które muszą działać we wzajemnych związkach ze sobą i dlatego nie można uznawać poszczególnych instytucji za ważniejsze od innych dla urzeczywist-

nienia takiego modelu państwa. Wydaje się jednak, że stosunek władz do instytucjonalnych gwarancji niezawisłości sądów jest bardzo dobrym miernikiem rozumienia przez nie idei państwa prawnego i sprawdzianem prawdziwości dążeń do urzeczywistnienia tej idei.

ALICJA GRZEŚKOWIAK

OCENA ZAŁOŻEŃ REFORMY PRAWA KARNEGO W ŚWIELE STANDARDÓW PRAW CZŁOWIEKA

I. Uwagi ogólne

1. Założenia reformy prawa karnego opracowane przez Komisję d/s reformy prawa karnego i stanowiące efekt niemal dwuletniej jej pracy zaskakują formą, charakterem i treścią. Przede wszystkim rzuca się w oczy forma. Nie jest to bowiem projekt nowelizacji kodeksu karnego w powszechnie przyjmowanym znaczeniu, a jedynie mniej lub bardziej szczegółowe dyrektywy dla przyszłego reformatora tego kodeksu. Wyznaczają one kierunek w jakim powinno, zdaniem komisji, rozwijać się polskie prawo karne, chociaż na dobrą sprawę efekt tej ewolucji jest dużą niewiadomą z uwagi na treść części założeń. Tylko w niewielu przypadkach komisja wyłamuje się z tej konwencji i proponuje konkretne rozwiązania. Oznacza to, że długo jeszcze obowiązywać będzie dotychczasowe prawo karne, tak bardzo przecież wymagające zmian w duchu respektu dla praw człowieka, zmian które zniosłyby jego niesprawiedliwość. Przypomnieć należy, że prawo karne zamierzano zreformować już w 1981 r. i wówczas opracowano dwa projekty nowelizacji - jeden społeczny "Solidarności" i drugi rządowy. Mogłyby one być, po pewnych zmianach, podstawą nowelizacji k.k.

Nic więc nie zapowiada rychłej reformy prawa karnego, tym bardziej, że przy okrągłym stole nie został zaaprobowany przez stronę rządowo-koalicyjną projekt tzw. szybkiej nowelizacji k.k., który przewidywał skreślenie przepisów wprowadzonych po 13.XII. 1981 r. Trwać będzie prawo niesprawiedliwe, traktowane przez władzę jako środek walki politycznej, prawo odbiegające bardzo od przyjętego w państwach cywilizowanych standardu.

2. Wśród wskazanych przez komisję pięciu ogólnych celów reformy prawa karnego materialnego - cztery mają charakter polityczno-kryminalny. Dążą one do zwiększenia efektywności prawa karnego przez dostosowywanie go do potrzeb zwalczania przestępczości w zmieniających się warunkach społeczno-politycznych i gospodarczych. Ponadto do celów reformy zaliczyła komisja wydatne zmniejszenie ekonomicznych i społecznych kosztów polityki kryminalnej, jej zracjonalizowanie i scharmonizowanie z principiami ustrojowymi, w szczególności ze społecznym poczuciem sprawiedliwości i ideałami humanizmu socjalistycznego. Przejawić się ma to w ograniczeniu stosowania kary bezwzględnej pozbawienia wolności oraz poprawie stopnia przestrzegania praworządności przez usunięcie stwierdzonych luk

i niespójności rozwiązań.

Proponowane zmiany mają, jak widać, w większości charakter pragmatyczny, co ujawnia ich przede wszystkim instrumentalny charakter. Podporządkowanie prawa karnego wymogom polityczno-kryminalnym oznaczać będzie bowiem jeszcze większą jego koniunkturalność. Obecnie jest ono głównie nastawione nie na ochronę człowieka i jego praw ale na ochronę interesów doraźnie uznawanych za istotne dla zabezpieczenia panowania władzy. Zjawisko to pogłębi się skoro w wytycznych wyraźnie mówi się o konieczności dostosowania prawa do zmieniających się warunków społeczno-politycznych. Powstaje więc groźba jeszcze szerszego niż obecnie przekreślenia czy ograniczania zakresu podstawowych zasad prawa karnego o charakterze gwarancyjnym tam, gdzie będą one krępować operatywność i założone funkcje zreformowanego prawa karnego. Taka formuła reformy może być niebezpieczna dla podstawowych praw i wolności człowieka. Przed takim kształtem prawa karnego ostrzegali już Liszt, mówiąc, że polityka kryminalna powinna znaleźć nieprzekraczalne granice w prawie karnym z jego zasadami, zwłaszcza zasadą legalizmu, podniesioną obecnie do rangi prawa człowieka. W założeniach brak jest wzmocnienia funkcji gwarancyjnych pełnionych przez te zasady.

3. Obowiązujące prawo karne, a w szczególności kodeks karny, nastawione jest głównie na ochronę ustroju i jego funkcjonariuszy, porządku politycznego i administracyjnego oraz ekonomicznego zabezpieczenia rządzących. W niewielkim natomiast zakresie broni wartości związanych z człowiekiem i jego prawami. Wystarczy przeglądnąć katalog przestępstw zawarty w kodeksie karnym i ustawach dodatkowych, by zauważyć, że przeważają w nich przestępstwa przeciwko dobrom państwowym, porządkowi ekonomicznemu państwa, porządkowi publicznemu, funkcjonowaniu administracji państwowej oraz funkcjonariuszom publicznym i administracyjnym. Dodatkowo trzeba porównać sankcje grożące za te przestępstwa z sankcjami za przestępstwa przeciwko dobrom jednostki. Ta ostatnia nierówność ma być według szczegółowych założeń nieco zniwelowana, ale dotyczyć to ma tylko ochrony mienia, co nie oznacza, że zniesiona zostanie rażąca dysproporcja w ochronie dóbr jednostki i dóbr państwowych. Ta dysproporcja ma bowiem głębszą podstawę ustrojową i świadczy o niewłaściwej aksjologii kodeksu karnego. Z treści prawa karnego zrekonstruować można koncepcję państwa w jego stosunkach z jednostką i to w zakresie najbardziej delikatnym - obejmującym sferę praw i wolności człowieka w zestawieniu z zakresem władztwa rządzących. Te relacje mówiące o pozycji człowieka w państwie wskazują na polityczny typ państwa. Zachwianie proporcji w ochronie dóbr człowieka i tworzonych przez nich wspólnot na rzecz ochrony podstaw ustrojowych, dóbr i interesów ekonomicznych rządzącego aparatu, charakterystyczne dla naszego prawa karnego jest dowodem określonej preferencji aksjologicznej. Utylitarny adres założeń reformy prawa karnego spowoduje, że wadliwa aksjologia kodeksu karnego nie tylko, że nie zostanie przekształcona w kierunku preferencji ochrony człowieka, jego praw i wolności, ale ulegnie ona dalszemu pogłębieniu.

Komisja nie dostarczyła potrzeby weryfikacji aksjologii kodeksu karnego i gruntownej zmiany systemu wartości chronionych prawem karnym, a jej propozycje zmierzają do jeszcze głębszego niż dotychczas związania prawa karnego z doraźnymi interesami władzy. Będzie to rezultatem wskazanej dyrektywy generalnej - by dostosować prawo karne do zmieniających się warunków społeczno-politycznych i gospodarczych. Taka formuła stanowić będzie swoistą *carte blanche* dla władzy, bo dozwala na nadanie prawu karnemu takiej treści, jaka będzie potrzebna chwili i nakazuje objąć ochroną zmiany społeczno-polityczne i gospodarcze jakiekolwiek by one nie były. Wszak władza uważa, że prawo stanu wojennego i późniejsze, było właśnie dostosowane do potrzeby chwili. I znowu w projekcie zabrakło prawnych gwarancji, by to dostosowywanie nie odbywało się kosztem praw i wolności człowieka, jak to działo się dotąd.

Założenia reformy o charakterze polityczno-kryminalnym rozwinięte zostały w części szczególnej dotyczącej kodeksu karnego. Ogólny cel - dostosowania prawa do zmieniającej się sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej powtarza się w odniesieniu do wybranych przez komisję grup przestępstw. I tak propozycje zmiany bliżej zresztą nieokreślonych typów przestępstw przeciwko mieniu i przestępstw gospodarczych mają na celu lepsze dostosowanie "prawno-karnej ochrony mienia i systemu gospodarowania do aktualnych i przyszłych kierunków realizowanej w Polsce reformy gospodarczej". Z tych samych racji proponuje się wprowadzenie nowych typów przestępstw gospodarczych. Wygląda na to, że projektowana reforma prawa karnego ma swój cel szczególny - zabezpieczenie niezakończonego przebiegu reformy gospodarczej. Swoją drogą komisja żywi wielkie zaufanie do tego, że reforma gospodarcza będzie miała zawsze właściwy kierunek skoro zamierza wprowadzić prawno-karne jej zabezpieczenie, a ponadto wierzy, że najlepiej ją realizować pod groźbą kary kryminalnej. Ten mechanizm znany jest polskiemu ustawodawstwu z przeszłości, gdy penalizacja i kara stanowiły główne narzędzie kształtowania porządku ekonomicznego. Czyżby historia miała się powtórzyć, co działoby się oczywiście znowu kosztem praw i wolności człowieka?

Innym przykładem pogłębiania się tendencji do instrumentalizacji prawa karnego, kosztem wartości i gwarancyjności tego prawa jest dyrektywa komisji, by przepisy określające przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu i przeciwko wolności sumienia i wyznania dostosować do istniejących warunków społeczno-politycznych. A zatem nie postuluje się dostosowania tych przepisów do uniwersalnego standardu praw człowieka, ale do aktualnej sytuacji. I znowu, zapis tej treści jest wielką niewiadomą, bo różne mogą być warunki społeczno-polityczne. Realizacja tego postulatu może równie dobrze doprowadzić do liberalizacji prawa karnego politycznego jak i zwiększenia jego represyjności, co jest zawsze ściśle związane ze sferą granicy swobód jednostki.

4. Komisja nie zalecała korekty tych przepisów prawa karnego, które pozostają w sprzeczności z prawami człowieka określonymi przez uniwersalny standard tych praw. Nie przewidują także zwiększenia gwarancji ich nienaruszalności. Oznacza to, że nadal obowiązywać będzie system prawa, dla którego prawa człowieka nie stanowią pełnej wartości. Ten wyraźny brak w proponowanych kierunkach reformy należy uznać za istotną jej wadę.

Przemodelowania wymagają w pierwszym rzędzie:

a/ przepisy składające się na ochronę prawa do życia; nie znajduje ono pełnej i bezpośredniej ochrony prawno-karnej, chociaż jako podstawowe i przyrodzone człowiekowi prawo powinno korzystać z takiej właśnie ochrony. Polskie prawo karne legalizuje dwa istotne wyłomy w ochronie prawa do życia; pierwszy z nich obejmuje legalizację przerywania ciąży, drugi karę śmierci. Pełna ochrona prawa do życia wymaga zatem uchylecia ustawy o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży i objęcia ochroną życia człowieka od poczęcia. Dziś nie ma już wątpliwości, że życie istoty ludzkiej rozpoczyna się od poczęcia i od tego też momentu człowiek ma wynikające z istoty człowieczeństwa prawo do życia. Zadaniem prawa karnego powinna więc być ochrona tego prawa od poczęcia aż po śmierć. Prawo karne, jeżeli chce być zgodne z prawami człowieka nie może arbitralnie wyłączać pewnej fazy rozwojowej każdego człowieka spod swojej ochrony, sztucznie zakładając, że prawo do życia przysługuje tylko istocie ludzkiej na pewnym etapie rozwoju. Komisja nie dostrzegła także niebezpieczeństw dla prawa do życia wynikających z przeciwnego moralności rozwoju nauki prowadzącej eksperymenty na płodzie, manipulacje genetyczne i zapłodnienie in vitro. Prawo karne powinno wkroczyć i w tych przypadkach z ochroną prawa do życia skoro nie wystarczają apele moralne o zaprzestanie tych i im podobnych działań wymierzonych w konsekwencji przeciwko człowiekowi i jego prawom. Komisja na te tematy milczy.

Pełny respekt prawa do życia wymaga także całkowitego zniesienia kary śmierci. Komisja rekomenduje w tej kwestii stanowisko retencjonistyczne, przedstawiając wszelkie stanowiska, które zarysowały się w dyskusji nad karą śmierci. Nie zmienia to faktu, że postuluje się utrzymanie tej kary sprzecznej przecież z prawem do życia. Każde ograniczenie dopuszczalności legalnego pozbawiania prawa do życia należy przyjmując jako pewien postęp, ale oczywiście bez entuzjazmu. Chodzi przecież o to by wyeliminować w ogóle zabijanie w imieniu prawa, co dopiero jest w stanie zagwarantować przestrzegania prawa do życia w tym zakresie. Proponowane przez komisję rozwiązanie przedmiotowe właściwie nic nie zmieni w obrazie statystycznym skazań na karę śmierci, która od dawna jest - pomijając ekscesy skazania na karę śmierci po 13.XII.1981 r. za przestępstwa polityczne orzekana właśnie za szczególnie ciężkie zabójstwa, co zresztą wynika z normatywnej dyrektywy jej wymiaru. Na tle propozycji komisji widać wyraźnie jak wielki regres nastąpił w oficjalnym widzeniu funkcji kary w porównaniu z rządowym projektem reformy k.k. z 1981 r., w którym jednak komisja zaproponowała dwie wersje rozwiązania kwestii kary śmierci, w tym także stanowisko abolicjonistyczne.

b/ Komisja nie przewidziała zmiany prawa karnego niezbędnej dla dostosowania tego prawa do standardu prawa człowieka do bezpieczeństwa prawnego określonego przez art.15 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz wynikających z niego konsekwencji.

- nie przewiduje się zmiany treści kodeksowej zasady *nullum crimen, nulla poena sine lege anteriori*, tak, by dostosować ją do wymogów art.15 Paktu w tym fragmencie, w którym nasze prawo daje niższy poziom ochrony prawa do bezpieczeństwa prawnego;

- nie zaprojektowano zmiany treści art.121 k.k., tak by wynikał z niego zakaz odstępstw przez ustawy dodatkowe od naczelnych zasad prawa karnego; w prawie karnym stanu wojennego przepis ten dał podstawę do eliminowania zasady *lex retro non agit*, a więc zasady chroniącej prawo człowieka do bezpieczeństwa prawnego;

- komisja nie zaproponowała usunięcia lub zmiany tych przepisów prawa karnego, które naruszają wymogi wynikające z zasady *nullum crimen, nulla poena sine lege*; a przepisów takich jest w samym kodeksie karnym sporo, zwłaszcza gdy chodzi o przepisy wprowadzone po 13.XII.1981 r. Już tylko z tego powodu - o innych niżej - powinny być one uchylone albo zmienione; trudno uznać, że realizacja celu wskazanego przez komisję jako "zapewnienie w większym stopniu przestrzegania praworządności m.in. przez usunięcie stwierdzonych luk i niespójności rozwiązań przyniesie pożądany z punktu widzenia praw człowieka efekt.

c/ W systemie praw człowieka istotną funkcję spełnia zasada równości wobec prawa. Jest ona naruszana w szczególny sposób w polskim prawie karnym. Najbardziej jest to widoczne na tle regulacji ochrony i odpowiedzialności funkcjonariuszy państwowych. Chodzi w pierwszym rzędzie o wzmoczoną ochronę funkcjonariusza MO i innych organów powołanych do ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego, w zestawieniu z niemal całkowitą bezkarnością tych podmiotów za przestępstwa popełnione przy wykonywaniu czynności służbowych oraz podobnie niemal niemożliwą do realizacji odpowiedzialność funkcjonariuszy publicznych innego typu za nadużycie władzy. Takie pobłażliwe traktowanie przez prawo karne funkcjonariuszy władzy jest rezultatem wskazanej wadliwej aksjologii kodeksu karnego. Dało ono w efekcie prawną a w jeszcze większym zakresie, faktyczną immunizację przestępczych zachowań funkcjonariuszy nadużywających władzy wobec jednostki i naruszających prawa człowieka. Ten stan prawny powinien się zmienić tak, by przywrócony był sens zasady równości wobec prawa i sprawiedliwości prawa. Wymaga wprowadzenia do kodeksu karnego zasady obostrzająca odpowiedzialność karną za nadużycie władzy, przy usunięciu szczególnego uprzywilejowania w prawno-karnej ochronie funkcjonariuszy MO i formacji im podobnych. Wystarczającą byłaby ochrona taka sama z jakiej korzystają funkcjonariusze publiczni. Należałoby także, mając na uwadze zwiększenie prawnych gwarancji ochrony praw człowieka, wprowadzić przepis wyraźnie regulujący odpowiedzialność karną i jej rozkład za wykonanie przestępczego w treści polecenia służbowego wydanego funkcjonariuszowi MO i SB i innych for-

macji tego rodzaju.

W ramach tego problemu należy postulować, czego zupełnie nie czyni komisja, uwzględnienie w treści prawa karnego wskazań zawartych w ONZ-towskim kodeksie postępowania organów przynusu oraz międzynarodowych aktach praw człowieka, w tym, jeszcze nieratyfikowanej przez Polskę, konwencji o zakazie stosowania tortur, lub postępowania okrutnego, nie-ludzkiego lub degradującego.

Komisja wskazała natomiast by zmodyfikować przestępstwa przeciwko działalności instytucji państwowych w kierunku zrównania zasad ochrony i odpowiedzialności funkcjonariuszy publicznych. Taki postulat nie wydaje się w pełni rozwiązywać wskazanych problemów.

Obie zasady - tj. równości wobec prawa i zasada bezpieczeństwa prawnego zostały poważnie naruszone przez ustawę z 24.X.1986 r. o zmianie niektórych przepisów prawa o wykroczeniach. Chodzi o to, by sprawę przypomnieć, że wskazane tam przestępstwa polityczne mogą być przekwalifikowane na wykroczenia, gdy zasięg czynu albo jego skutki nie są znaczne. Decyduje o tym w ramach władzy dyskrecjonalnej prowadzący postępowanie karne. Ta uznaniowość godzi w zasadę określoności przestępstwa, narusza zasadę fair play państwa wobec obywatela, który powinien mieć pewność co jest a co nie jest przestępstwem. Prawo karne musi dokonywać ścisłego określania czynów zabronionych. Przyjęte rozwiązanie jest ponadto sprzeczne z zasadą równości wobec prawa, bo zakłada selektywne stosowanie tego prawa w zależności od politycznych dyrektyw władzy. W sumie więc wskazany przepis głęboko godzi w prawa człowieka z dziedziny sprawiedliwości karnej.

Komisja d/s reformy nie wypowiedziała się na temat powołanego przepisu, co oznacza, że nie widzi potrzeby jego eliminacji.

5. W czasach gdy tak wiele uwagi przywiązuje się do ochrony praw człowieka i gwarancji prawnych ich nienaruszalności, nie może być żadnych wątpliwości, że poza obszarem kryminalizacji powinny pozostać wszelkie formy korzystania z praw człowieka. Przede wszystkim nie powinny być karane przejawy i manifestacje przekonań politycznych, odmiennych od tych, które stanowią ideologię rządzących. Wolność przekonań, zwłaszcza religijnych i politycznych i wolność ich głoszenia stanowią jedno z ważniejszych praw człowieka, poręczanych przez międzynarodowe paktory prawa człowieka. Państwo powinno czynić możliwym dla każdego człowieka głoszenie, popieranie, obronę i demonstrowanie swoich wartości i idei, a prawo karne powinno taką możliwość zabezpieczać. Wskazane zachowania nie mogą dawać tytułu do pociągania do odpowiedzialności karnej. Prawo karne nie może być traktowane jako regulator praw człowieka i swobód obywatelskich.

Polski kodeks karny i ustawy dodatkowe nie poręczają w sposób zgodny ze standardem praw człowieka ochrony tych praw przeciwnie korzystanie z nich jest w wielu przypadkach zagrożone pod groźbą kary. Ten stan prawny powinien więc koniecznie ulec zmianie, gdy chce się dostosować go do wymogów

kających z praw człowieka. Wszystkie tego typu przestępstwa powinny być więc zdepenalizowane.

Poza zakres penalizacji powinny także pozostać wszelkie formy opozycji politycznej i pacyfistycznej walki politycznej. Człowiekowi żyjącemu we wspólnocie państwowej nie można odmówić ani prawa do opozycji ani do pokojowej walki o określone wartości i koncepcje polityczne. Co więcej, jeżeli wu władzy zakorzeni się niesprawiedliwość i przemoc, obywatelom przysługuje prawo oporu wobec władzy. A to oznacza, że nie wolno karać za wyrażanie protestu przeciwko działaniom władzy.

Istnieje ponadto konieczność objęcia prawno-karną ochroną wolności politycznej i społecznych praw jednostki - np. prawa zrzeszania się, zgromadzeń, głosowania, głoszenia poglądów, wolności prasy i innych środków masowego przekazu oraz wolności wszelkich wspólnotowych formacji społecznych przez które tworzy się społeczeństwo obywatelskie i państwo widziane jako wspólnota ludzi - np. pluralizm partyjny, wolność związkowa, prawo do strajku itp.

6. Prawo karne ogranicza sferę wolności człowieka, głęboko wkracza w prawa jednostki. Jest więc oczywiste, że każde zmniejszenie represyjności, zwłaszcza bezzasadnej surowości tego prawa przynosi zwięźenie ingerencji w prawa człowieka, w jego dobra, które z natury rzeczy kara kryminalna ogranicza lub których pozbawia. Komisja, chociaż expressis verbis nie zaliczyła zmniejszenia represyjności prawa karnego do celów reformy poświęciła jej szereg szczegółowych zaleceń.

Jak wiadomo, zmniejszenie represyjności prawa karnego, pożądane z punktu widzenia praw człowieka, może odbywać się dwiema głównymi drogami. Pierwsza polega na ograniczeniu zakresu penalizacji czyli zredukowaniu listy przestępstw albo zwięźeniu zakresu zakazów czy nakazów prawno-karnych, druga - na łagodzeniu sankcji. Co do pierwszej kwestii komisja nie sformułowała wprost takiego zamierzenia, aczkolwiek wśród założeń znaleźć można dość enigmatyczny w treści zapis o potrzebie dokonania przeglądu przestępstw i ewentualnej dekryminalizacji niektórych zachowań o małym ładunku społecznego niebezpieczeństwa. Co konkretnego dla praw człowieka z takiego przeglądu może wynikać - nie wiadomo. Należy zatem mocno akcentować konieczność weryfikacji listy przestępstw i dekryminalizację wielu konkretnych czynów, częściowo już wskazanych wyżej.

Kwestii drugiej poświęciła komisja sporo uwagi, koncentrując ją głównie wokół propozycji ograniczających stosowanie kary pozbawienia wolności i wprowadzenie sankcji alternatywnych. Ocenic je należy pozytywnie, chociaż dla usunięcia punitivności prawa karnego są niewystarczające. Za dobry program w tym zakresie uznany może być projekt "Solidarności" i w dużej części rządowy z 1981 r. Stanowisko krytyczne wobec kary śmierci w normatywnej propozycji komisji już pisałam wyżej. Krytycznie należy odnieść się do sposobu traktowania wielokrotnej recydywy, za którą wymierza się karę ponad winę, a więc bez winy. Zwłaszcza rażąco sprzeczny z prawami człowie-

ka jest ośrodek przystosowania społecznego, który komisja zamierza utrzymać. Nie trzeba bowiem zapominać, że każdy nielecniczy środek zabezpieczający orzekany ex post czy ante delictum narusza w swej istocie prawa człowieka.

W propozycjach komisji dotyczących wymiaru kary zabrakło zresztą ogólnego wskazania co do funkcji winy dla wymiaru kary sprawiedliwej, a więc takiej do której człowiek ma prawo. Może być ona łagodzona w uwzględnieniu swolskiego normatywnego, lub sądowego "miłosierdzia", ale nigdy obos-trzana ponad winę sprawcy. Konsekwencją takiego stanowiska jest postulat eliminacji spośród dyrektyw wymiaru kary dy-rektywy społecznego oddziaływania kary, która w praktyce sądów sprowadzona została do wąsko rozumianej prewencji ge-neralnej, a więc oddziaływania za pomocą wzbudzania strachu.

Za niebezpieczną w ostatecznym rezultacie uznać należy propozycję komisji co do potrzeby zapewnienia priorytetu ce-lu wychowawczego w wymiarze i w wykonaniu kary w tych przy-padkach, gdy zachodzi potrzeba resocjalizacji, a cel ten jest osiągalny. Wiadomo, że kara jest o tyle wychowawcza o ile jest sprawiedliwa, ale uwaga krytyczna koncentruje się tu głównie na sformułowaniu mówiącym o potrzebie resocjali-zacji i osiągalności tego celu. Wzbudza nieufność także prze-miana w tekście zapowiedzianego przez komisję celu wychowaw-czego w resocjalizację, co oznaczać może nasycenie oddziały-wania wychowawczego treściami które władza stawia u podstaw swojej działalności, regułami zgodnymi z interesem państwa. Resocjalizacja narzucana jednostce według wzorców państwo-wych opiera się na monopolu edukacyjnym państwa, wybierają-cego człowiekowi wartości i modele życia, które powinien on internalizować i respektować. Nawet skazanie nie daje pań-stwu prawa do dyktowania wartości, które jednostka musi przy-jać. Jest prawem człowieka w sposób wolny przyjmować i wy-znawać wybrany przez siebie, nie dyktowany przymusem system wartości. Jeżeli kara miałaby doprowadzić do takiego wyboru wartości u skazanego, nie można tego zadania nakładać na or-gany państwa, które siłą podsuwać mu będą orientację wartoś-ci dogodnych dla rządzących i służących zabezpieczeniu ich interesów. Resocjalizacja narzucana siłą stanowi poważny za-mach na wolność i godność człowieka.

Postulat co do priorytetu celu wychowawczego kary uzu-pełniła komisja zastrzeżeniem z którego wynika, że ta prefe-rencja będzie tylko wtedy następowała, gdy cel ten jest osią-galny. Czy można ustalić z całą pewnością czy człowieka moż-na czy nie można wychować? Odzywają się tu zarzucone koncep-cje o istnieniu ludzi niewychowalnych, czy niepoprawialnych. Gdy są oni sprawcami najcięższych zbrodni zagrożonych karą śmierci, Sąd Najwyższy sugeruje by skazywać ich na karę śmierci. A przecież ustalenie co do wychowywalności czy moż-liwości resocjalizacji jest jednym z najbardziej arbitralnych, bo opiera się na domniemaniu. Dotyczy bowiem właściwości czło-wieka intersubiektywnie niepoznawalnych.

Przedstawione oceny obejmują jedynie zasadnicze zagadnie-nia analizowane w perspektywie praw człowieka. Szczegółowe ich rozważenie wymagałoby przedstawienia dokładnych i konkret-nych oświadczeń propozycji zmiany kodeksu karnego.

Podkreślenia także wymaga, że po serii dotychczas i ko-niunkturalnych zmian opartych głównie na racjach politycz-nych i ideologicznych przekształcenia domaga się cały współ-czesny system sprawiedliwości karnej tak, by odpowiadał po-ziomowi kultury i moralności poczuciu czasów w których żyje-my. Model sprawiedliwości karnej powinien być zbudowany w ścisłym związku z dobruem, które stanowią wartości nienaru-szalne, godne szacunku i ochrony. Oparty musi być na zasa-dzie sprawiedliwości, humanizmie i respektu dla praw człowie-ka. Tym wymogom stanowiącym ramy dla zmiany ustawodawstwa karnego nie są w stanie sprostać założenia reformy prawa kar-nego opracowane przez komisję d/s reformy prawa karnego.

LECH GARDOCKI

ZAŁOŻENIA REFORMY PRAWA KARNEGO A STANDARDY PRAW CZŁOWIEKA

1. W styczniu br Komisja d/s Reformy Prawa Karnego działająca przy Prezesie Rady Ministrów przedstawiła "Założenia reformy ustawodawstwa karnego". Mogą one być oceniane z różnych punktów widzenia, w szczególności ocenie może podlegać ich zgodność z powszechnie uznanymi prawami człowieka. Próba właśnie takiej oceny jest celem tego tekstu.

2. Najważniejsze standardy praw człowieka zawiera ratyfikowany przez Polskę Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych z 1966 /Dz.U. 38/1977, załącznik/. Sformułowania tego Paktu są często dość ogólne i dopuszczają również ogólnie sformułowane wyjątki. Mimo to możliwa jest, moim zdaniem, ich interpretacja i wyciąganie konkretnych wniosków o zgodności poszczególnych przepisów krajowych z przepisami Paktu.

3. Postanowienia Paktu dotyczące praw człowieka są często naruszane przez państwo, jego organy i jego funkcjonariuszy. Powoduje to, że duże znaczenie ma ukształtowanie przepisów karnych dotyczących nadużycia władzy przez funkcjonariuszy państwowych na szkodę jednostki.

"Założenia reformy" proponują "zrównanie zasad ochrony i odpowiedzialności funkcjonariuszy publicznych". Jest to, moim zdaniem, niewystarczające. Należy proponować sformułowanie kilku wyspecyfikowanych przepisów karnych przewidujących poszczególne postacie nadużycia władzy. Mam tu na myśli takie przestępstwa, jak:

- a/ bezprawne pozbawienie człowieka wolności przez zatrzymanie lub aresztowanie albo bezprawne przedłużanie pozbawienia wolności /również w postaci przestępstwa niewymślenego/;
- b/ bezprawne przeszukiwanie;
- c/ wymuszanie zeznań lub wyjaśnień przez funkcjonariusza organów ścigania;
- d/ nadużycie fizycznych środków przymusu;
- e/ naruszenie sfery życia prywatnego obywatela przez funkcjonariusza państwowego.

Oczywiście, byłoby naiwnością przypuszczać, że samo istnienie takich przepisów zapobiec może tym postaciom nadużywania władzy. Tym niemniej ich istnienie może mieć pewne znaczenie prewencyjne, a przede wszystkim ułatwi obywatelowi powołanie się na konkretny naruszony przepis karny.

Konieczne jest skrócenie zbyt surowego art. 234 k.k. grożącego pozbawieniem wolności do 8 lat za czynną napaść na milicjanta. Ochronę funkcjonariuszy MO należałoby pozostawić art. 233 k.k. grożącemu pozbawieniem wolności do lat 5. Obserwacja praktycznego stosowania przepisów o czynnej napaści prowadzi do wniosku, że zachowania uznawane za czynną napaść często wynikają z nieprawidłowego zachowania funkcjonariusza. Celowe byłoby więc wydzielenie ustawodawczo tej sytuacji, jako stanowiącej podstawę do nadzwyczajnego złagodzenia kary lub ewentualnego uwolnienia od niej sprawcy.

4. Niewłaściwie skonstruowane, w szczególności ogólnikowe lub niejasne przepisy karne, pozbawiają obywatela możliwości zachowania się zgodnego z prawem. Takie przepisy sprzeczne są z zasadą określoności przestępstwa, wynikającą z szerszej, fundamentalnej zasady nullum crimen sine lege przewidzianej m.in. przez art.15 Paktu.

"Założenia reformy" w zbyt małym stopniu interesują się tym aspektem praw jednostki. Tymczasem, obowiązujące prawo karne wymaga zdecydowanie usunięcia przepisów, które zasadę określoności naruszają. Należy tu wymienić przede wszystkim:

- a/ art. 124 k.k., który opisuje przestępstwo szpiegostwa w sposób ogólnikowy, stwarzający możliwość nadużyć przez łatwe stawianie fałszywych zarzutów;
- b/ art. 199 do 202 i art. 120 § 8 k.k. Przepisy te dotyczą pojęcia zagarnięcia mienia społecznego, które jest na tyle nieokreślone, że nie stwarza często wyraźnej granicy między naruszeniem prawa cywilnego a popełnieniem przestępstwa;
- c/ art. 221 k.k. dotyczący spekulacji ujęty jest w sposób tak niejasny, że uniemożliwia zorientowanie się w zakresie ustanowionego w nim zakazu;
- d/ art. 271 k.k. dotyczący rozpowszechniania fałszywych wiadomości mogących wyrządzić poważną szkodę interesom PRL;
- e/ art. 282 k.k.^{1/};
- f/ art. 132-133 k.k., których nieprecyzyjność umożliwia represjonowanie głoszenia odmiennych poglądów politycznych;
- g/ art. 192 i 194-195^{2/} k.k. są typowo ogólnikowymi przepisami przy stosowaniu których granice karalności są trudne do uchwycenia, co może stwarzać niebezpieczeństwo nadużywania z powodów politycznych.

5. Wskazane wyżej niedookreślone przepisy karne przeważnie naruszają jednocześnie prawa jednostki do uczestnictwa w działalności politycznej.

Poza już wymienionymi przepisami karnymi należy jeszcze

- 1/ Artykuł ten uchylony został Ust.z 29.V.89 /Dz.U. 39 poz. 180/;
- 2/ Uchylone przez Ust. u 17.V. o stosunku państwa do Kościoła Katolickiego /Dz.U. 29 poz.154/.

wspomnień art. 278 k.k. o związku tajnym lub niezalegalizowanym, który zbyt szeroko ujmuje odpowiedzialność i niesłusznie traktuje jako przestępstwo czyn będący tylko naruszeniem obowiązku uzyskania zgody administracyjnej.

Ponadto przepisy o przestępstwach przeciwko państwu /rozdział XIX k.k./ noszą wszystkie piętno okresu stalinowskiego, są w związku z tym ogólnikowe i nasycone sformułowaniami jednostronnie ideologicznymi. Przepisy tego rozdziału, również te, których potrzeba nie budzi wątpliwości, muszą ulec przebudowie w kierunku ich większej precyzji i neutralizacji politycznej.

6. Szereg przepisów k.k. ma związek z zakresem wolności słowa i prawem wyrażania swoich poglądów /art.19 Paktu/. Należą tu wspomniane już art.282a, 271, 132, 133,192 k.k., których usunięcie postulowałem już w punkcie 4.

Niezależnie od tych przepisów wskazać trzeba jeszcze art.270 k.k., który powinien być ograniczony do znieważania państwa lub narodu. Pominąć należy inne wskazane tam przedmioty zamachu /ustrój i naczelne organy PRL/ oraz inne formy popełnienia /wyszydzanie, poniżanie/, jako zbyt ograniczające wolność słowa.

Również art. 282 k.k. /nawoływanie do nieposłuszeństwa ustawie lub prawnemu rozporządzeniu władzy/ nadmiernie ogranicza wolność słowa. Z punktu widzenia wolności słowa i prawa do uczestnictwa w działalności politycznej, usprawiedliwione jest tylko karanie nawoływania do przeciwdziałania ustawie przemocą.^{1/} Pozostałe formy należy uznać za legalne formy działalności politycznej, w szczególności w ramach prawa do pokojowego oporu przeciw niesłusznym ustawom.

Skorygowania wymaga też zbyt szeroko ujęty art.237 k.k. Powinien on być ograniczony do przestępstwa znieważania organów państwowych, wykreślić zaś z jego treści należałoby partie polityczne, związki zawodowe, stowarzyszenia wyższej użyteczności itd.

7. Ochrona życia prywatnego jednostki, jej czci i dobrego imienia /art.17 Paktu/ wymaga wprowadzenia postulowanego już w punkcie 3 przepisu o nadużyciu władzy w formie naruszenia cudzej sfery życia prywatnego.

Ponadto uważam za konieczne:

- a/ wprowadzenie przepisu o naruszeniu tajemnicy prywatnej /odpowiednik art.254 k.k. z 1932 r./;
- b/ ograniczenie możliwości uchylania przestępności zniesławiania, które obecnie ujęte są /art.179 k.k./ w sposób nie dający zniesławionemu obywatelowi szans obrony swoich praw.

8. Z punktu widzenia prawa do spokojnego zgromadzania się zbyt uproszczone jest ujęcie art. 275 k.k., który jest reliktem odpowiedzialności zbiorowej.

1/ Postulat ten został częściowo spełniony ustawą z 29.V.89 /Dz.U. 34 poz. 180/.

9. Przepisy k.k. ustanawiające wysokie t.zw. dolne progi sankcji ustawowych /zwłaszcza art. 201-202, 134-135 k.k./ są przepisami ograniczającymi prawo obywatela do niezawisłego sądu /art.14 Paktu/. Pozornie wymierzanie kar w oparciu o te przepisy nie jest sprzeczne z zasadą niezawisłości sędziowskiej, w szczególności nie kłóca się one z podporządkowaniem sędziego tylko ustawie. Bliższe przyjrzenie się im prowadzi jednak do wniosku, że nie dają one możliwości orzekania w sposób, który byłby do pogodzenia z pojęciem wymiaru sprawiedliwości i z pojęciem sędziego. Sędzie ma według tego typu przepisów działać niemal automatycznie, nie biorąc odpowiedzialności za orzeczenie o karze i nie mając możliwości wymierzenia kary zindywidualizowanej i sprawiedliwej.

10. Art.7 Paktu zakazuje m.in. okrutnego, niehumanitarnego albo poniżającego karania. Powoduje to, że przepisy karne, surowe aż do granic traktowania okrutnego, niehumanitarnego lub poniżającego popadają w sprzeczność z tym przepisem. "Założenia reformy" nie zwracają należytej uwagi na te zagadnienia. Wymienić tu należy przede wszystkim:

- a/ przepisy dotyczące przestępstw przeciwko mieniu społecznemu /art. 201-202, a w szczególności art.134 i karnoskarbowy przepis art.135 k.k./;
- b/ przepisy o recydywie /art.60 k.k./, nakazujące bezmyślne automatyczne podwyższanie kar wyłącznie w oparciu o kryterium powrotu do przestępstwa;
- c/ przepisy umożliwiające stosowanie konfiskaty mienia, która jest karą niszczącą dla skazanego i jego rodziny.

11. Należy też wskazać na sprzeczność istniejącej w naszym kodeksie kary ograniczenia wolności z zakazem pracy przymusowej zawartym w art.6 Paktu oraz w konwencjach MOP nr 29 i nr 105. Sprzeczność ta może być usunięta przez wprowadzenie wymogu zgody skazanego na wymierzenie mu kary łączącej się z wykonywaniem obowiązku pracy.

LECH GARDOCKI

P.S. Po napisaniu tego tekstu nastąpiły pewne zmiany prawa karnego. Nie czekając na realizację założeń reformy prawa karnego uchylono art. 194 i 195 k.k. /Ustawa z 17 maja 89 r. o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w PRL, Dz.U.29 poz.154/. Następnie uchylono art.282a k.k. i zmodyfikowano art.282 k.k. /Ustawa z 29.V.89 r. o zmianie niektórych przepisów prawa karnego, prawa o wykroczeniach oraz innych ustaw/. Zmiany te należy ocenić pozytywnie, ale ustawodawstwo karne PRL pozostaje nadal w wielu punktach niezgodne ze standardami praw człowieka.

L.G.

WŁADYSŁAW DANISZEWSKI

OBOWIĄZKI I POWINNOŚCI

Wśród postanowień Konferencji Wiedeńskiej dotyczących praw człowieka podpisanych 17 stycznia 1989 roku także przez przedstawicieli państwa polskiego są zobowiązania dotyczące mniejszości narodowych.

Punkt 18 Dokumentu brzmi:

"Państwa uczestniczące będą czynić nieustanne wysiłki na rzecz realizacji postanowień Aktu Końcowego i Madryckiego Dokumentu Końcowego odnoszących się do mniejszości narodowych. Podejmą wszelkie niezbędne kroki ustawodawcze, administracyjne, sądowe i inne oraz zastosują odpowiednie instrumenty międzynarodowe, o ile są z nimi związane, aby zagwarantować ochronę praw ludzkich i podstawowych wolności osób należących do mniejszości narodowych na ich terytorium. Powstrzymają się od jakiejkolwiek dyskryminacji takich osób i będą się przyczyniać do realizacji ich uzasadnionych interesów i aspiracji w dziedzinie praw człowieka i podstawowych wolności".

Niezwykle ważne dla mniejszości narodowych zamieszkających w jakimkolwiek państwie na świecie są także dwa następne punkty Dokumentu Wiedeńskiego:

Punkt 19. *"Będą chronić i tworzyć warunki krzewienia tożsamości etnicznej, kulturalnej, językowej i religijnej mniejszości narodowych na własnym terytorium. Okażą poszanowanie dla swobodnego korzystania z praw przez osoby należące do takich mniejszości i zagwarantują ich pełną równość z innymi".*

Punkt 20. *"Państwa uczestniczące będą w pełni przestrzegać prawa każdego - do swobodnego poruszania się i wyboru miejsca zamieszkania w granicach każdego państwa oraz - do opuszczenia każdego kraju, w tym własnego i do powrotu do własnego kraju".*

Dokument ten podpisały wszystkie państwa uczestniczące w Konferencji Helsińskiej. Na tej podstawie możemy, jako Polacy, domagać się zgodnego z Prawami Człowieka traktowania mieszkających na ich terytorium naszych rodaków. Dotyczy to w szczególności Polonii w RFN i Związku Radzieckim. Mamy też obowiązek zgodnego z tymi postanowieniami traktowania mniejszości zamieszkujących nasz kraj.

Przez polską publicystykę i retorykę polityków przewija się często przeświadczenie, że dzięki nowym granicom osiągnęliśmy komfort państwa jednolitego pod względem narodowym. Oddaliśmy w ten prosty sposób wszelkie problemy i konflikty narodowe. Taka radość jest fałszywa. W tradycji i historii Polski zgodne współżycie różnych narodów było zasadą wzbogacającą naszą kulturę i kulturę innych. Radość z pozycji narodu - monopolisty na swym terytorium jest w naszych warunkach co najmniej podejrzana: po pierwsze o fałszywy pogląd na historię i kulturę własnego narodu, po drugie: o zagłuszenie głosów mniejszości zamieszkujących wspólnie z nami. W istocie nie jest tu ważne, jak liczne są owe narodowe mniejszości. Nacjonalizm, jako wyraz nienawiści skierowanej przeciw innemu narodowi, nie wynika wprost z zagrożenia jakiegokolwiek narodu. Często jest sposobem przeniesienia odpowiedzialności rządzących na kogoś trzeciego, skierowaniem uwagi na fałszywe tory, odwróceniem jej od istotnych problemów. Aż nadto przykładowo na to dostarcza historia antysemityzmu, tej specyficznej formy nacjonalizmu i rasizmu, możliwego w państwach, w których nie ma już Żydów.

Radość z powstania państwa narodowego w Polsce wzbudza refleksje o drogach, które doprowadziły do takiej sytuacji. A są nimi: wymordowanie Żydów polskich przez okupanta niemieckiego, zajęcie przez ZSRR ziem na wschód od Bugu, wysiedlenie ludności polskiej z tych ziem, wysiedlenie Niemców z tzw. Ziemi Odzyskanych. W rachunku kosztów utworzenia narodowego państwa polskiego trzeba więc liczyć zamordowanych przez Niemców 4 miliony Polaków oraz 3 mln Żydów - obywateli polskich, co najmniej milion Polaków zamordowanych na terenach Związku Radzieckiego przez, jak to się dziś mówi, system stalinowski oraz nędzę, poniżenie, a czasem i śmierć milionów przesiedlanych siłą Polaków i Niemców. Jeśli tak na to spojrzeć - to nie ma z czego się cieszyć.

Ze względów koniunkturalno-ekonomicznych niewiele się mówi o Polonii zamieszkałej w Republice Federalnej Niemiec, choć jak wskazuje Osmańczyk, brak szkół i piśmiennictwa polskiego wskazuje na co najmniej niedokładne przestrzeganie międzynarodowych paktów i konwencji. Przestrzeganie praw mniejszości jest oczywiste w Stanach Zjednoczonych. Działające tam tradycyjne ośrodki polonijne mimo różnorodnych podtekstów politycznych od lat popierane są przez rząd PRL. Znacznie gorzej przedstawia się przestrzeganie praw polskiej mniejszości narodowej na terenie krajów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Zamierzony przez rząd radziecki przeobrażenie ustroju na ustrój demokratyczny zapowiada przywrócenie praw mniejszości narodowych, w tym Polonii. Proces ten utrudnia wystawianie w republikach radzieckich rachunku krzywd doznanych od sąsiadów, najczęściej od Rosjan. Wzmocnia to poczucie narodowej, a często i religijnej, odrębności - skierowane przeciw wszystkim obcym. W tej liczbie także przeciw Polakom. Zapoczątkowanie procesu przebudowy umożliwia starania rządu polskiego oraz niezależnych grup społecznych o nawiązywanie kontaktów z Polonią w Związku Radzieckim oraz branie jej w opiekę. Polacy w Związku Radzieckim są jednak często zdezerentowani po czyjej stronie stanąć w konfliktach narodowościowych.

ciowych. Czasem, jak w przypadku niepodległościowego ruchu litewskiego, dezorientacja ta przenosi się także na teren naszego kraju.

Oczekiwanie przestrzegania w obcych krajach praw należnych Polakom jest nierozdzielnie uzależnione od przestrzegania praw mniejszości narodowych zamieszkujących Polskę. Przestrzegania przez rząd i przez społeczeństwo.

Najliczniejszą mniejszość narodową na terenie województwa szczecińskiego oraz z nim sąsiadujących stanowią Ukraińcy. Nie potrafili podać wiarygodnych danych liczbowych. Polityka państwa polskiego i jego administracji, stosunek rządu Ukrainiejskiej Republiki Socjalistycznej, wrogi, często nacjonalistyczne odnośnienie się do nich przez ludność polską mające swe źródło w historii i stałym podsycaniu niezasadnych dziś wąsni przez upowszechnianą w Polsce literaturę, film i propagandę, stałe inwigilowanie przez organa aparatu bezpieczeństwa, dwuznaczny stosunek Kościoła Rzymsko-katolickiego, ograniczenie praw obywatelskich - powodują ukrywanie przez wielu Ukraińców swej narodowości, sztuczne, często pozorne wypieranie się własnej tożsamości. Obowiązkiem rządu polskiego i powinnością tak Polaków jak Ukraińców jest dążenie do przywrócenia Ukraińcom obywatelom polskim praw ludzkich i obywatelskich.

Pierwszym krokiem prowadzącym do tego jest uznanie faktu istnienia w Polsce ukraińskiej mniejszości narodowej.

W Polsce współczesnej mawia się o Łemkach tak jak kiedyś o Kaszubach czy Góralach mawiali Niemcy: to odrębne narodowości. W publikacjach historycznych nie dostrzega się Rusi, państwa będącego początkiem współczesnej Ukrainy. Rusini to dobrotliwi, prości ludzie, którzy nie potrafili określić swej przynależności narodowej. Byli to jacyś, bliżej nie określani "ludzie tamtejsi". Takie wielkopańskie odnośnienie się do Ukraińców, które kiedy określało politykę państwa polskiego na terenach wschodnich, było jednym z czynników, które później uczyniły w świadomości Polaków Ukraińca - reżunem.

W okresie panowania Chruszczowa miałem okazję do rozmowy z ministrem kultury Ukrainy. Na uwagę, że w szczecińskim jest ludność ukraińska, odpowiedział: "Jacy tam Ukraińcy. Ukraińcy są na Ukrainie, a tu u was jest nie wiadomo kto". Słyszałem o pracach komisji historycznych wyjaśniających "białe plamy w historii Komunistycznej Partii Ukrainy". Biorą w niej udział Polacy i Ukraińcy. Nie znam ze strony Ukrainiejskiej Republiki Socjalistycznej choćby takiego gestu wobec Ukraińców, jaki uczynił gen. Jaruzelski wobec Polaków zamieszkujących Wilno. Rzecz chyba w tym, że Ukraina jest terenem, na którym postępy demokracji są niezwykle zapóźnione. Można więc mieć nadzieję, że za jakiś czas zmieni się stosunek nowego rządu Ukrainy do Ukraińców mieszkających w Polsce. Pytanie brzmi: czy Polska będzie przygotowana na takie zmiany?

Kościół katolicki, który zwłaszcza za czasu pontyfikatu Jana Pawła II czyni bardzo dużo dla określenia praw ludzkich,

stał się nawet fundamentem filozofii sprawiedliwości społecznej dla ludzi różnych przekonań religijnych, a nawet ateistów, niewiele uczynił dla uznania pełni praw grekokatolików. Spór o ich prawa do własnej liturgii sięga XI wieku. Na dawnych terenach Polski były trzy biskupstwa grekokatolickie: we Lwowie, Stanisławowie i Przemyślu. W dwóch miastach religia panująca stała się marksizm i w nadprzyrodzony sposób związany z władzą socjalistyczną kościół prawosławny. W Przemyślu biskupstwo grekokatolickie zostało rozparcelowane między socjalistyczną kulturę i Kościół Rzymski. Ze wszystkich wspólnot religijnych w Polsce tylko jedna ma trudności w sprawowaniu kultu. Katolicy obrządku wschodniego, unicy są całkowicie zależni od "dobrej woli ordynariuszy i proboszczów rzymsko-katolickich". Mimo poważnych wystawień przez prymasa, proboszczowie odmawiają świątyń dla odprawienia nabożeństwa w obrządku św. Jana Chryzostoma. Nawet w cerkiewkach zbudowanych przez Ukraińców. Dopóki Kościół Rzymski nie zajmie jednoznacznego stanowiska w sprawie uniów, nie wyzwole się z uwarunkowań politycznych ograniczających jego postępowanie - dopóty udawać będzie na równi z innymi, że w Polsce "nie ma problemu ukraińskiego", a Ukraińcy nie będą korzystać z tych wszystkich, zdaniem Kościoła danych przez Boga lub jak to formułują państwa, przyrodzonych rodzajowi ludzkiemu praw.

A nie mogą korzystać z wielu. Choćby z prawa do swobodnego wyboru miejsca zamieszkania.

Ukraińcy zamieszkali północne i zachodnie tereny Polski nie w wyniku własnego wyboru. Prawie wszyscy zostali osiedleni przymusowo w ramach akcji "Wisła", znanej jako akcja "W", będącej, jak się naucza, bohaterską walką żołnierza polskiego z bandami UPA. Tam zginął generał Świerczewski, zdobywał ostrogi bojowe drugiego stopnia generał Jaruzelski i premier Rakowski. Walki opisał jako bezdyskusyjnie sprawiedliwe, okrutne i krwawe Jan Gerhardt w "Łunach w Bieszczadach" /11 wydał /, nawiązując tendencją polityczną do sienkiewiczowskiego widzenia spraw polsko-ukraińskich.

Osiedleni więc zostali z piętnem co najmniej podejrzanych o wrogi stosunek do Polaków, jeśli nie teoretycznie możliwych morderców. Władza polska starannie dbała o rozbijanie w ramach "przesiedlenia" wsi, osad a nawet rodzin ukraińskich. Dbała też i dba do dziś, aby nie tworzyli oni nowych wspólnot na tych terenach. Poddawała więc specjalnej kontroli ich miejsce zamieszkania i odmawiała prawa powrotu na dawne ziemie, nawet za cenę doprowadzenia tych ziem do stanu ruiny. Dzikie i malownicze tereny Bieszczad to stworzone ręką Polaków cmentarzysko kultury i cywilizacji. Dziś, kiedy tyle wiemy o stalinowskich metodach "rozwiązywania kwestii narodowych", o przymusowych wysiedleniach narodów i zakazywaniu powrotu na ziemie ojców, kiedy w głębi naszych dobrych serduszek przyznajemy rację np. Tatarom Krymskim - nie odważamy się spojrzeć prawdzie w oczy i uznać krzywd wyrządzonych Ukraińcom. Już słyszę głosy oburzenia urażonych w swym poczuciu godności moich rodaków: "kogo on broni, reżunów?!"

Po pierwsze: schwytani z bronią w rękę przez naszych "utrwalaczy władzy ludowej" zostali przez nich rozstrzelani. Zwyczajnie, bez żadnych dochodzeń, procesów i sądów, jak mordercy. Może nawet ujakem to łagodnie. Ukraińcy zesłanci na zachodnich i północnych ziemiach polskich zostali tu osiedleni nie za to, co zrobili, lecz za to, co w przekonaniu władzy ludowej - mogliby zrobić. Mamy tu do czynienia ze swoistą, socjalistyczną wykładnią prawa, które karze za to, co zdaniem jego przedstawicieli podejrzany mógłby zrobić. Na tej zasadzie funkcjonuje do dziś prawo zezwalające organom ścigania pozbawienie człowieka wolności w "celu przeciwdziałania popełnienia przestępstwa".

Po drugie: minęło od pacyfikacji Bieszczad tyle dziesiątków lat, że bronię najgoręcej, jak mogą - ludzie urodzonych na zesłaniu. Czy to jest takie wyjątkowe, że Ukraińcy na Ziemiach Odzyskanych musi wyjaśniać Polakowi, że nie mógł wyrządzić nikomu żadnej krzywdy w latach czterdziestych choćby z tego prostego powodu, że miał wówczas roczek, lub w ogóle nie było go jeszcze na świecie? Czyż takie rozmowy nie są świadectwem naszej hańby?

Oczywiście: Ziemię Zachodnią to nie Syberia, materialne warunki życia Ukraińców niewiele odbiegają od warunków życia osiedlonych tu dobrowolnie (?) Polaków, być może nawet, że dziś Ukraińcy są bardziej wykształceni od Polaków /zdobycie wyższego wykształcenia dla wielu było jedyną drogą wydostania się ze społecznej pułapki/, ale nie zmienia to faktu ograniczenia prawa Ukraińców do swobodnego wyboru miejsca zamieszkania na terenie Polski. Wielu z nich wróciło do Bieszczad polska administracja nie pozwala.

W zbliżonej sytuacji jest ludność polska na przygranicznych terenach Czechosłowacji. I też, tak jak o Ukraińców nie upomina się rząd Ukrainy - tak w przypadku Polaków, nie upomina się o nich rząd PRL. W obozie socjalistycznym do niedawna problemy mniejszości narodowych pokrywała zasłona całkowitego milczenia. Dopiero niedawno dowiedzieliśmy się o losie Węgrów w Rumunii, ograniczeniu praw mniejszości narodowych w Jugosławii, licznych krajach Związku Radzieckiego. "Prawda może się spóźniać, ale nie może nie nadejść" - to słowa Gorbaczowa, dla tych, którzy nie potrafią myśleć bez powoływania się na autorytety.

Najwyższy czas przywrócić Ukraińcom w Polsce prawo nie tylko do tego, aby byli Ukraińcami, lecz także do tego, żeby zgodnie z pkt. 20 Postanowień Konferencji Helsińskiej, korzystały z prawa "do swobodnego poruszania się i wyboru miejsca zamieszkania w granicach każdego państwa".

Ileokroć ktokolwiek podejmuje w Polsce problem Ukraińców, stosunków między naszymi narodami, wzajemnych wpływów kulturalnych i uzależnień - wikała się w historię. I wówczas "jesteśmy świadkami - posługując się słowami Ryszarda Łużnego - "olbrzymiej ignorancji, niewiedzy, uprzedzeń, fobii, niechęci czy nawet nienawiści". Historii nie da się przemielić. Na jakiś, czasem nawet długi czas, można ją zafałszować. Przykładem na to może być choćby sprawa mordu popełnionego w Katyniu przez służby NKWD na rozkaz przywódców państwa ra-

działekiego. Ale nawet na tym niezwykle tragicznym i drastycznym przykładzie widać, że ukrywanie prawdy nie służy oczyszczeniu stosunków między narodami, że przeciwie dopiero, jak to się mówi, usuwanie białych plam - prowadzi do porozumienia i zgody. Inaczej w miejsce prawdy funkcjonują w życiu narodów utajone nienawiści, dawne rany, w których tkwią jęczące drzazgi, nie dająca się zagaić. Piękna jest myśl Tadeusza Łychiewiczza: "Czas byłoby wyczyścić te wszystkie nabojałe sprawy, aby nie zagniwały; wyczyścić choćby przez udokumentowanie, obiektywne studia, choćby były bolesne. A potem rzecz zamknąć. Napisałem kiedyś z okazji biograficznego studium o O. Wojciechu Baudissie TJ, współodnowicielu Zakonu Bazylianów: groby trzeba szanować i światła na nich palić, lecz soków z grobów ciągnąć nie należy, gdyż nie dobrego z tego wynikać nie może. Dla nikogo. Jestem Polakiem z pogranicza i rachunki krzywd są mi znane. W sumie g l o b a l - n e j są one nieporównanie niższe, aniżeli np. rachunki polsko-niemieckie. Jeżeli chodzi o te ostatnie, to jakoś stać nas było, aby w pewnej chwili powiedzieć: "przebaczymy i prosimy o przebaczenie". I jeśli palimy ogień na grobach, to przecież nie po to, aby ad infinitum splatać łańcuchy nienawiści, lecz po to, aby się ta zła i głupia rzecz nigdy nie powtórzyła. Historia jest po to, aby wyciągać z niej rozumne wnioski ku obupólnemu pożytkowi."

Cytat ten pochodzi z artykułu usuniętego przez cenzurę ze Znak nr 367 z czerwca 1985 r.

W historii naszych narodów nie brakuje przykładów zgodnego współżycia. Dla nikogo z humanistów nie jest obca prawda, że nie można sobie wyobrazić kultury żadnego z naszych dwóch narodów bez wzajemnych wpływów: odcięcie się od wpływów ukraińskich byłoby niewyobrażalnym okaleczeniem kultury polskiej i przeciwnie: najwięksi twórcy kultury ukraińskiej wnosili do narodowego skarbcza wartości polskie. Nie brakuje dziś Ukraińców i Polaków, którzy chcą i potrafią przekazać obydwu narodom prawdę o ich dziejach, także historii politycznej, która stanowić winna podstawę wychowania narodów w prawdzie i zrozumieniu. Są liczne dowody na to, że nie dopuszcza się ich do głosu, z podejrzanych przyczyn politycznych ogranicza wolność słowa. Działalność Urzędu Kontroli Prasy i Publikacji i Wiadomości zabraniająca publikowania artykułów o stosunkach polsko-ukraińskich nie tylko sprzeczna jest z międzynarodowymi zobowiązaniami polskiego rządu, ale wręcz szkodzi porządkowi publicznemu przez utrzymywanie nacjonalistycznych stereotypów myślenia. Wydaje się jakby cenzura zmierzała do przekształcenia socjalizmu realnego w socjalizm narodowy. Rząd polski winien wydać zarządzenia jednoznacznie ograniczające bezprawne działania cenzury i co najmniej poprzeć /jeśli nie inicjować/ prace humanistów zmierzających do odkłaniania historii polsko-ukraińskich stosunków.

W okresie II Rzeczypospolitej, przy wszystkich, mówiąc łagodnie, błędach w kwestii ukraińskiej istniał w Warszawie Instytut Ukraiński. Dziś jest on bardziej aniżeli kiedykolwiek potrzebny. Sądzę, że jednym z pytań, na które odpowiedziałyby jego prace, byłoby: dlaczego w okresie II Wojny Światowej droga do niepodległości prowadziła Ukraińców ze Związkiem Radzieckim albo Niemcami - ale zawsze przeciw Polsce.

Spodziewam się też, że ukazałyby ogrom tragedii narodu ukraińskiego, który poniósł straty wojenne największe spośród narodów europejskich; pozwoliłyby rozróżnić ukraiński patriotyzm, nacjonalizm i rolę, jaką w najnowszej historii Ukrainy odegrały stalinizm i faszyzm niemiecki; właściwie oceniły także polską politykę na terenach Ukrainy oraz w Bieszczadach.

Aktualna polityka rządu polskiego i polskiej administracji zmierza do utrzymania Ukraińców w gettach i zezwala na cepeliadę strojów, tańców i czasami pieśni. Trochę to przypomina politykę Stanów Zjednoczonych w stosunku do Indian. Jeśli nie jest to tak bardzo widoczne, to dlatego, że cały czas władza stara się o to, by Ukraińcy żyli w diasporze, rozproszeniu wśród Polaków.

Średnia szkoła z językiem ukraińskim w Polsce mieszcząca się w Legnicy posiada najbardziej zagęszczony internat i jest jedną z najuboższych szkół w kraju. W liceum nauczycielskim w Szczecinie istniał kiedyś kurs dla nauczycieli w szkołach ukraińskich. Kolejne przekształcenia tego liceum w Studium, Wyższą Szkołę Pedagogiczną, a następnie dołączenie do Uniwersytetu Szczecińskiego zagubiło po drodze możliwości wykształcenia nauczycieli niezbędnych przecież dla prowadzenia szkół dla ukraińskiej mniejszości narodowej. Wykładowcami historii czy języka ukraińskiego na polskich wyższych uczelniach /w Szczecinie takiego kierunku nie ma/ są często Polacy, którzy nie znają języka ukraińskiego. Nie istnieje tu zorganizowana współpraca z wyższymi uczelniami ukraińskimi, a ministerstwa odpowiedzialne za edukację narodową w Polsce i Ukrainie nie przejawiają ani chęci, ani inicjatywy współpracy. Ze względu na głęboką polityzację szkolnictwa wyższego, zwłaszcza na Ukrainie, może taka inicjatywa nie spotkałaby się z entuzjazmem wśród polskich Ukraińców, ale trudno mówić co by było gdyby.

Liczba szkół podstawowych z językiem ukraińskim nieustannie w Polsce maleje. Jest to wynikiem ukrywania przez rodziców swej ukraińskości, ostrożnej chęci uchronienia dzieci od przykrości, doznawanych ze strony ich polskich rówieśników, ale także polityki władz oświatowych. Starania podejmowane przez Ukraińców o wprowadzenie nauki języka ojczystego w miejscowościach, w których zamieszkuje ludność ukraińska spotykają się z biurokratyczną mitrą, kończoną często słowami: "a, po co?". W każdym razie wymagana jest szczegółowa lista rodziców domagających się tych lekcji. Wśród Ukraińców wzbudza to obawy, że lista potrzebna jest nie tylko jako uzasadnienie. Czy słusznie?

Odpowiedzi na to pytanie trzeba szukać w dziwnym fakcie podporządkowania Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, nie resortowi kultury lecz spraw wewnętrznym. UTSK jest dofinansowywane w swej działalności przez MSW, jego etatowi pracownicy są na listach płac WUSW. Tam składać trzeba nie tylko sprawozdania z działalności, lecz także plany pracy. Działacze UTSK są wzywani do WUSW przez zajmującego się nimi funkcjonariusza w nieważnych sprawach organizacyjnych Towarzystwa. Czasem daje im się niedwuznacznie do zrozumienia, że ta "przynależność" nie jest przypadkowa pytając: a wie pan, gdzie się pan znajduje? Jak się ten urząd nazywa? Jak się

on dawniej nazywał?"

Wiadomo, nazywał się Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. WUSW dba o to, by Ukraińcy o tym wciąż pamiętali. Na ogół już samo wezwanie "na komendę" traktowane jest jako dokucliwość. Przez Ukraińców, nie bez powodu, te wezwania "w sprawach organizacyjnych" traktowane są jako forma represji - za co? Wielokrotnie występowali oni o traktowanie ich jak każdego innego towarzystwa społeczno-kulturalnego. Nawet za cenę rozstania się dobrodziejstwem dotacji na wydatki organizacyjne. Polityka wspierania działalności kulturalnej mniejszości narodowych zasługuje na osobne kiedyś omówienie. Wobec Ukraińców jest ona co najmniej podejrzana. To nieustanne inwigilowanie Ukraińców nie pozostaje bez wpływu na liczebność UTSK. Jak mówią Ukraińcy: "trzeba być szczególnie odważnym, aby należeć do UTSK". Nie pozbawione więc racji wydaje się podejrzenie, że biurokracja władz oświatowych przy okazji starań o naukę ukraińskich dzieci języka ojczystego, do czego mają prawo zagwarantowane podpisanymi przez rząd polski paktami, jest jednym z przejawów owej inwigilacji.

Jakie są skutki tej "opieki"? Bez podawania przyczyn można Ukraińcom odmówić nie tylko wyjazdu za granicę, ale nawet występu ich zespołu na krajowych występach artystycznych. Jeżeli o tych faktach nie dowiaduje się polska opinia publiczna - to dlatego, że nie chce wiedzieć, a Ukraińcy nie chcą o nich mówić przekonywani przez funkcjonariuszy MSW, że nigdzie nie jest powiedziane, że nie mogą mieć gorzej. W Polsce przez czterdzieści kilka lat nie uczyniono niczego, aby w przypadku krzywdy Ukraińca polspolita opinia nie powiedziała: "a, dobrze mu tak". Przeciwnie czyniono wszystko, aby uczynić z nich nie tylko zesłańców, ale i zakładników władzy. I jest to hańba.

Żyjemy w okresie wielkich przeobrażeń świata. Także w dziedzinie upowszechniania podstawowych praw i wolności obywatelskich. Rządy Polski i Związku Radzieckiego, podobnie jak inni sygnatariusze Aktu Końcowego KBWE, zobowiązały się nie tylko do przestrzegania praw człowieka, opublikowania i rozpowszechniania ich wśród swych obywateli, lecz także do tego, że "będą respektować prawo swoich obywateli do aktywnego, indywidualnego bądź w zrzeczeniu z innymi obywatelami popierania i ochrony praw człowieka i podstawowych wolności" /pkt.13e/. W pkt. 26 państwa uczestniczące zobowiązały się, że "będą przestrzegać prawa osób do obserwowania i wspierania wprowadzenia w życie zobowiązań KBWE i do stowarzyszania się z innymi w tym celu. Państwa będą ułatwiać bezpośredni kontakt i przepływ informacji między tymi osobami, organizacjami i instytucjami wewnątrz i pomiędzy państwami uczestniczącymi oraz będą usuwać prawne i administracyjne przeszkody, niezgodne ze zobowiązaniami KBWE tam, gdzie takie zaistnieją. Będą także stosować skuteczną kontrolę w celu ułatwienia dostępu do informacji dotyczących stosowania zobowiązań KBWE i swobodnej ekspresji poglądów w tych sprawach".

Takich porozumień międzynarodowych i takich zobowiązań nie znał do tej pory świat. Nie przesadza to rzecz jasna o ich realizacji. Znamy stanowisko rządu rumuńskiego wobec lud-

ności węgierskiej, rządu Czechosłowacji, która nazajutrz po podpisaniu postanowień Konferencji Wiedeńskiej użyła siły wobec pokojowej demonstracji na placu Wacława i wbrew światowemu protestom skazała na więzienie Wacława Havela, słyszeliśmy o przewencyjnym aresztowaniu członków Ukraińskiego Komitetu Helsińskiego we Lwowie z okazji wizyty Gorbaczowa itd, itp. Ale wskazana została droga sprawiedliwego postępowania i liczy się dziś, jak nigdy, głos obywatelskiej opinii. Myślę, że nie może w sprawach wolności zabraknąć także głosu Polaków. Nie tylko w sprawach wolności obywatelskich i związkowych, lecz także w sprawach tak istotnych jak prawa mniejszości narodowych. Wolność i prawda są bowiem niepodzielne. Tyle razy mówiliśmy innym, że nie może być wolnym naród nie przestrzegający wolności innych narodów. Dotyczy to także nas.

Przestrzegania praw człowieka jest bowiem obowiązkiem państwa i powinnością jego obywateli.-

1989 rok

ZA GRANICĄ

LIST SZEŚCIU

SKIEROWANY W MARCU 1989 ROKU DO PREZYDENTA RUMUNII
NICOLAE CEAUȘESCU

/tłum. Dorota Ostrowska/

Panie Prezydencie,

Postanowiliśmy zabrać głos, bowiem idea socjalizmu, dla której walczyliśmy, została przez Pana politykę zdyskredytowana, a kraj nasz wyłączył Pan poza nawias życia politycznego Europy. Zdajemy sobie doskonale sprawę z faktu, że gestem tym ryzykujemy swoją wolność, a nawet życie. Uważamy jednak, że naszym obowiązkiem jest skierować do Pana ten apel, w którym nawołujemy o zmianę obecnego kierunku polityki, zanim będzie za późno.

1. Wspólnota międzynarodowa potępia Pana za łamanie postanowień Aktu Końcowego KBWE, który to Akt osobiście Pan podpisał. Obywatele Rumunii zarzucają Panu gwałcenie Konstytucji, na którą Pan przysięgał.

Oto fakty:

A. Plan systematyzacji wsi, łącznie z przymusowym przesiedlaniem chłopów do trzypiętrowych bloków, jest sprzeczny z Artykułem 36 Konstytucji, który chroni prawo własności budynku mieszkalnego wraz z przyległymi zabudowaniami i terenem, na którym one się znajdują.

B. Dekret, który zabrania obywatelom Rumunii kontaktów z obcokrajowcami, nigdy nie został uchwalony przez ciało ustawodawcze ani oficjalnie opublikowany. Jest więc całkowicie pozbawiony mocy prawnej. A jednak na jego podstawie obywatele rumuńscy mogą być zwalnieni z pracy, zatrzymani, skazani lub w innych sposób prześladowani.

C. Bukaresztańskiego Centrum Obywatelskiego - największej inwestycji w Rumunii, która pochłania miliardy lei - nie ma w budżecie państwa. Jest więc ono budowane wbrew wszelkim obowiązującym przepisom o budownictwie i jego finansowaniu. Koszt tych ogromnych budowli potroił się zresztą z powodu zmian, narzucanych przez Pana z miesiąca na miesiąc, a dotyczących tak architektury wewnątrz, jak i wyglądu zewnętrznego.

D. Policja polityczna /securitate/, utworzona, by strzec

socjalistycznego porządku przed klasami eksploatorskimi, jest dziś kierowana przeciw robotnikom, którzy domagają się poszanowania ich praw, przeciw starym członkom partii i przeciw uczciwym intelektualistom, którzy korzystają ze swego prawa do petycji /artykuł 34/ oraz do wolności słowa /artykuł 28/, praw gwarantowanych przez Konstytucję.

E. Pracownicy fabryk i instytucji państwowych zmuszani są do pracy w niedziele, co jest sprzeczne z artykułem 34 Konstytucji i z kodeksem pracy.

F. Korespondencja jest stale otwierana, a rozmowy telefoniczne przerywane, pomimo postanowień artykułu 34 Konstytucji, który gwarantuje ich swobodę i tajemnicę.

Tak więc, Konstytucja została praktycznie zawieszona i nie obowiązuje już żadne prawo. Powinien Pan przyznać, Panie Prezydencie, że społeczeństwo nie może funkcjonować, jeśli władze - począwszy od najwyższych - przestają przestrzegać prawa.

2. Planowanie gospodarki rumuńskiej nie daje już żadnych rezultatów. Wszystkie posiedzenia egzekutywy Komitetu Politycznego dotyczą przeszłości, wzywa się robotników do wykonania planu za zeszły rok, półrocze czy miesiąc. Rosnącej liczbie zakładów przemysłowych brakuje podstawowych surowców, energii i rynków zbytu.

3. Polityka rolna zesłała również z właściwej drogi. W stosunku do rolników, którzy jak sam Pan twierdzi, dostarczają 40% warzyw, 56% owoców, 60% mleka i 44% mięsa, chociaż w ich rękach znajduje się zaledwie 12% ziemi ornej, podejmowane są surowe sankcje administracyjne. Nie ulega żadnej wątpliwości, że na wsi dominuje w tej chwili strach, przed procesem "systematyzacji", którym zagrożonych jest obecnie 7-8 tysięcy wsi. Prócz zarzutów natury gospodarczej, kulturowej czy humanitarnej, jakie wysuwa cywilizowany świat przeciw temu programowi, ważna jest odpowiedź na pytanie: dlaczego wsie muszą być urbanizowane, skoro w miastach nie można zapewnić ludziom godziwych warunków życia, tzn. ogrzewania, elektryczności, komunikacji, nie mówiąc już o zaopatrzeniu w żywność. Rząd, który przez 5 kolejnych zim okazał się niezdolnym do rozwiązania tak żywotnych dla ludności problemów dowodzi swej niekompetencji i niezdolności do rządzenia. Dlatego też w tej dziedzinie nie będziemy formułować żadnego postulatu.

4. Sama tylko masowa emigracja Niemców, Węgrów i Żydów z Rumunii wystarczająco dowodzi konieczności zaprzestania polityki przymusowej asymilacji mniejszości narodowych.

5. Jesteśmy wreszcie poważnie zaniepokojeni szybkim spadkiem pozycji i znaczenia międzynarodowego Rumunii. Jak Pan wie, sytuacja ta ujawnia się konkretnie poprzez decyzje wielu poważnych państw o zamknięciu ich ambasad w Bukareszcie. Najbardziej niepokojący jest tu fakt, że nawet państwa euro-

pejskie, takie jak Dania czy Portugalia zamknęły swe ambassy, a inne mogą jeszcze pójść w ich ślady. Ale ta pogłębiająca się izolacja dotyczy nie tylko stosunków dyplomatycznych. Straciliśmy klauzulę najwyższego uprzywilejowania, którą nadały nam Stany Zjednoczone. W związku z tym niektóre zakłady włókiennicze nie otrzymują już zamówień. Także EWG nie zamierza przedłużać umowy handlowej z Rumunią, co niechybnie będzie miało negatywne skutki w innych sektorach naszej gospodarki. Zawsze utrzymywał Pan, że spotkania na wysokim szczeblu mają decydujące znaczenie dla poprawy stosunków między państwami. W jaki sposób zamierza Pan poprawić sytuację międzynarodową Rumunii, skoro przywódcy państw niekomunistycznych odmawiają spotkań z Panem.

Rumunia jest i pozostaje krajem europejskim i jako taki powinna rozwijać się w duchu procesu helsińskiego, a nie w przeciwnym kierunku. Zaczął Pan zmieniać oblicze naszych wsi, ale nie może Pan uczynić z Rumunii kraju afrykańskiego.

By zmienić tę - tak w sprawach zagranicznych jak i wewnętrznych - tragiczną sytuację, do której przywiódł Pan nasz kraj, proponujemy na początek podjąć następujące kroki:

1. Kategoriecznie i jednoznacznie oświadczyć o rezygnacji z dalszej realizacji planu systematyzacji wsi.
2. Przywrócić gwarancje konstytucyjne, dotyczące praw obywatelskich. W ten sposób powstanie możliwość podjęcia zobowiązań w zakresie praw człowieka przyjętych przez Konferencję Wiedeńską.
3. Zaprzestać eksportu żywności, który zagraża istnieniu biologicznemu narodu rumuńskiego.

Jeśli tylko te kroki zostaną podjęte, deklarujemy gotowość do podjęcia w duchu konstruktywnym dialogu z rządem na temat wyjścia Rumunii ze ślepej uliczki, w jakiej się znajduje.

Gheorghe Apostol - były członek Biura Politycznego KC RPK i były przewodniczący Zrzeszenia Związków Zawodowych

Alexandru Birladeanu - były członek Biura Politycznego RPK i były przewodniczący Państwowego Komitetu d/s Planowania

Corneliu Manescu - były minister spraw zagranicznych i były przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego ONZ

Constantin Pirvulescu - jeden z założycieli Rumuńskiej Partii Komunistycznej

Grigore Raceanu - weteran Rumuńskiej Partii Komunistycznej

Silviu Brucan - były ambasador Rumunii przy ONZ i tymczasowy redaktor naczelny dziennika "Scinteia"

Wszyscy sygnatariusze tego listu zostali, po jego napisaniu, zmuszeni do opuszczenia Bukaresztu i przeniesienia się w inne rejony kraju. Pozostają tam pod ścisłą kontrolą policyjną.

S.Brucana dwukrotnie na krótko zatrzymywano, podobnie A.Birladeanu. Represje spadają również na członków rodzin sygnatariuszy tego listu. Wielu z nich zwolniono z pracy. Aresztowano syna Raceanu Iona i oskarżono o kontakty z Zachodem. Panuje powszechne przekonanie, że aresztowanie to miało bezpośredni związek z listem.

ION VIANU

NIE ODBYŁ SIĘ LOT NAD GNIAZDEM CEAUSESCU^x

REPRESJE PSYCHIATRYCZNE W RUMUNII

/tłum. Irena Grątkowska/

Dr Ion Vianu jest reprezentantem Szwajcarii w Międzynarodowym Stowarzyszeniu d/s Stosowania Psychiatrii do Celów Politycznych. Poniżej zamieszczamy skrót jego zeznania złożonego przed Radą Europejską w Strasburgu na początku 1989 roku.

Problem zamykania ludzi w szpitalach psychiatrycznych w Rumunii został uregulowany Dekretem Nr 12 z 1965 r. Zarówno ludzie niewygodni ze względów politycznych jak i chorzy psychicznie umieszczani są w "normalnych" lub w "specjalnych" szpitalach psychiatrycznych. W przeciwieństwie jednak do Związku Radzieckiego, żadna z tych instytucji nie znajduje się oficjalnie pod administracją policji. Tym niemniej policja, a szczególnie policja polityczna, odgrywa główną rolę w podejmowaniu decyzji o umieszczeniu w takim szpitalu i zwolnieniu.

W 1977 r. miałem okazję, razem z pisarzem Paulem Goma, poinformować świat o losie ludzi zamkniętych z powodu poglądów politycznych w szpitalach psychiatrycznych w Rumunii. W rok później Amnesty International opublikowała raport dokumentujący trzydzieści dwa znane przypadki tego typu. W tym samym czasie w Związku Radzieckim znano około dwustu takich przypadków - proporcjonalnie więc represje psychiatryczne w Rumunii były o wiele częstsze/.

W końcu lat 70-tych oraz na początku 80-tych, liczba ludzi umieszczanych w szpitalach psychiatrycznych zmniejszała się. Przez jakiś czas nie było nowych przypadków. Początkowo wydawało mi się, że Rumunia pragnie wypaść lepiej w oczach opinii światowej niż Związek Radziecki. Moja interpretacja okazała się jednak fałszywa. Po roku 1984 dowiedzieliśmy się o nowych przypadkach. W większości dotyczyły one zamykania w szpitalach psychiatrycznych na krótkie okre-

x/ Tekst ten został opublikowany w języku angielskim w piśmie pt.: "Uncaptive Minds" nr 3/7/ 1989, s.37-38, wydawanym w USA przez Instytut na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej z siedzibą w Nowym Jorku.

sy, co zaczęła rutynowo stosować policja dla zastraszania opozycji.

Jednym z takich przypadków była sprawa Dumitru Mircescu, aktywnie działającego na rzecz praw człowieka, wielokrotnie aresztowanego za działalność polityczną. Jego żona albo wyskoczyła albo została wypchnięta przez okno w czasie gdy Mircescu był przesłuchiwany przez bezpiekę. Aresztowanego 25 maja 1987 r. i umieszczono w szpitalu Cula koło Bukaresztu bez żadnego lekarskiego dokumentu o przyjęciu do tego szpitala. Można wyciągnąć z tego wniosek, że była to sprawa czysto polityczna. Wyrobiono mu "wariackie papiery". W grudniu 1987 r. aresztowano go ponownie, tym razem za wyrażanie solidarności z buntującymi się robotnikami w Brasov.

Innym przypadkiem jest sprawa Mihai'a Hurezeanu, 28-letniego robotnika z Cluj. W 1984 r. próbował stworzyć reformistyczną partię komunistyczną, która miałaby zwalczać dyktaturę Ceausescu. Po przesłuchaniu przez bezpiekę został umieszczony w szpitalu psychiatrycznym, razem ze swoim przyjacielem Constantin'em Saplacan'em, który próbował popełnić samobójstwo na znak protestu. Wskutek tego uznano go oficjalnie za schizofrenika. Przez ostatnie cztery lata Hurezeanu był śledzony i przesłuchiwany; grożono mu umieszczeniem w szpitalu psychiatrycznym na stałe.

Poza opisem przypadków umieszczania w szpitalach psychiatrycznych na krótko, chciałbym przedstawić typowy przypadek hospitalizacji długoterminowej.

Nestor Popescu jest filmowcem z Bukaresztu. Ma żonę Mihaele i dwoje dzieci, 9-letniego syna Razvana i 4-letnią córkę Ileanę. Do 1987 r. pracował w studio Animafilm.

W 1986 r. Popescu przeszedł na baptystyzm i przyłączył się do Kościoła Baptystów "Sfinta Treime" w Bukareszcie. 3 lipca 1987 r. wyrzucono go z pracy i oskarżono o propagowanie religii baptystów.

Wkrótce potem został aresztowany. Nie znamy powodu aresztowania, ale można przypuszczać, że chodziło o jego przekonania religijne. Władze nie tolerują działaczy religijnych. Proces odbywał się w dniach od 24 do 30 października 1987 r. Oficjalnie uznano, że cierpi na "psychozę paranoidalną". Od 2 listopada 1987 r. przebywał w specjalnym szpitalu psychiatrycznym Poiana-Mare, w prowincji Dolj.

W czasie procesu obrońcą Popescu był Nelu Prodan, adwokat również należący do kościoła baptystów, którego wkrótce potem aresztowano na cztery dni /w grudniu 1987 r./ i który w kilka miesięcy później padł ofiarą dziwnego wypadku samochodowego. Po niedługim czasie udało mu się wyemigrować.

Wróćmy jednak do sprawy Popescu. Ponieważ znam szpital psychiatryczny w Poiana-Mare, chciałbym go pokrótce opisać. W roku 1974 lub 1975, kiedy jeszcze mieszkałem w Rumunii, miałem okazję zwiedzić ten szpital jako członek oficjalnej delegacji Ministerstwa Zdrowia. Minister Zdrowia polecił mi zbadać skargi składane na szpital i opracować "obiektywny" raport.

Szpital mieści się w dawnych koszarach. Budynki przebudowane na szpital dla chorych na gruźlicę były właśnie świeżo odnowione. Budynek przeznaczony na psychiatrę /znany jako "pawilon zero" /rażąco kontrastował - był brudny i zrujnowany. W wielu pokojach nie było łóżek, pacjenci spali na podłodze lub na starych śmierdzących uryną materacach. Nie było jadalni. Pomieszczenia sanitarne doprowadzały do mdłości.

Moja wizyta zbiegła się z cotygodniowym dniem kąpieli. Była to szokująca scena. Chorzy ludzie obojga płci, w bardzo złym stanie psychicznym, ustawieni w szeregu, całkowicie nagi, czekali na swoją kolejkę do prysznicza. Przypominało to opowiadania o obozach koncentracyjnych. Tego dnia obiad składał się z grochówki i kości. Kiedy wczesnym popołudniem wróciliśmy do "pawilonu zero", pacjenci właśnie odbywali "spacer" na małym dziedzińcu otoczonym żelazną kratą. Jeden z nich wznosił antyrządowe okrzyki. Lekarz naczelny, dawny lekarz wojskowy, nie mający specjalizacji w psychiatrii, spokojnym głosem wyjaśniał nam, że ten krzyczący to "paranoik".

Kiedy wróciłem do Bukaresztu opracowałem raport dla ministra, stwierdzając, że oddział psychiatryczny w Poiana-Mare powinien być bezzwłocznie zamknięty.

Poiana-Mare istnieje do dziś. Tam właśnie, od 2 listopada 1987 r. przebywa Nestor Popescu; "leczą go" dużymi dawkami leków neuroleptycznych. Jego żona twierdzi, że jest bardzo słaby i sprawia wrażenie, iż jest głodny.

Po sześciu miesiącach przebywania w zamknięciu miał prawo domagać się sądowej rewizji jego sprawy. Wynik pozytywny mógłby spowodować uwolnienie. Na początku wydawało się, że sprawa przybiera pomyślny obrót. Komisja lekarska orzekła, że Popescu jest zdrowy. Prokurator był tego samego zdania. Niemniej, ku zaskoczeniu wszystkich, 15 lipca 1988 r. sąd w Craiova orzekł przedłużenie pobytu Popescu w szpitalu. Jak to się stało?

Kluczem do odpowiedzi na to pytanie jest przemówienie Popescu w sądzie; oto jego fragment:

"Jeszcze przed aresztowaniem cierpiałem z powodu dobrodziejstwa "wolności" w Rumunii. Kiedy przyłączyłem się do kościoła baptystów, cierpiałem z tego powodu bardziej niż kiedykolwiek. Teraz odczytam odezwę do wszystkich rumuńskich intelektualistów. Uważam, że z powodu milczenia i bierności są odpowiedzialni za skorumpowanie naszego społeczeństwa... Tak wielu z nich - intelektualistów, artystów, dziennikarzy, pisarzy, pogodziło się z fałszem, w którym żyjemy. I nie zmieniają swojej postawy dopóki kłamstwo jest przy władzy. Ale co się później u nimi stanie? W całej Europie Wschodniej sytuacja się zmienia. Czyżby rumuńscy intelektualiści nie zdawali sobie sprawy z kierunku, w jakim zmierza historia? Wy, sędziowie sądu w Craiova, będziecie świadkami mojej moralnej oceny tajnej policji, sprawcy tak wielu niesprawiedliwości i gwałtów..."

Popescu wygłosił tę przemowę po wydaniu pozytywnej opinii przez lekarzy i prokuratora, a przed orzeczeniem przez sąd przedłużenia pobytu w szpitalu. Czynem tym Popescu wykazał niesłychaną odwagę i nieugiętość. Byłby z pewnością uwolniony, gdyby powstrzymał się od wygłoszenia tego, co mu leżało na sercu. Stanowiło to wystarczający dowód dla tajnej policji, że nie został "wyleczony".

W odpowiedzi na tę decyzję Popescu rozpoczął strajk głodowy, trwający do października 1988 r., kiedy to żonie udało się go przekonać do zakończenia. W międzyczasie schudł ok. 15 kg. Nie mieliśmy z nim żadnego kontaktu od listopada. Wiemy tylko, że nadal przebywa w Poiana-Mare.

Przypadek ten pokazuje głęboką ludzką tragedię. Jest pierwszym od wielu lat przypadkiem tak długiego pobytu w szpitalu psychiatrycznym w Rumunii.

Doświadczenie uczy, że jeżeli zna się jeden przypadek, można domniemywać istnienia innych podobnych, a jeszcze nieujawnionych. Jest to więc bardzo ważne, gromadzić i ujawniać dalsze dane na temat represji psychiatrycznych w Rumunii.

LUDMIŁA ALEKSIEJEWĄ

POLITYCZNE AMNESTIE W ZSRR

Na początku 1985 r., gdy do władzy doszedł Michaił Gorbaczow, jawne formy odmiennego myślenia - przejawy oporu narodowego, wystąpienia obywatelskie, ruch religijny - były stłumione niemal zupełnie. Jawnie działała tylko mała grupka pod nazwą "O zaufanie między Wschodem i Zachodem", a najbardziej zdeterminowani żydowscy dysydenci kontynuowali walkę o wyjazd z ZSRR. Z bogatej prasy samizdatu zachowywał się tylko "Biuletyn Rady Rodzin Więźniów Ewangelickich Chrześcijań - Baptystów", pismo edukacyjno-religijne "Zwiastun Prawdy"; pismo litewskich katolików. "Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie" oraz pismo litewskiego ruchu narodowego "Ausra".

To chwilowe wyciszenie było rezultatem gwałtownego nasilenia prześladowań, które rozpoczęło się pod koniec 1979 roku. W ciągu 5 lat aresztowano prawie wszystkich dysydentów i wielu ich sympatyków. Reżim w miejscach uwięzienia poważnie zaostrzono. Więźniów politycznych karano za najmniejsze przewinienia, na podstawie sfałszowanych zarzutów umieszczano w karcerze, zakazywano widzeń z rodziną i korespondencji, dochodziło do poważnych w skutkach pobić. Gwałtownie wzrosła śmiertelność wśród więźniów politycznych. W ciągu 3 lat, od 1983 roku w obozie nr 36 w Permie, spośród 60 więźniów zmarło dziesięciu. Od 1980 do 1986 roku zmarło łącznie 34 więźniów politycznych, w tym 22 w ciągu ostatnich trzech lat. Pozostałym przy życiu groziło bezterminowe uwięzienie, niezależnie od wysokości wyroku.

W 1983 roku, podczas krótkiego okresu rządów J. Andropowa, do radzieckiego kodeksu karnego wprowadzono art. 188 ust. 3, według którego okres uwięzienia mógł być przedłużony za naruszenie reżimu obozowego. Za podstawę wystarczał raport administracji obozu. Na podstawie tego przepisu lub spreparowanych zarzutów kryminalnych i politycznych, przed zakończeniem kary, więzień polityczny otrzymywał następny wyrok.

Zwolnienie w terminie stało się dla więźniów politycznych szczęśliwym wyjątkiem. Prawie koniecznym warunkiem zwolnienia stała się rezygnacja ze swoich poglądów wyrażona na piśmie lub w publicznym wystąpieniu. Stworzony przez Andropowa za rządów Breżniewa i własnych, system tłumienia wewnętrznej krytyki nie zmienił się w czasach Czernienki. Artykuł ukazał się w kwartalniku "Problemy Vostochnoj Europy" Nr 19-20, New York 1987 s. 25-37.

W marcu 1985 roku wybrano sekretarzem generalnym KPZR M. Gorbaczowa, ale do 1986 roku nie było żadnych oznak zmiany dotychczasowej polityki w dziedzinie praw człowieka i w stosunku do ludzi walczących o te prawa. Co więcej, w wywiadzie dla "L'Humanite" w lutym 1986 roku Gorbaczow powiedział, że w ZSRR za poglądy nie stawia się ludzi przed sądem, czyli że w ZSRR nie ma więźniów politycznych. Było to świadome kłamstwo.

Gorbaczow miał informacje o aresztowaniach i procesach politycznych conajmniej od listopada 1979 roku. Został wtedy kandydatem na członka Biura Politycznego KC KPZR i zaczął brać udział w jego posiedzeniach. Decyzji o zasadach polityki w stosunku do inaczej myślących oraz o losach najbardziej znanych spośród nich nie podejmuje się bez sankcji tego organu. W październiku 1980 roku Gorbaczow został członkiem Biura Politycznego, w następstwie czego był nie tylko informowany o polityce kierownictwa partii wobec inaczej myślących, ale i sankcjonował ją wspólnie z pozostałymi członkami politbiura. To świadome kłamstwo o nieistnieniu przesładowań za przekonania w ZSRR skłaniało do wniosku, iż nic się nie zmienia.

18 lutego 1986 roku najbardziej znany w ZSRR więzień polityczny, akademik Sacharow, napisał list do Gorbaczowa, w którym oświadczył, iż w ZSRR są więźniowie polityczni i wymienił nazwiska 14 obywateli radzieckich więzionych za poglądy /wliczając siebie i E. Bonner/. Jednym z tej czternastki był Anatolij Szczaranski. Sacharow przebywając na zsyłce w Gorkim nie wiedział, że 10 lutego Szczaranskiego zwolniono i wymieniono na kilku szpiegów z NRD. Uwolnienie to wywołało wybuch entuzjazmu na Zachodzie. Faktu tego nie można jednak uznać za początek procesu zwalniania więźniów politycznych w ZSRR. Szczaranski był w szczególnej sytuacji - jego los nie zależał od polityki wewnętrznej, ale od stosunków między ZSRR i Zachodem, przede wszystkim USA.

W lutym 1986 roku miało miejsce jeszcze jedno przedterminowe zwolnienie, które mało kto odnotował. Wyszedł na wolność Władimir Poriesz, skazany na 5 lat obozu i 3 lata zsyłki, jeden z twórców młodzieżowego seminarium chrześcijańskiego. Ostatniego dnia odbywania kary uwięzienia w obozie, 1.VIII.1984 r., Poriesz zgodnie z przyjętym wtedy zwyczajem został aresztowany za "złamanie regulaminu" i skazany na dalsze 3 lata obozu. Zgodnie z wyrokiem powinien był potem odbyć również karę zsyłki naznaczoną pierwszym wyrokiem. I nagle w lutym 1986 roku zwolniono go przyjmując, iż druga kara obozu była wymierzona bezprawnie. Ponieważ odsiedział w obozie 1,5 roku na podstawie wyroku, który okazał się nieprawidłowy, zwolniono go od odbywania kary zsyłki orzeczonej pierwszym wyrokiem.

To było bardzo niezwykle i w serca wkradła się nadzieja. Czy nowe kierownictwo nie zacznie zwalniać więźniów politycznych? I tak się stało, chociaż nie od razu. Reżim w miejscach uwięzienia stawał się coraz bardziej okrutny. I na tym tle pojawiły się pojedyncze zwolnienia, ale tylko pod warunkiem "okazania skruchy". W ten sposób w marcu 1986 roku zwol-

niono trzech politycznych. Potem wyjaśniło się, że wśród więźniów politycznych przeprowadzono wówczas szeroką kampanię w celu skłonienia ich do skruchy. W maju zwolniono jeszcze dwie osoby - już bez obowiązku okazania "skruchy". Obaj, podobnie jak Poriesz, odbyli dodatkowe wyroki "za złamanie regulaminu". Powstało wrażenie, iż postanowiono zaprzestać posługiwania się przepisem art. 188 ust. 3. Dopiero w lipcu 1986 roku pojawiły się pierwsze doniesienia, że dwóch więźniów politycznych zwolniono z podstawowego okresu kary i to bez "skruchy". Okoliczności ich uwolnienia nie były zupełnie jasne z powodu szczupłości informacji. W październiku nastąpiło sensacyjne zwolnienie przywódców Moskiewskiej Grupy Helsińskiej Jurija Orłowa i znanej na Zachodzie poetki Iriny Ratuszyńskiej. W listopadzie odnotowaliśmy dwa zwolnienia za okazaniem "skruchy". Oprócz tego zwolniono starą, chorą kobietę, Litwinkę Jadvigę Bieliauskiene, być może ze względu na stan zdrowia. Obraz sytuacji pod koniec 1986 roku ciągle jednak pozostawał nieokreślony.

Tymczasem nastąpiło tragiczne w skutkach wydarzenie - w więzieniu w Czystopolu zmarł Anatolij Tichonowicz Marczenko, którego A. Sacharow w swoim liście do Gorbaczowa nazwał pierwszym wśród więźniów sumienia. Marczenko od 6-go sierpnia prowadził głodówkę. Była ona protestem skierowanym do Wiedeńskiej Konferencji KBWE i wezwaniem o amnestię dla wszystkich więźniów politycznych. Oświadczenie Marczenki opublikował "New York Times". 113 senatorów i kongresmanów amerykańskich zwróciło się do Gorbaczowa z poparciem apelu Marczenki i prośbą o jego ocalenie. Zaniepokojenie losem Marczenki wyraził przewodniczący Amerykańskiej Federacji Pracy /AFL-CIO/ Lane Kirkland, a sekretarz stanu Georg Shultz w swoim wystąpieniu na otwarciu Konferencji Wiedeńskiej zwrócił uwagę uczestników na głodówkę Marczenki i jego żądanie. Mówił też o tym szef amerykańskiej delegacji na tę konferencję Walter Zimmerman. 26 listopada Marczenko przerwał głodówkę, jak się wydaje, po odwiedzeniu go w więzieniu przez jakąś wysoką osobistość. Skutki długiej głodówki okazały się jednak fatalne przy nadwyrężonym zdrowiu Marczenki. 8 grudnia zmarł - prawdopodobnie z powodu wylewu krwi do mózgu. Wiadomości o ostatnich dniach życia A. Marczenki są bardzo niepełne.

Śmierć Anatolija Marczenki zaszkodziła międzynarodowej reputacji nowego genseka. I po tym zdarzeniu niezwykle szybko jak na radzieckie warunki - 16 grudnia - Gorbaczow zadzwonił do akademika Sacharowa z wiadomością, że on i jego żona mogą wrócić do Moskwy w dowolnym czasie. 23 grudnia oboje byli już w Moskwie.

Równocześnie zwolniono kilku więźniów politycznych o wiele mniej znanych na Zachodzie. W styczniu 1987 roku szef radzieckiej delegacji na Konferencję Wiedeńską, Jurij Kaszlew oświadczył, że przygotowuje się zwolnienie osadzonych za antyradziecką propagandę. W lutym wyszła na wolność pierwsza grupa - 15 spośród obiecanych przez Kaszlewa "około 200".

Śmierć Marczenki niewątpliwie przyspieszyła te wydarzenia. Nie ulega jednak wątpliwości, że zamiar taki istniał wcześniej. Gdyby było inaczej nie potoczyłyby się tak szybko.

Przedterminowe zwolnienia nie są rezultatem przyznania, że wyrok był niesprawiedliwy i bezprawny, ale ulaskawienia. W związku z tym żąda się napisania oświadczenia, które dałoby podstawę dla takiego aktu. Nie ma precyzyjnych wskazań, jaki powinien być tekst takiego oświadczenia. Wiele zależy od członków komisji w terenie. Bywa, że zwalniali na podstawie dowolnego tekstu, w innych zaś miejscowościach wymuszają upakarzające oświadczenia. Prowadziło to niekiedy do tragedii. Andriej Szikow, przebywający po odbyciu kary obozu na zsyłce, skazany za próbę stworzenia podziemnej drukarni dla moskiewskiej grupy socjaldemokratów, podpisał pod naciskiem prokuratora jakiś tekst. Po odejściu prokuratora przeciął sobie brzytwą gardło. Na szczęście udało się go uratować.

Poważna część więźniów sumienia odbywa wyroki w szpitalach psychiatrycznych, chociaż radzieckie osobistości oficjalnie nadal zaprzeczają używaniu w ZSRR psychiatrii do represji politycznych. Przedterminowym zwolnieniem z obozów i miejsc zsyłki towarzyszy przyspieszone wypisywanie politycznych ze szpitali psychiatrycznych.

Lista więźniów politycznych zredukowana dzięki przedterminowym zwolnieniom na przestrzeni 1986 roku o 26 osób zwiększyła się jednak w tym czasie o 14 muzułmanów aresztowanych za kolportowanie religijnej literatury i organizowanie nauczania Koranu. Poza tym dużą grupę aresztowano za udział w rozruchach w Ałma-Acie w grudniu 1986 roku. Znane nam są nazwiska tylko 8 osób osadzonych w Ałma-Acie, ale sądzonych było tam znacznie więcej. Ogólne dane łączkowe są następujące: do 1 czerwca 1987 roku przedterminowo zwolniono prawie 50% znanych imiennie więźniów politycznych, w tym 118 ze szpitali psychiatrycznych. W miejscach uwięzienia pozostawało 566 osób.

W czerwcu 1987 roku ogłoszono dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o amnestii z okazji 70-lecia Rewolucji Październikowej. Amnestia obejmowała również część więźniów politycznych. Kaszlew oznajmił w Wiedniu, że będą zwalniani skazani z art.190 ust. 1 kk RSFSR /"szkalowanie ustroju radzieckiego"/ i z art.70 /"antyradziecka propaganda"/. W praktyce kwalifikacja "za szkalowanie" lub "za propagandę" uzależniona była od pożądanej surowości wyroku. Za "szkalowanie" maksymalny wymiar kary wynosi 3 lata obozu w reżimie zwykłym, za "propagandę" natomiast można dostać 7 lat obozu w reżimie surowym oraz do 5 lat zsyłki. Po oświadczeniu Kaszlewa o przedterminowych zwolnieniach z obu artykułów, w okresie do pierwszej połowy 1987 roku zwalniano prawie wyłącznie skazanych z artykułu surowszego tj. za "propagandę". Skazani z art.70 stanowili większość przedterminowo zwalnianych w tym okresie. Natomiast skazani za "szkalowanie" - ci, którzy w oczach władz popełnili lżejsze przestępstwo, nadal odbywali kary. Nie zwalniano również,

poza wyjątkami, skazanych za działalność religijną, chociaż wydawałoby się, że antyradziecka propaganda powinna być w oczach władz cięższym ideologicznie przestępstwem niż aktywność na polu religijnym za którą też sądzono łągodniej. Typowy wymiar kary "za wiarę" wynosił od 3 do 5 lat. Wraz z ukazaniem się dekretu o amnestii na 70-lecie Października zrozumiałe stały się wcześniejsze ulaskawienia za antyradziecką propagandę. Otóż artykuł ten nie podlegał amnestii jako szczególnie niebezpieczne przestępstwo przeciwko państwu, natomiast wierzący i skazani za "szkalowanie" byli nią objęci /trzeba powiedzieć, że zdarzyło się to po raz pierwszy od czasu włączenia tych artykułów do radzieckich kodeksów karnych/.

Amnestia objęła dużą część spośród mniej więcej 5 mln uwięzionych. Polityczni stanowili tylko znikomą część więźniów, tu koncentrujemy się jednak wyłącznie na nich.

Mimo, że amnestią objęto niektóre artykuły polityczne, liczba zwolnionych na jej podstawie jest bardzo niewielka - około 30 osób. Dla mniej więcej 150 amnestia spowodowała zamianę obozu na przymusowe roboty przy budowach, pozostałym skróciła tylko okresy pobytu w obozach. Po zakończeniu zwolnień opartych na dekrecie o amnestii, w miejscach uwięzienia, na zsyłkach i w szpitalach psychiatrycznych pozostało wg naszych obliczeń ok. 300 więźniów sumienia. Jest to najniższa liczba w całym okresie władzy radzieckiej. Jednak w kraju cywilizowanym więźniów politycznych nie może być w ogóle.

Interesujące jest porównanie metod stosowanych przy dzisiejszych zwolnieniach z tym samym procesem za czasów Chruszczowa. Podstawowa różnica tkwi oczywiście w skali zwolnień. W czasach Chruszczowa zwalnianych liczyło się nie na setki, jak teraz, ale na miliony. O ile liczba więźniów politycznych stanowiła wtedy /wg oceny Roja Miedwiediewa/ ok.10 mln.ludzi, to teraz znanych nam było z nazwiska około tysiąca/ rzeczywista liczba ta jest oczywiście większa, być może dwa do trzech razy/.

Proces zwalniania więźniów politycznych w czasach Chruszczowa różnił się tym, że poprzedziło go aresztowanie, sąd i rozstrzelanie głównego wykonawcy represji - Ławrentija Berii, a obecnie pomiędzy najwyższym kierownictwem partyjnym i KGB nie ma żadnych widocznych oznak nie tylko walki ale i tarc.

Zupełnie inny jest teraz skład więźniów politycznych. Wśród więźniów czasów stalinowskich, którzy dostali się w spadek Chruszczowowi, zdecydowaną większość stanowili ludzie w żaden sposób nie sprzeciwiający się panującemu systemowi, a poważną część nawet mu oddani. Tylko stosunkowo niedużą grupę stanowili przeciwnicy systemu działający w zgodzie ze swoimi poglądami - członkowie zakazanych w ZSRR partii socjalistycznych /eserowcy, mieńszewicy/, anarchiści itd. Wśród dzisiejszych więźniów politycznych ponad trzecią część stanowią rzeczywisti krytycy systemu, działający przy pomocy środków pokojowych i prawnych, ale jednak działający.

W obu okresach znaczną część politycznych stanowili wierzący różnych wyznań i ludzie z wyraźnie określoną świadomością narodową. Obie te kategorie obywateli w okresie stalinowskim i w czasach breżniewowskich były niewygodne dla władz.

Wreszcie, inna była sytuacja w miejscach uwięzienia. Przez obozy po śmierci Stalina, a szczególnie po aresztowaniu Berii, przetoczyła się fala strajków i buntów - w workuckich kopalniach, w Norylsku, Kengirze i wielu innych miejscach. Przy tłumieniu rozruchów zginęły setki więźniów politycznych. Dzisiejszy mały kontyngent więźniów politycznych nie był zdolny do takiego nacisku na władzę. Jednak coraz częstsze przypadki śmierci więźniów politycznych głównie w kraju i na Zachodzie, wywołały presję być może porównywalną z siłą protestów po śmierci Stalina. O tych ostatnich, mimo ich masowości, nie było słychać ani za granicą ani w kraju. Istnieje również zbieżność w osobistym stosunku do problemu więźniów politycznych ze strony członków rządu i kierownictwa z czasów Chruszczowa i obecnego. Zarówno wtedy jak i teraz ludzie decydujący o ich zwolnieniu, sami brali udział w prześladowaniach i byli za nie co najmniej moralnie odpowiedzialni.

Te podobieństwa i różnice, jak podobieństwa i różnice epok Chruszczowa i Gorbaczowa, określily przebieg zwalniania więźniów politycznych wtedy i teraz.

Przedterminowe zwolnienia za Chruszczowa zaczęły się w roku 1953 od zwolnienia lekarzy szpitala Kremlowskiego aresztowanych niedługo przed śmiercią Stalina. Byli to oczywiście lekarze przywódców partyjnych i państwowych, którzy doszli do władzy po Stalinie, którzy wiedzieli, że aresztowani są niewinni przypisywanego im zamiaru zamordowania państwowych dygnitarzy. Prawie równocześnie zaczęto zwalniać członków rodzin i przyjaciół nowych przywódców, a następnie ich byłych kolegów - pozostałych przy życiu funkcjonariuszy partyjnych lat 30-tych. Według danych Roja Miedwiediewa, liczba zwolnionych w okresie 1953-55 wyniosła ok. 10 tys. osób i 0,01% ogólnej liczby więźniów politycznych. Było to znacznie mniej niż procent zwolnionych w 1986 roku więźniów politycznych /0,5%/.

Obecnie akcją zwolnień podjęto znacznie szybciej, już w ciągu pół roku od objęcia władzy przez Gorbaczowa, mimo że wśród więźniów nie było nikogo z jego rodziny, kolegów czy znajomych. Tłumaczy się to tym, że na Gorbaczowa wpływał potężny czynnik, którego nie było za Chruszczowa - opinia publiczna na Zachodzie oraz żądania rządów państw demokratycznych, aby zwolnić prześladowanych za przekonania. Są oni na Zachodzie znani z nazwiska i istnieje przekonanie, że ich los jest bezpośrednio związany z problemem otwartości radzieckiego społeczeństwa oraz powszechnego bezpieczeństwa.

Chruszczow był natomiast pod silniejszym naciskiem ze strony społeczeństwa. Zaraz po aresztowaniu Berii rodziny wielu więźniów politycznych zaczęły starać się o ich zwol-

nienie. Była to presja milionów ludzi piszących i zwracających się do wszelkich możliwych instancji, wykorzystujących układy swoje i swoich znajomych. Dzisiaj rodziny i przyjaciele więźniów politycznych również starają się o ich uwolnienie, ale stanowią znikomą część ludności i ich wysiłki nie mogą wywołać masowego nacisku. Radzieckie społeczeństwo jako całość ani wtedy ani teraz nie przejawia poważnej i powszechnej troski o los więźniów politycznych. Publiczne wystąpienie o ich zwolnienie zaczęły się znacznie później niż akcja przedterminowych zwolnień. Na zebraniu w dniach 20-23 sierpnia, w którym wzięło udział 300 przedstawicieli 52 niezależnych ugrupowań społecznych podniesiono problem więźniów. Wszyscy byli zgodni, iż należy ich uwolnić, ale temat ten nie wywołał szerszego zainteresowania uczestników spotkania.

W ciągu pierwszych trzech lat/od 1953 do 1956 roku/ zwolnienie więźnia politycznego następowało na podstawie wyroku Sądu Najwyższego ZSRR, a sprawy przygotowywały organy prokuratury. Prokuratura Generalna otrzymawszy od rodziny więźnia prośbę o rewizję procesu kierowała ją do prokuratury w miejscowości, w której nastąpiło aresztowanie i odbyła się rozprawa przed sądem /albo decyzję podjęło OSO /Osoboje Sowieszczanie /Kolegium Specjalne/ przy GPU-NKWD/, zastępujące w wielu sprawach sąd/. Zwalnianie milionów więźniów według takich reguł trwało by dziesięciolecie. Urzędy prokuratorskie były zawałone prośbami o rewizję. Poza tym w prokuraturach pracowali ci sami ludzie, którzy w tych sprawach decydowali o aresztowaniu i wszczynali procesy sądowe. Byli oni nierzadko osobiście zainteresowani, aby polityczni pozostawali nadal w uwięzieniu.

Po XX Zjeździe KPZR /luty 1956 roku/, podczas którego Chruszczow poinformował o przestępstwach Stalina i o masowych bezpodstawnych aresztowaniach pod zarzutami o charakterze politycznym, procedura zwolnień uległa zmianie. Na polecenie Chruszczowa stworzono ponad 90 komisji specjalnych, które rozpoznawały sprawy bezpośrednio w miejscach uwięzienia lub zsyłki. W skład komisji wchodził: pracownik prokuratury, przedstawiciel aparatu KC KPZR oraz zrehabilitowany do 1956 roku więzień polityczny - członek KPZR. Warto odnotować, że do komisji d/s przedterminowych zwolnień "politczków" stworzonej przez Gorbaczowa zamiast zrehabilitowanego więźnia włączano przedstawiciela KGB.

Członkiem kolegium MSW i zastępcą naczelnika Wydziału Politycznego GULAG-u Chruszczow uczynił Aleksandra Sniegowa - starego bolszewika, więzionego w czasach Stalina. Po aresztowaniu Berii Sniegow zdołał przekazać z łagru wiadomość do Chruszczowa i Mikojana, których znał osobiście, że może złożyć zeznania o jego przestępczej działalności. Sniegowa wezwano do złożenia zeznań w procesie Berii, po czym znowu odwieziono go do obozu. Chruszczow dowiedział się o tym, doprowadził do zwolnienia Sniegowa. Po przyjęciu go na powrót do KPZR i rehabilitacji stanął on na czele prac nad zwolnieniem więźniów politycznych. Komisje, które zajmowały się zwolnieniami czasowo otrzymały uprawnienia Sądu

Najwyższego ZSRR i prawo decydowania, kogo zrehabilitować, kogo zwolnić stosując prawo łaski, komu skrócić karę a wobec kogo wyrok utrzymać w mocy. Postanowienia komisji były natychmiast wykonalne, a postępowanie bardzo uproszczono: krótkie zapoznanie się ze sprawą, rozmowa z więźniem i wydanie decyzji.

Rehabilitowano członków KPZR i ich rodziny. Byli też rehabilitowani ci, którzy dostali się w czasie wojny do niewoli i osoby wywiezione na roboty do Niemiec, jeśli tylko nie były przyłapane na współpracy z nazistami. Rehabilitacja objęła także skazanych za krytykę Stalina i opowiadanie dowcipów na jego temat.

Zwolniono wszystkich przetrzymywanych mimo upływu okresu kary orzeczonej w wyroku. W przypadku, gdy komisja nie miała obowiązku rehabilitacji zwalnianego, wydawała postanowienie o zwolnieniu przyjmując, że kara została odbyta. W takiej sytuacji zwolniony mógł potem sam starać się o rehabilitację. Skazani bezpartyjni za antyradziecką propagandę byli zwalniani, ale nie zawsze rehabilitowani. Nie czyniono tego również wobec członków zakazanych partii politycznych. Zrehabilitowanym okazywano daleko idącą pomoc w przystosowaniu się do życia po wyjściu z obozu. Otrzymywali mieszkanie, pomagano im znaleźć pracę i dawano emerytury.

Ani wtedy ani teraz nie myślano o karaniu pracowników prokuratury i MSW za fakty nadużycia władzy, **bezprawne aresztowania, tortury podczas śledztw, znęcanie się nad więźniami politycznymi i ich śmierć w obozach.** Odbyło się kilka procesów sądowych, które objęły najbliższych współpracowników Berii. Wyjątkowo tylko karano /zwykle zdjęciem ze stanowiska/ śledczych - sadystów. W organach ścigania wywołało to pewien niepokój, ale szybko funkcjonariusze otrząsnęli się ze strachu. Nikt również nie ścigał za fałszywe donosy, na podstawie których aresztowano niewinnych ludzi. Wśród konfidentów powstała początkowo panika, zanotowano nawet przypadki samobójstw, ale i to szybko ucichło. Chruszczow przekonywał /w prywatnych rozmowach/, że nie wolno wszczynać tego rodzaju śledztw, ponieważ w efekcie należałoby uwięzić więcej ludzi niż zwolniono z obozów. Można dodać, że i jego samego według tych kryteriów należałoby oddać pod sąd - przecież to on zatwierdzał aresztowania na Ukrainie i w Moskwie będąc tam pierwszym sekretarzem.

Nie dokonano rehabilitacji tych, których zgładzono, jeśli nie domagały się tego rodziny. Nie zawsze jednak te starania kończyły się powodzeniem. Do tej pory nie został zrehabilitowany Mikołaj Bucharin.^{x/}

To samo obserwujemy teraz. Anatolij Marczenko zmarł przyspieszając swoją śmiercią początek przedterminowych zwolnień. Byli więźniowie uważają, że to tragiczne wydarzenie wywarło na ich los ogromny wpływ. Każdy z nas, z Sacharowem włącznie, pierwszą wizytę na wolności składa wdowie po A. Marczenko, Larysie Bogoraz. Okazuje się jednak, że nie dla wszystkich pamięć o Anatoliju Marczenko jest święta. W gazecie "Trud" opublikowano paszkwil na niego, oskarżono go o autoreklamę i sprzyjanie faszyzmowi.

x/ zrehabilitowany w 1988 roku.

Zwolnionym pozwala się osiedlić wraz z rodziną i w stolicy i w innych wielkich miastach, przedtem zamkniętych dla byłych więźniów politycznych. Nie rozciągnięto jednak tej zasady na tych, których zwolniono wcześniej, po odbyciu kary. I tak biolog Siergiej Kowalow, skazany za redagowanie biuletynu informacyjnego działaczy na rzecz praw obywatelskich "Kronika bieżących wydarzeń" i zwolniony po odbyciu kary w grudniu 1984 roku, pracuje tak jak wcześniej, jako stróż w Kalininie, nie mając prawa osiedlenia się z rodziną w Moskwie. Dzieje się to w tym samym czasie, kiedy Kirył Popow skazany za redagowanie tej samej "Kroniki" i zwolniony przedterminowo w lutym 1987 roku otrzymał moskiewski meldunek. Spośród byłych więźniów, którzy posiadają jakieś wykształcenie i zawód, prawie nikt nie zdołał wrócić do pracy zgodnej z jego specjalnością. Są takie przypadki, ale należą do wyjątków. Inicjatywy byłych więźniów na rzecz polityki "pieriestrojki" i demokratyzacji obecne kierownictwo przyjmuje bardzo kwaśno. Jest to smutne, ponieważ procesowi demokratyzacji potrzebni są przekonaniem i mężni zwolennicy, występujący z tymi hasłami w czasach, kiedy było to niebezpieczne, a większość obecnych entuzjastów demokracji, w tym i Gorbaczow, nie decydowała się na taką drogę. Przyjmuje się taktykę niezauważania inicjatyw byłych więźniów lub ich hamowania, ale tak, aby nie wywołać skandalu. Nie można wykluczyć, że nawet takie warunki pozwolą rozwinąć się społecznej aktywności.

Nie można jednak wykluczyć, iż obecne warunki pozwolą na taki rozwój działalności na rzecz demokratyzacji, która doprowadzi do zwolnienia wszystkich więźniów sumienia.

wrzesień 1987 roku

ERIK SIESBY**

ŁAMANIE MIĘDZYNARODOWEGO PAKTU PRAW OBYWATELSKICH I POLITYCZNYCH WE WSCHODNIEJ I ZACHODNIEJ EUROPIE*

Skargi na łamanie praw człowieka całymi latami były używane w charakterze amunicji przy werbalnych konfrontacjach na forum międzynarodowym pomiędzy Wschodem a Zachodem. Zachód podkreślał znaczenie praw cywilnych i politycznych, praw chroniących jednostki przed państwem, praw zabezpieczonych niezależnym systemem sądownictwa, bez którego nie mają one wielkiej wartości. Wschód podkreślał znaczenie prawa do pracy, zdrowia i zabezpieczenia społecznego, praw w dziedzinie których państwo jest protektorem jednostki. Myślę, że przedstawiciele państw socjalistycznych uważają rolę "protektora" za atrakcyjną.

Temat naszej konferencji - "Prawa Człowieka w Europie Wschodniej i Zachodniej" wydaje się sugerować, że sytuacja w dziedzinie praw człowieka jest zasadniczo różna w tych dwóch blokach narodów europejskich. Niektórzy autorzy traktują Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych jako instrument ucieleśniania wartości, które są charakterystyczne dla nowoczesnego, liberalnego, demokratycznego społeczeństwa. "Liberalne, demokratyczne społeczeństwo" w niniejszym kontekście jest tym, co w Europie Wschodniej nazwane by oficjalnie "społeczeństwem kapitalistycznym".

Powyższe stwierdzenia wskazują, że przyczyn łamania praw ludzkich należy szukać w podstawowej strukturze gospodarczej i politycznej danego społeczeństwa.

Wierzę, że osiągnęliśmy taki etap w rozwoju stosunków pomiędzy Wschodem i Zachodem, na którym możliwa jest spokojna i naukowa dyskusja o przyczynach łamania praw człowieka.

Sugeruję, abyśmy przyczyn łamania praw człowieka szukali w takich cechach społeczeństwa jak tradycje kulturalne ludności, zewnętrzne lub wewnętrzne zagrożenia stabilności społeczeństwa oraz w pozycji zajmowanej w nim przez władzę.

Uważam, że cywilne i polityczne prawa człowieka mogą być traktowane jako modyfikacja zarówno podstaw ideologii demokratycznej jak socjalistycznej. Korzystanie przez jednostki lub

x/ tekst wystąpienia podczas międzynarodowej dyskusji panelowej "Prawa człowieka w Europie Wschodniej i Zachodniej", która odbyła się w Muzeum Sztuki Nowoczesnej Luizjana k. Kopenhagi w Danii 22 stycznia b.r.

xx/ profesor Uniwersytetu w Kopenhadze, przew. Duńskiego Komitetu Helsińskiego.

mniejszości narodowe z prawa do swobodnego wypowiedziania się, prawa do zrzeszania się, czy swobody poruszania się może być nie do przyjęcia dla większości społeczeństwa demokratycznego i może stwarzać trudności w społeczeństwie socjalistycznym. Te wolności i inne prawa cywilne i polityczne nie mogą być wydedukowane z żadnej z tych dwóch ideologii. Wywodzą się one z ideologii sui generis, która została przyjęta zarówno przez liberalne demokracje jak i przez społeczeństwa socjalistyczne, ideologii, która wywodzi się z epoki Oświecenia. "Wierzmy, że prawdy te są oczywiste, że wszyscy ludzie zostali stworzeni równi, że zostali wyposażeni przez Stwórcę w pewne niezbywalne prawa, że wśród tych praw znajduje się życie, wolność i poszukiwanie szczęścia". Te "niezbywalne" prawa, o których mowa w Deklaracji Niepodległości stały się dzisiaj nieco bardziej skonkretyzowane, niż były w roku 1776.

Dlaczego te prawa jednostek i mniejszości zostały zaakceptowane, przynajmniej w zasadzie, przez tak wiele państw bez względu na ich gospodarcze, społeczne i polityczne różnice? To pytanie pozostawię bez odpowiedzi, zasugeruję jedynie, że niektóre z tych praw nie są jedynie wartościami samymi w sobie, ale mogą stanowić ważny zawór bezpieczeństwa, który wypuści nadmiar pary i zapobiegnie tworzeniu się nadmiernego ciśnienia w społeczeństwie.

Dlaczego więc nadal zdarzają się poważne pogwałcenia tych praw po obu stronach podzielonej Europy?

Porównanie rodzaju i częstotliwości łamania tych praw w Europie Wschodniej i Zachodniej może rzucić nieco światła na głębsze jego przyczyny.

Najchętniej posłużę się porównaniem Zw. Radzieckiego i Turcji, krajów, które jako przewodniczący Duńskiego Komitetu Helsińskiego, wielokrotnie odwiedzałem po roku 1985.

Szczęśliwie od czasu mojej pierwszej wizyty w krajach tych nastąpiła duża poprawa w dziedzinie praw człowieka i mam nadzieję, że tendencja ta będzie trwała. Jest bowiem jeszcze długa droga do przebycia.

Moje porównanie jest oparte na informacjach dotyczących sytuacji w roku 1985.

Wolność wypowiedziania się

Krytyka systemu społecznego lub władzy w Zw. Radzieckim była karana na podstawie art. 190-1 kodeksu karnego "Rozpowszechniania fałszywych wiadomości mających na celu zniesławienia państwa radzieckiego i jego systemu społecznego".

W Turcji taką krytykę karano na podstawie art. 140 tureckiego kodeksu karnego "publikowanie w innych krajach złośliwych wiadomości o wewnętrznej sytuacji w kraju", lub art. 158 "agresywne publikacje wymierzone przeciwko prezydentowi", lub art. 159 "kto jawnie obraża lub oczernia naród turecki, republika, Zgromadzenie Narodowe, itp.

Propagowanie idei politycznych, przeciwnych panującej ideologii, było karane w Zw.Radzieckim na podstawie art.70 kodeksu karnego: "Agitacja lub propaganda antysowiecka".

W Turcji w takiej samej sytuacji były stosowane art.141, 142 i 163 kodeksu karnego.

Art.141 dotyczy działalności, której celem jest ustanowienie dominacji jednej klasy społecznej nad innymi /w domyśle - działalności komunistycznej/ lub obalenia którejkolwiek z ustalonych w kraju gospodarczych czy społecznych zasad /w domyśle - działalności socjalistycznej/.

Art. 142 dotyczy propagandy uprawianej w tych celach, a art.163 dotyczy usiłowania zmiany systemu społecznego na system oparty na zasadach religijnych.

Jednakże wolność wypowiedzi łamana była bardziej przez interpretację powyższych artykułów kodeksów karnych, dokonywaną przez prokuratorów i sędziów, niż przez same te artykuły.

Tak Zw.Radziecki jak i Turcja powstały w wyniku chaosu rozpętanego przez pierwszą wojnę światową. O ile można zrozumieć, że przywódcy uznali za konieczne stosowanie brutalnych metod dla stworzenia tych państw, o tyle konieczność ich stosowania dla utrzymania państwowości po 70 latach byłaby przyznaniem się do porażki.

Szczęśliwie w obu tych krajach wolność wypowiedzi jest respektowana obecnie w poważnym stopniu. Tym niemniej wspomniane postanowienia kodeksu karnego nadal istnieją. Obiecana reforma prawa jest nadal w przygotowaniu. W Zw.Radzieckim odpowiedzialnym za reformę prawa jest Czebrikow, były szef KGB. W Turcji - przewodniczącym komitetu przygotowującego projekt nowego kodeksu karnego jest "twardogłowy" profesor Dönmezer.

Według oficjalnych źródeł w Zw.Radzieckim wypuszczono wszystkich więźniów skazanych na podstawie art.70 i 190-1 kk. W Turcji tysiące więźniów skazanych na podstawie wyżej wymienionych artykułów nadal są w więzieniach.

Dwa kraje, jeden socjalistyczny z jednopartyjnym systemem, drugi kapitalistyczny z większością i opozycją w parlamencie, łamały zasadę wolności wypowiedzi w mniej więcej takim sposób. Podstawą były postanowienia kodeksów karnych, interpretowane przez prokuratorów i sędziów kontrolowanych przez rząd.

Struktura władzy w Turcji jest skomplikowana. Za rządem stoi inna siła, wojsko, które od czasu II wojny światowej dokonało już trzech przewrotów. Generałowie do pewnego stopnia nadal sprawują władzę w tym kraju, częściowo dzięki konstytucji z 1982 r., a częściowo dzięki groźbie następnego przewrotu wojskowego.

Oczywiście, pomiędzy tymi dwoma krajami są wielkie różnice. Tym niemniej wydaje mi się, że zasadnicze przyczyny łamania praw człowieka są jednakowe: strach przed zagrożeniem władzy politycznej, która nie jest oparta na właściwych zasadach.

Wolność poruszania się jest jednakowo łamana w obu krajach. Otrzymanie wizy wjazdowej w Zw.Radzieckim czy paszportu w Turcji jest sprawą łaski.

W praktykach tych zauważa się pewien brak logiki. Odma-
wia się paszportu przede wszystkim osobom politycznie podej-
rzanym. Dlaczego właśnie im nie pozwolić wyjechać?

Najgorsze pogwałcenie praw człowieka - tortury - zdarza-
ły się w Zw.Radzieckim we wczesnych latach osiemdziesiątych
w postaci nadużywania psychiatrii. Wierzę, że te praktyki
zostały zaniechane. Jednakże nie możemy być pewni, że się nie
powtórzą w przyszłości. Czołowi psychiatrzy, którzy na Zachodzie
uważani są za odpowiedzialnych na te nadużycia, jak np.
profesor Morozow z Serbskiego Instytutu Psychiatrii Sądowej,
nie zostali usunięci ze swoich stanowisk.

W tureckich komisariatach policyjnych nadal stosuje się
tortury. Pomimo ratyfikacji dwóch konwencji na temat tortur,
rząd nie wprowadził jedyne skutecznego środka zapobiegają-
cego torturom - przyznania każdemu zatrzymanemu prawa do ko-
rzystania z pomocy prawnej adwokata już na etapie policyjnego
przesłuchania.

Ofiarami rozpowszechnionego i systematycznego stosowania
tortur w Turcji są zarówno zwykli kryminaliści jak i działa-
cze polityczni. Tego zjawiska nie można wytłumaczyć prostą
koniecznością ochrony władzy czy systemu politycznego. Te
okrutne praktyki wydają się mieć korzenie głęboko w tradycji
kulturowej tego narodu.

Nie przypuszczam, aby sprawiedliwość społeczna, czy to w
systemie socjalistycznym czy demokratycznym, miała powodować
poszanowanie praw jednostki lub mniejszości narodowych.

Myślę, że powinno się przestudiować przyczyny łamania
praw człowieka. Walka o te prawa to walka o pewną ideologię
a jednocześnie walka przeciwko warunkom powodującym ich łama-
nie.

Potrzeba nam znacznie bardziej sprecyzowanych i szczegó-
łowych zasad w dziedzinie praw człowieka, a co może jeszcze
ważniejsze, potrzeba nam humanitarnej tradycji prawnej w nie-
zawisłym sądownictwie, które by te zasady interpretowało i
stosowało.

ZAPŁACILI ŻYCIEM

ZABÓJSTWA OBRONCÓW PRAW CZŁOWIEKA W 1988 R.

Przedstawione informacje zaczerpnięto z raportu: THE PERSECUTION OF HUMAN RIGHTS MONITORS, ogłoszonego w grudniu 1988 r. przez Human Rights Watch /Americans Watch /Asia Watch/ Helsinki Watch/.

Dr LUIS FERNANDO VELEZ VELEZ z KOLUMBII, przewodniczący Oddziału Antioquia Komitetu Praw Człowieka w Antioquia został zamordowany 17 grudnia 1987 r. Objął on ten urząd po dr Hectorze Abad, który został zamordowany w sierpniu 1987 r. /patrz raport z 1987 r./. Ten przypadek nie został włączony do raportu z r. 1987, jako że nasze raporty obejmują okresy od grudnia do grudnia każdego roku.

ROMY GARDO lat 25, FILIPIJCZYK, aktywny członek Cordillera People's Alliance /CPA/ /Ludowe Przymierze Cordillery/, grupy walczącej o prawa tubylczej ludności zamieszkującej region Cordillera, został zastrzelony 28 grudnia 1987 r., najprawdopodobniej przez żołnierzy Cordillera People's Liberation Army /CPLA/ /Ludowa Armia Wyzwolenia Cordillery/, grupy dawnych rebeliantów, obecnie posądzanych o współpracę z armią kraju. Innym pracownikom urzędującym w biurze CPA w dniu 29 grudnia telefonicznie grożono śmiercią. /Jest to znów sprawa z 1987r., która nie została zamieszczona w raporcie z 1987 r., ponieważ ostatnim dniem objętym raportem był 6 grudnia 1987r./.

JAMES ATHUGALA, SRI LANKA, członek założyciel Kurunegala Peace Committee /Pokojowy Komitet Kurunegala/ oraz All Ceylon Peasants Congress /Ogólno-Ceyloński Kongres Chłopski/ został zastrzelony w swoim domu 11 stycznia. Do zabójstwa przyznała się bojowa organizacja Sinhalese, gwałtownie przeciwstawiająca się porozumieniu pomiędzy Indiami a Sri Lanką.

MIGUEL ANGEL PAVON z HONDURASU, przewodniczący oddziału San Pedro Sula Honduraskiego Komitetu Praw Człowieka, został zamordowany 14 stycznia 1988 r.

GODFREY SOCELO DHLOMO z POŁUDNIOWEJ AFRYKI, lat 18, ochotnik w Detainees Parents Support Committee /Komitecie Pomocy Rodzicom Osób Aresztowanych/ został znaleziony martwy w dniu 25 stycznia 1988 r. Uprzednio był przesłuchiwany na okoliczność programu dokumentalnego CBS "Children of the Apartheid" /Dzieci Apartheidu/, nadanego w Stanach Zjednoczonych w grudniu 1987 r.

RAMON ANIBAL DIAZ z KOLUMBII prawnik i przewodniczący Komitetu Praw Człowieka w Cucuta /Santander/ oraz jego żona i jeszcze jedna osoba zostali zastrzeleni 26 stycznia; strzały zostały oddane z wolno jadącego samochodu w mieście Convencion.

ANDRES "ALING" RIO, FILIPINCYK, lat 40, aktywny propagator praw człowieka w Hilongos, Leyte oraz sąsiednich miejscowościach, oraz jego 16-letni towarzysz, według zeznań świadków zostali aresztowani przez władze wojskowe 30 stycznia, wywiezieni na otwarte pole i zastrzeleni. W czasie aresztowania miał on przy sobie taśmy z nagraniem wywiadami przeprowadzonymi z aresztowanymi kobietami. Rio był przewodniczącym lokalnej organizacji praw człowieka w Hilongos i był wytypowany do objęcia stanowiska Koordynatora Komisji Praw Człowieka na terenie prowincji.

VINCENTE MIRABUENO, FILIPINCYK, lat 36, obrońca praw człowieka, został zastrzelony przez samotnego snajpera 6 lutego 1988r., na targu w General Santos City, South Cotabato. Mirabueno, był vice-burmistrz OIC^{1/}, był członkiem GLAG od 1978 r. oraz koordynatorem FLAG na terenie prowincji South Cotabato oraz General Santos City w Mindanao. Od dłuższego czasu grożono mu śmiercią. Od czasu jego śmierci jego wdowę i dzieci stale spotykają pogroźki.

SAYD BAHOUDDIN MAJROCH z AFGANISTANU, profesor i aktywny działacz w dziedzinie praw człowieka na terenie Afganistanu, został zastrzelony w Peshawar, w Pakistanie, 11 lutego 1988 r.

ROBERT RIVARES, FILIPINCYK, pracownik biura Task Force Detainees w Aurora na Filipinach, został zastrzelony przez niezidentyfikowanego zabójcę w dniu 11 lutego. Zanim został zabity Rivares organizował działalność w celu ujawnienia pozasądowych egzekucji i innych przypadków pogwałcenia praw człowieka przez wojsko.

CARLOS GONIMA LOPEZ z KOLUMBII, lat 44, prawnik, jeden z członków założycieli Komitetu Praw Człowieka w Antioquia i jego przewodniczący po śmierci dr Abada Gomez /patrz raport z r. 1987/ oraz dr Velez Velez /patrz powyżej/, został zastrzelony w dniu 22 lutego 1988 r., kiedy wyjeżdżał ze swojego domu w Medellin.

1/ OIC - czyli "Officer in Charge" /pełniący obowiązki/ - oznacza osobę mianowaną przez prezydenta, w okresie przejściowym pomiędzy wyborem Corazon Aquino na urząd prezydenta a wyborami lokalnymi na podstawie nowej konstytucji.

Był on rzecznikiem praw obywatelskich lokalnych władz oraz członkiem koalicji Związku Patriotów. Samochód Gonimy został zatrzymany przez inny pojazd, Gonima wraz z kierowcą zostali zmuszeni do opuszczenia samochodu i do zajęcia miejsc w samochodzie ludzi zatrzymujących; próbował stawiać opór i został zastrzelony strzałem w głowę. Jego kierowca został ranny. Według zeznań świadków Gonimie wielokrotnie grożono śmiercią. Po tym zabójstwie Komitet nie podjął jeszcze działalności.

JAIRÓ SAJONERO GÓMEZ z KOLUBII, nauczyciel w mieście Barrancabermeja /Santander/ i członek Amnesty International, został zastrzelony na ulicy 26 lutego.

ANTONIO ISMAR ALVARANGA, reporter brazylijski, został zabity 9 kwietnia 1988 r., po opisanu konfliktów tego kraju. Był korespondentem Folha do Para w Marabá /480 km na południe od Belem/.

PAWEŁ WONKA z CZECHOSŁOWACJI został uwięziony za ujawnianie przypadków łamania praw człowieka przez władze w okresie ponad 20 miesięcy. Zwolniony 26 lutego 1988, został ponownie aresztowany 5 kwietnia 1988 r., zmarł w więzieniu 26 kwietnia.

OGCIEC CHANDRA FERNANDO, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego Batticaloa-Ampara, został zabity 6 czerwca 1988 r., podobno przez członków jednej z TAMILSKICH grup bojowych, która była przeciwna jego pracy rehabilitacyjnej wśród uchodźców we wschodnich prowincjach.

SEBASTIAO LAN, przewodniczący Związku Robotników Rolnych w Cabo Frio i w São Pedro da Aldeia /w stanie Rio de Janeiro/ otrzymał trzy postrzały w głowę, w dniu 6 czerwca, tuż przed wejściem do autobusu, którym miał udać się do Brasílii, gdzie miał się spotkać z ministrem Reform Rolnych, Jaderem Barbalho. Lan, ojciec dziewięciorga dzieci, zmarł kilka dni później.

RAMOS CURA, FILIPIJCZYK, lat 46, adwokat działający na rzecz praw człowieka, obrońca podejrzanych członków Nowej Armii Ludowej, został zastrzelony 18 czerwca przed swoim domem w Angeles City Luzon, koło Clark Air Force Base. Uważa się, że zabójstwa dokonali członkowie prawicowej straży obywatelskiej w odwecie za wcześniejsze zabójstwa dokonane w mieście przez Nową Armię Ludową. Cura był jednym z pierwszych adwokatów broniących praw człowieka w tej okolicy; brał on udział w organizowaniu dwóch grup działających na rzecz praw człowieka. Od czasu tego zabójstwa żona i dzieci Cury są śledzeni i obawiają się o swoje bezpieczeństwo.

M.S.KANDASAMY, SRI LANKA, adwokat i pracownik socjalny, były sekretarz sekcji Amnesty International w Sri Lance, przyczynił się do założenia Tamil Refugee Rehabilitation Office /Biuro Rehabilitacji Uchodźców Tamskich/, Central British Fund for Tamil Refugees Rehabilitation /Centralnego Brytyjskiego Funduszu Rehabilitacji Uchodźców Tamskich/ oraz Tamil Information Office /Tamskiego Biura Informacji/, został uprowadzony 19 czerwca i prawdopodobnie zabity przez bojowników tamskich. Powód tego zabójstwa nie jest jasny, ale już wcześniej otrzy-

mywał on pogróżki od grup bokowych, między innymi dlatego, że odmawiał ujawnienia zachodnim donatorom nazw grup pomocy związanych z tamskimi organizacjami bojowymi.

ALFONSO SURIGAO z FILIPIN /patrz raport z 1987 r/, adwokat, przez wiele lat broniący ofiar łamania praw człowieka w Cebu i swoim rodzinnym Leyte, został zastrzelony w swoim domu w Pardo, w mieście Cebu, 24 czerwca, na oczach swojej żony i syna. Surigao był koordynatorem FLAG /Free Legal Assistance Group - Grupy Bezpłatnej Pomocy Prawnej/ dla regionu VII, Central Visayas, przewodniczącym Ligi Adwokatów Protestanckich, viceprzewodniczącym Cebu Alliance of Human Rights Advocates /Przymierza Rzeczników Praw Człowieka w Cebu/ oraz członkiem zarządu Philippine Alliance of Human Rights Advocates /Filipińskiego Przymierza Rzeczników Praw Człowieka/; wielokrotnie lokalna Regional Security Unit 7 /Regionalna Jednostka Bezpieczeństwa nr 7/ groziła mu śmiercią. Aresztowano członka tej grupy, Allana Climaco; wycofał on jednak swoje zeznania i twierdził, że jest niewinny. Został uwięziony w obozie Lapu Lapu w Cebu, ale wolno mu poruszać się swobodnie po terenie obozu, a nawet opuszczać obóz. W mordęstwo to został również wmieszany major Rico Palcuto, stojący na czele RSU /CO TO JEST ?/, będący przeciwnikiem Surigao od roku 1987. W lipcu 1988 major Palcuto został zwolniony z funkcji, umieszczony w "areszcie technicznym" i oskarżony. Dekret prezydenta, chroniący personel wojskowy przed sądami cywilnymi, został uchylony przez prezydenta Aquino dopiero 28 września 1988 r. Major Palcuto nadal przebywa w obozie Lapu Lapu i podobno nieformalnie podjął ponownie swoje obowiązki jako szef RSU 7. Surigao był czołowym adwokatem broniącym uchodźców w Leyte. Po jego śmierci dwóch innych adwokatów wycofało się z tej sprawy w obawie o swoje bezpieczeństwo, pozostawiając uchodźców Leyte bez obrony. Od czasu śmierci Surigao jego żona utrzymuje, że jest śledzona.

PEDRO PABLO RAMOS z GWATEMALI, uczestnik spotkań na temat praw człowieka prowadzonych przez Amílcar'a Mendez'a przed założeniem CERJ został zabity 18 postrzałami w dniu 25 czerwca w Chuaquenun, przez czterech wojskowych, którzy wdarli się do jego domu o 10-tej wieczorem. Jego żona była świadkiem zabójstwa i powiadomiła o tym pracującego dla rządu Adwokata Praw Człowieka, którego zadaniem jest badanie przypadków łamania praw człowieka. Podała mu on nazwiska czterech zabójców. Do czasu pisania niniejszego raportu nie podjęto w tej sprawie żadnych czynności.

EMMANUEL "NOEL" MENDOZA, FILIPINCYK, lat 57, obrońca praw człowieka, który dawniej pracował dla członków lewicowej młodzieżowej organizacji KADENA, został zastrzelony przez dwóch niezidentyfikowanych zabójców jadących motocyklem, kiedy w dniu 2 lipca zatrzymał swój samochód na ruchliwym skrzyżowaniu w Manili. W tym czasie Mendoza występował jako obrońca grupy ludzi oskarżonych o powiązania ze zdelegalizowaną Partią Komunistyczną. Mendoza był profesorem na Politechnice Filipińskiej i bliskim przyjacielem rektora, Nemesio Prudente /patrz poniżej/, który 30 czerwca 1988 r. przeżył drugą próbę zabój-

stwa. Mendozie już wcześniej grożono śmiercią; uważa się, że to zabójstwo zostało wykonane przez członków policji lub sił bezpieczeństwa.

MAITRE LAFONTANT JOSEPH z HAITI, lat 54, stojący na czele Centre for the Promotion of Human Rights /Centrum Popierania Praw Człowieka/, współzałożyciel i były sekretarz generalny Haitian League for Human Rights /Haitańskiej Ligi Praw Człowieka/, czołowy obrońca praw człowieka, często reprezentujący związki zawodowe, został zamordowany w nocy 11 lipca. Jego ciało zostało znalezione w jego jeepie na małej, bocznej uliczce odchodzącej od głównej drogi dojazdowej do lotniska Gate International, koło Port-au-Prince. Ciało jego nosiło ślady brutalnego pobicia, było pokrwawione. Oddano do niego jeden strzał, brakowało mu ucha i części języka. Podobno jego nazwisko zostało umieszczone na liście śmierci krążącej po Haiti w tym czasie. Wielokrotnie otrzymywał telefonicznie groźby śmierci, a tydzień przed śmiercią otrzymał anonimowy telefon grożący porwaniem jego syna.

MANUEL FEBRES FLORES z PERU, adwokat, obrońca praw człowieka i członek Association of Democratic Lawyers /Stowarzyszenie Demokratycznych Adwokatów/, grupy adwokatów broniących rękawic guerillas, został zamordowany 28 lipca w Limie. Poprzedniego dnia został porwany przez wielu uzbrojonych ludzi z ulicy koło swojego domu. Jego ciało, do którego oddano siedem strzałów, zostało znalezione w tunelu wiodącym do plaży La Herradura. Febres był obrońcą Osmana Morote Barrionuevo, człowieka Ayacucho, mającego być przywódcą numer 2 Sendero; tuż przed śmiercią Flores uzyskał uniewinnienie swojego klienta w pierwszym z wielu procesów jakie mu wytoczono. Uniewinnienie to wywołało wiele gniewnych reakcji, łącznie z publicznymi wyrażoną przez prezydenta Alana Garcíę. Do zabójstwa przyznał się "Comando Rodrigo Franco", uprzednio nieznana brygada śmięci.

VALERIO CHIHAL z GWATEMALI, uczestnik wielu zebrań nowo powstającej organizacji praw człowieka Consejo Comunicados Etnicas Runujel Junam /CERJ/, został zastrzelony 2 września o godz. 2 w nocy, w osadzie Agostadero, San Andres Sajcabaja, Quiche.

WLJEDASA LIYANARACHCHI, SRI LANKA, lat 35, znany obrońca praw obywatelskich, zmarł 3 września 1988 r. w Colombo General Hospital, 20 minut po przywiezieniu go do szpitala z Counter Subversive Unit, Jednostki Anty-wywrotowej/. Zmarł w wyniku wielu ran zadanych mu w areszcie /został aresztowany przez policję 25 sierpnia/.

HILARIO BAYES z BRAZYLII, adwokat broniący praw człowieka, członek Brazilian Bar Association /Brazylijskiej Rady Adwokackiej/ w stanie Redonia, został zamordowany w 1988 r. w czasie pełnienia swoich obowiązków. /Niestety raczej nie będziemy w

2/ CERJ został założony w lipcu 1988 r. dla ochrony praw człowieka Indian wyżyn gwatemalskich.

w stanie zdobyć więcej wiadomości na ten temat. Informacja ta nadeszła telexem w odpowiedzi na telex z pytaniem wysłany przez Sao Paulo Bar Association /Radę Adwokacką z Sao Paulo/ do komisji praw człowieka adwokatury w całym kraju. Oni się nie spieszą z odpowiedzią.

JACQUES PHILIPPE, adwokat znany z obrony chłopów i biedaków w sporach o ziemię, został zastrzelony przez dwóch zabójców 2 października. Wraciał samochodem do Port-au-Prince z Saint-Marc, miasta na północ od stolicy, kiedy został zatrzymany przez dwóch osobników w mundurach wojskowych. Został z tego miejsca uprowadzony i zastrzelony obok pobliskiego młyna. Dwoje pasażerów jadących razem z Philippe zostało puszczone wolno.

Zniknięcia

PEDRO CUMES PEREZ, lat 27, organizator grupy CERJ w San Antonio Palopo, Solola, został uprowadzony przez czterech żołnierzy 11 września z posiadłości San Julian w Suchitepequez. Habeas corpus /żądanie przyprowadzenia aresztowanego do sądu celem stwierdzenia legalności aresztowania/, złożone przez adwokata, nie dało rezultatu.

ANDRES LOPEZ Y LOPEZ, lat 17, z Pacaja - okręgu sądowego Santa Cruz de Quiche, członek CERJ, został uprowadzony 1 listopada o godz. 4 po południu z pensjonatu Santa Cruz de Quiche w Guatemala City, przez dwóch uzbrojonych mężczyzn w cywilnych ubraniach. Otrzymał telegram z Congressional Human Rights Commission /Komisji Praw Człowieka/ zapraszający przywódców CERJ na naradę, jechał on, wraz z innym członkiem CERJ /patrz: Ventura Zapeta poniżej/ do stolicy. W jego sprawie złożono habeas corpus.

MIGUEL VENTURA ZAPETA, lat 21, z Chicabracan, okręgu sądowego Santa Cruz de Quiche, członek CERJ, został uprowadzony 1 listopada o godz. 4 po południu, przez dwóch uzbrojonych mężczyzn w cywilnych ubraniach, z pensjonatu Santa Cruz de Quiche w Guatemala City. Patrz szczegóły powyżej /Lopez/.

Osoby nie nadzorujące przestrzegania praw człowieka, które zostały zamordowane z powodu swoich powiązań z osobami sprawującymi taką kontrolę:

Moises Landaverde, nauczyciel, zabity w Hondurasie, razem z Miguelem Angelem Pavonem, 14 stycznia.

Żona Ramona Anibala Diaza, Kolumbijskiego adwokata, oraz jeszcze jedna osoba, której nazwiska nie znamy, zostali zamordowani razem z nim 26 stycznia w mieście Cucuta.

Manuel Betoll, lat 16, towarzyszył adwokatowi filipińskiemu Andres'owi "Aling" Rio, został razem z nim zastrzelony 30 stycznia.

Dr Patricio Santiago, Filipińczyk, lokalny lekarz, do którego przyniesiono ciało zamordowanego adwokata Ramona Cura /patrz powyżej/, został zamordowany 30 czerwca przez niezidentyfikowanego sprawcę.

Przypadki nie zamieszczone w raporcie z 1987 r.

Fernando Tompong, Filipińczyk, kierowca Bernadette "Baby". Encinareal, został zabity przez żołnierzy i członków straży obywatelskiej 14 listopada 1987 r.

Wellington Carlos Zalique Lima z Brazylii, lat 26, student prawa, który udzielał pomocy prawnej związkowi rolników od 1985 r., został zastrzelony 9 sierpnia 1987 r. na placu w Carmo do Rio Verde /Goias/. Morderstwo zostało dokonane na oczach świadków a sprawca, w połowie maja, został postawiony przed sądem i skazany na 15 lat więzienia. Amnesty International uważa, że morderstwo to zostało spowodowane udziałem Zalique w dochodzeniu morderstwa popełnionego na przywódcy ruchu chłopskiego w 1985 r. /Raport AI 9-8-88/.

Evandro Cavalcanti Filho z Brazylii, lat 38, adwokat związku chłopskiego, został zastrzelony 21 lutego 1987 r. w Surubim, Pernambuco. Morderstwo to zostało powiązane z zamordowaniem w 1983 r. przywódcy związku chłopskiego w sąsiednim stanie Paraíba; obaj zostali zabici przez oddziały śmierci składające się z policji wojskowej i cywilnej. W rezultacie aresztowano agentów policji wojskowej oraz jednego byłego agenta tej policji. Dochodzenie zostało zakończone w 1988 r., ale do tej pory nie odbył się żaden proces. W rocznicę zabójstwa Cavalcanti'ego, 21 lutego 1988 r., jego grób został podziurawiony strzałami z karabinu maszynowego.



AMNESTY

INTERNATIONAL

XIAO BIN: 42-letni robotnik z Dalian w północno-wschodnich CHINACH, został skazany na 10 lat więzienia za "działalność kontrrewolucyjną". Aresztowano go 11 czerwca, po pokazaniu w chińskiej telewizji jego rozmowy z dziennikarzem amerykańskiej sieci telewizyjnej ABC.

W czasie rozmowy Yiao Bin stwierdził, że podczas interwencji wojskowej w Pekinie 4 czerwca zabito około 20 tysięcy ludzi, a niektórzy zostali zmiażdżeni czołgami.

Wkrótce po nadaniu programu zadenuncjowały go dwie kobiety, które go zobaczyły w telewizji i które podobno otrzymały za to wysoką nagrodę. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Pekinie władze zwróciły się do mieszkańców prowincji o denuncjowanie aktywistów działających na rzecz demokracji.

Na procesie w Dalian Xiao Bin został uznany winnym przestępstwa z Art.102 kodeksu karnego, tj. rozpowszechniania wiadomości oczerniających "zgodne z prawem działanie oddziałów wojskowych".

Informacja o procesie i wyroku została podana do wiadomości publicznej przez telewizję w dniu 13 lipca.

W końcu lipca, kiedy rozruchy trwały nadal, pewne źródła w Pekinie podawały, że w samej tylko stolicy aresztowano wiele tysięcy osób, głównie robotników. Mówiono, że więzienia są pełne, że bicie więźniów jest powszechne.

Burmistrz i Sekretarz Partii Komunistycznej w Pekinie złożyli podobno władzom centralnym plan "stłumienia kontrrewolucji". Komentarze w środkach masowego przekazu sygnalizowały ataki na intelektualistów; wielu dziennikarzy, artystów i naukowców zostało aresztowanych lub "zniknęło".

Prosimy wysłajcie uprzednie zredegagowane listy domagające się uwolnienia Xiao Bin'a na adres: Premier Li Peng, Guowuyuan, Beijingshi, Republika Ludowa Chin.

x x x

ISIDRO CABALLERO DELGADO, 33-letni nauczyciel, został zatrzymany 7 lutego 1989 r., razem z 20-letnią Marią del Carmen Santana, w Guaduas w północnej KOLUMBII.

Zostali oni zatrzymani przez patrol wojskowy pochodzący prawdopodobnie z bazy wojskowej w Libano, należącej do V Brygady. Świadcami zatrzymania byli okoliczni wieśniacy, z których dwaj złożyli w tej sprawie formalne zeznania, twierdząc, że tych dwoje zostało aresztowanych przez żołnierzy o 1 po południu; zanim ich zabrano, trzymano ich przez trzy godziny na poboczu drogi. Zmuszono Isidra Caballero Delgado do przebrania się w polowy mundur wojskowy. Inni zeznali, że Maria del Carmen Santana, w chwili gdy ją zabierano z drogi, miała na sobie tylko bieliznę.

Niektórzy z zeznających twierdzili, że oboje zatrzymani byli widziani w towarzystwie patrolu wojskowego jeszcze w parę dni po zatrzymaniu.

Władze wojskowe uparcie zaprzeczają zatrzymaniu Isidra Caballero Delgado i Marii del Carmen Santana. Nie wiadomo, gdzie zatrzymani obecnie przebywają.

Isidro Caballero Delgado jest nauczycielem i członkiem Sindicato de Educadores de Santander /SES/; Związku Zawodowego Nauczycieli Santander. Przez pewien czas przed zatrzymaniem otrzymywał anonimowe pogróżki, grożące śmiercią, jeśli nie zaprzestanie działalności związkowej.

W ciągu ostatnich kilku lat zwiększyła się liczba nauczycieli będących celem ataków /a nawet pozasądowych egzekucji lub "zniknięć"/. W kwietniu Federación de Educadores /FECODE/, Kolumbijska Federacja Nauczycieli, doniosła, że już 600 nauczycieli otrzymało pogróżki śmierci, 54 zostało zabitych a 10 "zniknęło" w ciągu ostatnich dwóch lat.

- Prosimy wysłać uprzejmie zredagowane listy domagając się wszczęcia dochodzenia w sprawie "zniknięć" oraz uwolnienia Isidro Caballero Delgado i Marii del Carmen Santana na adres: Presidente Virgilo Barco, Presidente de la Republica, Palacio de Narino, Bogota, Colombia.

x x x

SEVINC TEKELI-OZTAS, lat 41, odbywa karę 4 lat, 4 miesiące i 15 dni więzienia w prowincjonalnym, zamkniętym więzieniu w Yozgat, gdzie jest jedną kobietą wśród więźniów politycznych.

W 1985 r., po trzyletnim procesie przeciwko 288 oskarżonym, została skazana przez sąd wojskowy w Inkarze za przynależność do nielegalnej Tureckiej Partii Komunistycznej /TPK/.

Dwa i pół roku później Wojskowy Sąd Apelacyjny utrzymał w mocy wyrok sądu I instancji i w lecie 1988 r. Sevinc Oztas rozpoczęła odsiadanie kary. Na mocy obowiązującego prawa trzeba odbyć 40% kary, reszta zostaje zwykle darowana.

Działalność TPK była uważana za nielegalną od czasu jej utworzenia, tj. od wczesnych lat 1920-tych; przez większość 60-letniego okresu jej istnienia partia ta działała z zagranicy. Nigdy nie przyjęła polityki gwałtu. Jej członkowie byli stale prześladowani, a po wojskowym przewrocie we wrześniu 1980 r. partia ta stała się jednym z głównych celów ataku nowych władz.

Na początku 1981 r. aresztowano setki członków TPK, większość z nich była torturowana, w niektórych przypadkach tortury doprowadziły do śmierci.

Sevinc Oztas była wtedy również aresztowana, ale wypuszczono ją "na próbę" po dwóch miesiącach aresztu. Odpowiadała przed sądem z wolnej stopy, uwięziono ją dopiero po odrzuceniu skargi apelacyjnej.

Ostatnio napisała z więzienia: "Będę siedziała na pryczy i pisała listy na kolanie przez rok. Dziękuję wam wszystkim, że nie zapomniacie o starej kobiecie w więzieniu".

- Prosimy wysłać uprzejmie zredagowane listy, domagając się jej uwolnienia, na adres: Premier Turgut Ozal, Basbakanlik, Ankara, Turcja.

Z HISTORII

ZOFIA SADOWSKA

WSPOMNIENIA

W kolejnych numerach "Praworządności" publikowaliśmy wspomnienia Polaków więzionych w ZSRR w okresie istnienia PRL. Wychodziliśmy z założenia, iż bibliografia dotycząca losów Polaków w ZSRR w latach 80-tych jest znacznie uboższa, niż dotycząca lat 1939-1941. Obecnie możliwe jest już publikowanie takich wspomnień w pierwszym obiegu. W tej sytuacji kończymy poniższym tekstem cykl tych wspomnień. Zgromadzone, niepublikowane dotąd materiały chcemy wydać w odrębnej broszurze.

Redakcja

Urodzona na Wileńszczyźnie w roku 1914, w wielodzietnej rodzinie ziemiańskiej. W latach 1939-1945 mieszka w Łucku. W chwili wybuchu II wojny światowej jest komendantką drużyny sanitarniej P.C.K., którą rozwiązuje 17 września, po wkroczeniu do Łucka wojsk radzieckich. W roku 1940 rozpoczyna współpracę z A.K. zbierając informacje o walkach z okupantem, położeniu ludności cywilnej, stosunkach polsko-ukraińskich, przekazywane następnie do BIP-u; w jej mieszkaniu znajduje się skrzynka kontaktowa. Aresztowana 4 listopada 1944 roku.

"/.../ Wyjeżdżałam /do Równego - przyp.red./ 4 listopada 1944 r. Łuck nie miał autobusów miejskich, wszak trwała wojna. Na dworzec kolejowy na godzinę 5 rano szłam piechotą. Miasto zaciemnione, puste ulice. Tylko koło gmachu byłego Urzędu Skarbowego świeciła się lampka osłonięta ciemnym abażurem i stała grupa osób. Miałam ochotę skrócić w inną uliczkę i tamtą obejść do dworca, ale obawiając się, że nie zdążę okrężną drogą, poszłam prosto. Gdy chciałam ich ominąć, zobaczyłam, że to NKWD-yści. Rozstąpili się robiąc mi przejście, a gdy weszłam w środek, jeden z nich objął mnie ramieniem i po cichu pyta: - Sadowska? Serce mi drgnęło leciutko, ale jakoś bardzo boleśnie. Cóż miałam odpowiedzieć, mieli mnie w swoich łapach. Sprawdzili dowód i popro-

sili grzecznie "zajdźcie na minuteczkę". Bez przekonania powiedziałam, że śpieszę się do pociągu, jadę na delegację z biura. Odpowiedzieli "niczewo, my was maszynoj podbrosim". To były ostatnie chwile wolności... spojrzynie na uśpione miasto, drzewa...".

Kilka miesięcy trwają uciążliwe, wyniszczające fizycznie i psychicznie, przesłuchania. W kwietniu 1945 roku zapada wyrok Wojennego Trybunału z paragrafu 54^a: 10 lat ciężkiego obozu pracy i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich.

Po krótkim pobycie w więzieniu na ul. Brygidek w Łucku - wyjazd pociągiem do więzienia rozdzielczego w Kijowie.

"/.../ Wyjechaliśmy w początkach czerwca w nieznane, nam nie mówiono nigdy dokąd wiozą. Po drodze doładowali do nas kryminalistki. /.../ Jechaliśmy z Kijowa w nieznanym kierunku, nie wiedzieliśmy, przez jakie stacje przejeżdżamy. Jechaliśmy długo, cierpły nogi od siedzenia, leżeć nie wolno było w dzień, tylko w nocy, po apelu o dziesiątej, a pobudka była rano o piątej. W toalecie była mała umywalka, można było umyć twarz, jeżeli wystarczyło wody. Dostawaliśmy chleb, jakąś rzadką ciecz /to były gotowane suszone porzeczki/, czasami kostkę cukru i gorącą wodę zabarwioną kawą zbożową lub suszonymi odpadkami owoców.

Wreszcie przyjechaliśmy. Kazano nam wysiadać z wagonów, ustawiać się piątkami w szeregu. Przyszli NKWD-yści, jeden z nich czytał nazwiska, my odpowiadaliśmy, na ile lat i z jakiego paragrafu skazane, jak zwykle przy sprawdzaniu obecności. Trwało to długo, gdyż sprawdzali wszystkich, a było nas ponad dwa tysiące kobiet, a ile mężczyzn jechało w tym samym pociągu, nie wiedzieliśmy. Był to już koniec lipca 1945 r. Przywieźli nas do Mołotowska, Archangielskaja Oblast' na "pieresyłku" - punkt rozdzielczy. Po przeliczeniu prowadzili nas do baraków zbudowanych na palach na moczarach. Chodniki były z desek. Wprowadzili do dużego baraku bez prync. W tym rejonie był polarny dzień, słońce zachodziło na króciutko, a noc była biała. Trzeba było rozlokować się na podłodze, rozejrzeć się, czy są znajome. Instynktownie łączyliśmy się z politycznymi, a kryminalistki szukały swoich./.../

Mołotowsk to port nad Morzem Białym. Mieszkałyśmy w tym baraku, spałyśmy na podłodze i chodziłyśmy z konwojem do pracy w porcie. Przeważnie był to rozładunek statków z cegłą i ładowanie tej cegły na ciężarówki - wieźli ją na budowę domów, tak mówiono. Była to okropna praca, popędzano, by prędko to zrobić, a nam krew lała się z rąk zdartych głęboko przez cegłę. Nie było lekarza, nie było czym posmarować. Okropny ból, a pracować trzeba. Zdarzyło się, że naszą 19-osobową brygadę, największą, posłano do Straży Pożarnej NKWD do okopania i wyplewienia ziemniaków. Konwojent przyjechał ciężarówką, wsiadłyśmy i pojechaliśmy przez las, w którym były bagna i woda. Droga była wyłożona deskami, a gdzie wjeżdżaliśmy w teren nieco suchszy, wymoszczono okrągłakami i gałęziami. Wreszcie wjechaliśmy na dużą polanę wśród lasu. Strażnik z karabinem wyjął z ciężarówki

kocioł, kaszę, rybę, olej, chleb i rozdzielił czynności: jedna miała gotować, druga miała jej pomagać, reszta miała plewić ziemniaki, które ledwie wylazły z ziemi, choć to był lipiec.

/.../ Po kilku dniach tej pracy, strażnik powiedział, żebyśmy się nie spieszyły, że przyjedziemy jeszcze w niedziele. Niestety, to byłoby za dobrze. Odwołali nas do rozładunku statków, którymi mieliśmy pojechać dalej. Statek "Ordienikidze" był już przygotowany, w kadłubie sporządzono trzypiętrowe prycze, na pokładzie zbudowano ubikacje. Była też kuchnia dla ponad dwóch tysięcy kobiet.

Przyprowadzili nas nad brzeg morza, kazali usiąść piątkami ze swoimi rzeczami. W drugim rzędzie obok nas usadzono brygady kryminalistów z Karagandy - kobiet i za nimi mężczyzn. Na śniadanie dali chleb i rybki "tiulki", bardzo ostre. Dzień był słoneczny, gorący, siedzieliśmy na otwartej przestrzeni. Słabsze zaczęły tracić przytomność /ja byłam osłabiona i pierwsza zasnęłam/. Zaczęto wołać " - wody, wody!". Przyszedł naczelnik konwoju i zobaczwszy co się dzieje, przysłał na dwukółce beczkę na wodę i polecił konwojentowi wziąć paru mężczyzn, żeby przynieśli wodę. Gdy przynieśli, rzuciły się brygady złodziei, którzy rozebrali wodę do swoich menażek. Pojechali drugi raz, trzeci, kryminaliści napili się, zrobili zapasy. Przywieźli wreszcie wodę do naszego rzędu. Nie zdążyliśmy nabrać do naczyń, gdy bardzo szybko przybiegło kilku kryminalistów i wyrócili beczkę. Konwojent pokrzyczał na nich i kazał znowu przywieźć wodę. Powtórzyła się ta zabawa cztery razy, wciąż nam wylewali wodę i uciekali. Konwojent wezwał do pomocy kilku żołnierzy, którzy złapali ich i bili kolbami jak w worki, zdawało się, że ich po prostu zatłukli. Zostawili leżących. Kazali znowu przywieźć beczkę z wodą. Nie zdążyli dowieźć jej do nas, gdy ci okropnie zbici, podbiegli i wyrócili beczkę... woda znowu się wylała i szybko wsiąkała w ziemię, a my płakałyśmy łzami rozpacz i chociaż kilku konwojentów pilnowało, dostaliśmy zaledwie po parę łyków. Weszliśmy na statek. Ja dostałam miejsce przy wyjściu na pokład, co było bardzo dobre, bo choć bywało zimno, ale było powietrze. Na dole kobiety dusiły się. Gdy statek się rozkołysał, zaczęła się morska choroba. Trzeba było prosić o zabezpieczenie - przywieźli beczki po śledziach. Można sobie wyobrazić, jakie przy tym wszystkim było powietrze.

Łamałyśmy głowy: dokąd nas wiozą?/.../

Wpłynęliśmy na Morze Karskie. Było zimno, kra lodowa rozbijała się z hukiem o statek, kołysanie było potężne i znowu choroba morska zaczęła męczyć ludzi./.../ Dopłynęliśmy do Dudzinki - Tajmyrski Nacjonalny Okręg, za północnym Kołem Podbiegunowym, u ujścia Jenisieju do Morza Karskiego. /.../ W Dudzince był duży łagier, pracowali tu przywiezione wcześniej kobiety. Był też oddzielny łagier męski. Czekałyśmy na decyzję: czy nas tu zostawia, czy jeszcze gdzieś powiozą. Tymczasem obijałyśmy się bez konkretnego przydzia-

łu gnali nas do różnych dorywczych prac za te same 400 g chleba dziennie i litr jakiegś lury.

/.../ Po jakimś czasie zabrali nas na "etap". Transport Ukrainek i nas, Polki, dołączyli brygady kryminalistów z Karagandy i konwój z psami poprowadził na brzeg Jenisieju. Tam znowu nas policzono, sprawdzono i załadowano do wagoników kolejki wąskotorowej. W Dudzince nie dostałyśmy już chleba, powiedziano, że dostaniemy jedzenie na miejscu. Nie powiedziano dokąd nas wiozą. Jechaliśmy bardzo długo, wreszcie przybyliśmy do Norylska. Była to duża kotlina między górami. Baraków sporo, ale i ludzi też dużo. Początkowo były namioty, ale zaraz przeniesiono nas do łagru Nagornoje. Baraki stały na zboczu góry. Ciężko było chodzić po pracy pod górę do baraku. W dniu przyjazdu dotarliśmy tam późno. Brygadierki poszły po chleb dla nas. Powiedziały im, że chleb dostałyśmy w Dudzince. Nic nie pomogły przysięgi i płacz, tłumaczenie, że nie dostałyśmy ani chleba, ani zupy, że jesteśmy głodne: " - Chleb otrzymaliście w Dudzince - koniec". Ktoś zabrał nasz przydział chleba, a my głodne, zmęczone poszłyśmy do przydzielonych nam baraków. Nas było dużo, a miejsc mało. Spałyśmy w wielkiej ciasnocie, w dodatku obsiadły nas pluskwy i karaluchy/wszy miałyśmy jeszcze z więzienia/, byłyśmy brudne. Wreszcie apeli i spać."

Pierwsze dni były bardzo trudne; "nowych" traktowano złośliwie i okrutnie, zwłaszcza w czasie posiłków.

"/.../ W ogóle trzeba było wypracować w sobie spostrzegawczość, szybki refleks i jakąś siłę, przewagę moralną nad rozluźnieniem, albo wręcz nieprzeestrzeganiem moralności. Kto silniejszy fizycznie - temu wszystko wolno. Idąc do pracy zostawiliśmy część chleba w baraku, żeby mieć trochę do wieczornej zupy. Jak gorzkie było rozczarowanie, kiedy po powrocie nie znaleźliśmy go! Te, które pozostały w baraku, na pytanie: " - gdzie chleb", odpowiadały, że go zjadły, bo były bardzo głodne. Taka niewypowiedzianie głęboka krzywda doznana od współwięźnia, który doskonale zdawał sobie sprawę ze swego czynu, była po prostu nie do przyjęcia - że tak można czynić. To tylko jeden przykład z wielu. Udrękę, zmęczenie fizyczne, można było sobie jeszcze wytłumaczyć. Ale dochodziła udręka psychiczna - co robić, jak się zachować? I zwątpienie, które mówiło: nie wytrzymasz długich, niewypowiedzianie trudnych dziesięciu lat! Sama, wrzucona do środowiska tak bardzo obcego, niezrozumiałego, wrogiego, wśród wulgarnej języka, bez jednej przyjaznej duszy.

Spałyśmy na gołych deskach. Pod głowę kładłam swój sfatygowany i przypalony dezynfekcją płaszczyk, w którym mnie aresztowano. Nie zdejmowałam wierzchniej odzieży, bo nie miałam się czym przykryć./.../ Modliłam się o wytrzymanie, o przemienienie ciężkiej doli i o siły do pracy.

Nasza brygada, składająca się z 35 osób, chodziła jako brygada porządkowa. Przydzielono nas do układania desek. Pięć nas niosło jedną deskę. Byłyśmy zmęczone i zgrzane.

W czasie przerwy biegaliśmy do pobliskiego rowu z wodą, zanurzałyśmy stopy, myłyśmy ręce, twarz. Zobaczył to konwój, przybiegł z krzykiem, aby w tej chwili wyjść z rowu, - "nie widzicie, że tam lód, podochnięcie!". Nie wolno było wchodzić do wody, nie wolno opierać się plecami o wysoką stertę trocin, bo w środku był lód, który pomimo słońca nie topił się. Trzeba było uczyć się wszystkiego.

Bardzo męczył nas szkorbut. Wyżywienie było fatalne, bez żadnych jarzyn. Otrzymywałyśmy pół kilograma chleba oraz zupe z głów mrożonych dorszy z dodatkiem kaszy jaglanej lub siewki jęczmiennej. Chleb raz na cały dzień, zupe rozdawano dwa razy dziennie po pół litra, czasem po trzy czwarte. Nic dziwnego, że nie miałyśmy sił. Pracowałyśmy sześć dni, siódmego odpoczywałyśmy. Wpadało to w różne dni tygodnia. Dopiero po śmierci Stalina, został ustalony odpoczynek w niedzielę i tylko brygady dyżurne wychodziły tego dnia do pracy.

Kiedyś miałyśmy dyżur w niedzielę. Było dużo desek do zniesienia i ułożenia w sztaple. Nosiłyśmy i układałyśmy. Przyszedł naczelnik tartaku - wolny cywilny pracownik - i mówi: " - pospieszcie się, jak wszystkie deski ułożycie, puszcze was do domu". Bardzo się starałyśmy, ale desek prawie nie ubywało. Naczelnik przyszedł znowu, popatrzył, pokławał głową i mówi: " - otdych". Usiadłyśmy, gdzie się dało i z radością odpoczywałyśmy. Patrzymy i oczom nie wierzymy: naczelnik zdjął ładną granatową marynarkę, zakasał wysoko rękawy błękitnej koszuli i zabrał się do noszenia i układania desek. Sam jeden podnosił deskę, pięknie wszystko poukładał, napisał kartę do konwojenta, że praca wykonana i brygadę trzeba odprowadzić do łagru. Dziękowałyśmy mu bardzo, a on tylko się uśmiechał".

Po krótkim pobycie w innym łagrze, położonym w pobliżu elektrowni, kolejne przenosiny: łagier "Miedwieżyj ruczaj", gdzie autorka wspomnień wreszcie spotyka Polki.

"/.../ Łagier mieścił się w dolinie między górami. Był tam główny zarząd łagrów, zwany w skrócie Gułagiem. Wszystko w tej dolinie było zbudowane rękami więźniów. Baraki, rodzaj wioski, otoczone były wysokim ogrodzeniem z czterech rzędów drutu kolczastego - co dwa metry rząd. Ziemia między nimi była stale czyszczona z chwastów i zagrabiana. W równych odstępach dokoła ogrodzenia były wieżyczki strażnicze, zaopatrzone w silne reflektory. Na każdej stał żołnierz z karabinem. Do drutów nie wolno było się zbliżać, bo żołnierz strzelał. Zamkniętą bramę i furtkę otwierał wartownik po okazaniu dowodu lub przepustki.

Każdy oddział łagru miał numer albo nazwę. Nasz obóz żeński nazywał się "Siódmy". Mieściło się w nim ponad siedem tysięcy osób /były i większe, po dziesięć tysięcy/.

Dalej były kopalnie węgla, rudy żelaza, kobaltu, miedzi i jeszcze jakieś, o których się nie mówiło, tzw. "sekretne strojki". Bałyśmy się przydziału do tej pracy.

Klimat jest tam okropny; lodowate zimno, a ubikacje nad wykopanymi w ziemi dołkami. Na noc stawiało się w zimnym korytarzu baraku kubeł - "paraszę". Mycie w lodowatej wodzie odbywało się też w korytarzu, na oczach ludzkich. Najgorzej było podczas menstruacji - watę wyciągałyśmy z fufajek, jakie nam dawali do pracy. Swoich rzeczy nie miałyśmy. Ukraińki i Litwinki miały trochę, bo otrzymywały raz do roku paczki, ale w swoich rzeczach nie wolno było chodzić, jedynie w więziennych. Kolumny prowadzone do pracy liczyły po dwa tysiące osób. Konwojentów z karabinami i psami przy takiej kolumnie było bardzo dużo, opasywali nas jak łańcuchem. Ciężko było iść równo, po pięć osób w szeregu. W pierwszych rzędach idą wolno, a mimo to końcowe nie mogą nadażyć, brak tchu, żołnierze krzyczą " - szerszy krok!", a tu śnieg głęboki, nogi się męczą, -50°C a z nas leje się pot. Dochodzimy do bram łagru. Trzeba czekać, aż przyjdzie ktoś, kto będzie nas przejmował od konwojentów. Trwa to tak długo, że koszule na plecach zamarzają.

"/.../ Baraki były drewniane. Śnieg, zbierający się w szparach między deskami, topił się pod wpływem ciepła, ściany od środka pokryte były kilkucentymetrową warstwą lodu. W nocy włosy przymarzały do ścian. Na środku baraku stał okrągły, żeliwny piec, w którym paliła dyżurna. Węgieł był, ale jeden piec na cały barak nie wystarczał. W baraku mieściło się nas sto pięćdziesiąt, często więcej. Spałyśmy na podwójnych pryczach. Mrozy dochodziły do -70°C, gdy było -40°C, uważało się, że jest ciepło. W wielkie mrozy konwój nie przychodził i pozostawałyśmy w baraku. Nie było to jednak przyjemne, bo pluskwy i karaluchy nie dawały dużej pospać. Bardzo dużo było tego w drewnianych pryczach. Co jakiś czas wyrzucali nas do innego baraku i siarką oraz dymem truli robactwo. Nie na długo to pomagało, bo kto miał swoje rzeczy, szczególnie wełniane, zabierał je ze sobą wraz z robactwem. W ten sposób z rzeczami wracało trochę pluskiew i karaluchów, które bardzo szybko rozmnażały się.

Światło w baraku paliło się dzień i noc, gdyż jedyne okno było ocieplane na zimę materiałem nie przepuszczającym światła. Częste były niespodziewane rewizje w baraku, przeważnie podczas naszej nieobecności. Nie wolno było mieć igieł do szycia, noży, nożyczek, fotografii od rodziny /szczególnie w wojskowych mundurach radzieckich/.

W ciągu roku wolno było napisać jeden list do domu. Czasami udało się wysłać list przez "wolnego" pracownika, który wrzucał go do normalnej skrzynki pocztowej. W domu radość, bo list przyszedł wcześniej. Odpowiadając, rodzina powoływała się na datę otrzymanego listu. W łagrze natychmiast sprawdzano, że data wysłanego listu była inna niż wysłanego oficjalnie. Wzywano taką osobę, pytano, kto wysłał list. Nie można było podać nazwiska, bo w ciągu 24 godzin wyrzucali i z pracy i z Norylska, co było dotkliwą karą dla "wolnego", gdyż tu miał mieszkanie, nieraz rodzinę i dobry zarobek.

Pobudka była o piątej i wprost z łóżka wychodziło się

na apel, na dwór./.../ Po apelu otrzymywaliśmy pół kilograma chleba i kubek zupy. Po śniadaniu, szybko ubieraliśmy się w waciaki, także spodnie i stare, podszyte kawałkami opon samochodowych, walonki. Dostawaliśmy te rzeczy na rok, w kartotece potwierdzaliśmy ich odbiór. Trzeba je było mieć pod koniec roku, choćby w strzępach, bo inaczej nie dostawało się innych".

"/.../ Bardzo upokarzające były dla nas tzw. "komisówki". Był to okresowy przegląd więźniarek, ocena stanu ich zdrowia pod kątem przydatności do pracy. Komisja składała się z naczelnika łagru, naczelnika sanitarnego, naczelnika przedsiębiorstwa, do którego skierowuje się siłę roboczą i sekretarza - wszyscy "wolni" mężczyźni. Wśród nich jeden lekarz internista i jeden ginekolog. Przed taką komisją musiałymy przechodzić nago, oglądali nas, oceniali, internista przyłożył czasem słuchawkę do piersi, ginekolog badał. Bardzo mizerne i wychudzone, określali jako zdolne do lżejszej pracy, a te najsłabsze zaliczali do grupy inwalidzkiej. Nie znosiliśmy tych "komisówek", starałyśmy się unikać ich, choć groziła za to kara./.../

Drugą, podobną udręką, była "sanitarna obrabotka", raz na miesiąc, przed łaźnią. Na korytarzu rozbieraliśmy się do naga, obsługa męska zabierała ubranie do "prażarki" /dezynfekcja w bardzo gorącej suchej komorze/. Następnie trzeba było stanąć na stołku i mężczyzna golił owłosione części ciała. Potem po 50 osób wpuszczano do gorącej łaźni. Dostawaliśmy ok. 15-20 gramów mydła, pół wiaderka wrzątku /dolewano się zimnej wody do pełna/, i w tym trzeba było umyć włosy, całe ciało i szybko przeprać bieliznę, trochę obsuszyć na kaloryferach i szybko się ubrać. Wszystko to robiło się w błyskawicznym tempie, gdyż czekały już następne brygady. W powrotnej drodze do baraku, mokre włosy zdążyły zamrznąć na głowie.

Dodatkową udręką były częste rewizje osobiste na wachcie po powrocie z pracy./.../

Często przerzucano nas z obozu do obozu w obrębie Norylska. Szło się daleko, w śniegu, na mrozie, niosąc swoje rzeczy na plecach. Zmęczone, siadałyśmy na śniegu przed wrotami łagru, czekając aż nas przyjmą. Trwało to nierzadko długo. Po sprawdzeniu wpuszczano i wyznaczano barak. Zmarznęte, biegłyśmy szybko do ciepłego wnętrza, starając się wyprzedzić inne w zajęciu "lepszego" miejsca. Barak był zwykle brudny po wysiedleniu poprzednich więźniarek. Śnieg, przyniesiony przez nas na nogach, topił się tworząc na podłodze brudną breję. Osowiałe dziewczęta siedziały zmęczone. Nie zastanawiając się, zajmowałam miejsce, rozkładałam manatki i kładłam się, chcąc trochę odpocząć przed apelem. Powoli inne szły za moim przykładem. Wkrótce zasypiałyśmy, męczone snami. Coraz to któraś krzyczała przez sen, budząc wszystkie. Najczęściej jednak nie zdążyłyśmy zasnąć - budziły pluskwy i karaluchy. I już budzono na apel. Normalne, codzienne życie więźnia, nigdy spokoju. Kiedy miałyśmy wychodnie i nie szłyśmy do pracy, też nie było spokoju w baraku. Niektóre chciały spać, ale przychodziły dozorcynie,

sprawdzały nie wiadomo po co. Rozbudzone, zdenerwowane więźniarki zaczynały się kłócić, krzyczeć, menażki fruwały w powietrzu. Nie mogąc znieść tego dłużej, kładłam się na znak na ławce stojącej koło stołu. Gdy zobaczyły to stojące bliżej, zaczynały wołać: " - cicho, Zofia Kazimierowna bude razkazywały". Opowiadałam im przeczytane książki, oglądane kiedyś filmy, opowiadałam o wsiach, o naszych domach, improwizowałam. Płakały, odprężały się, w końcu modlitwa i cisza w baraku./.../

Wśród tych szarych, beznadziejnych dni i lat, miałam dzień bardzo miły. W fabryce, w której pracowałam, postanowiłam zrobić ogródek. Był wolny kawałek ziemi koło budynku biurowego. Poprosiłam naczelnika, aby pozwolił mi go skopać w wolnej od pracy godzinie. Zgodził się, śmiejąc, że mi rozkradną to, co urosnie. Zaczęłam porządkować plac. Żartując, dołączyli się pracownicy z biura. Wszyscy zasądzeni za sprawę Jeżowa /spisek przeciwko Stalinowi/, przesiedzieli już 10 z 15 lat. W nocy brygady kryminalistów i Gruzinów zrobiły mi niespodziankę - skopali cały plac, zagrabili i ogrodzili niskim płotkiem. Inni, mający dostęp do sowchozu, gdzie uprawiano jarzyny dla dowództwa Gułagu, zdobyli nasiona. Z niezapomnianym uczuciem radości zasiałam więc sałatę, turnapsy /rodzaj naszej brukwi/ i rzodkiewkę. Posadziłam nawet dwie cebule, ale pokusa była zbyt wielka i już na drugi dzień jej nie było. Nie rozumiałam, jak to się stało, ale nikt więcej nie tknął mi ani jednej rzodkiewki, ani listka sałaty. Lato jest tam wprawdzie krótkie /lipiec i sierpień/, ale słońce świeci całą dobę. Jak pięknie to wszystko urosło! Serce się radowało! Przede wszystkim urwałałam duży pęk pięknych czerwonych rzodkiewek i zaniosiłam naczelnikowi tartaku, w dowód wdzięczności za pomoc, jaką nam okazał w pierwszym roku po naszym przybyciu do Norylska. A był to prezent nie lada w tej krainie wiecznej zmarzliny! Bardzo się ucieszył i sam poczerwieniał jak rzodkiewka z radości i zakłopotania. Następnie zrobiłam "talerze" z podwójnie złożonego papieru, wyciągniętego ze środka pustego worka po cementie i pięknie ułożyłam na nich umyte rzodkiewki i sałatę. Rozrobiłam proszek pomidorowy /który dostałam w sekrecie przed innymi/ na gęstą śmietanę i polałam nim sałatę. Tak udekorowane "talerze" zaniosiłam do biura, porozstawiałam na stołach, dla każdego oddzielnie rzodkiewki i sałatę. Sama się wycofałam, bo kończyła się przerwa i pracownicy wracali na swoje miejsca. Warto było się potrudzić, żeby zobaczyć radość tych starych, surowych mężczyzn - jakby się odrodzili. Przybiegli do mnie, dziękowali, całowali po rękach: " - jak Wam dziękować, przybliżyliście nam dom, rodzinę, ktoś o nas pomyślał". Musiałam "przekupić" nadzorkę, która robiła rewizję na wachcie, żeby pozwoliła mi zanieść te jarzyny z "własnego" ogródka do baraku. Było tego sporo, obdzieliłam wszystkich.

Takie były radości w tym szarym, bezsensownym życiu.

Przypominam sobie inny wypadek. Szliśmy zmęczeni po pracy w kolumnie liczącej ponad dwa tysiące osób. Mężczyźni w pierwszych szeregach, my, prawie biegiem, na końcu.

Pogoda była okropna, przedwiośnie, śnieg roztopiony tylko nogami tworzył błotnistą maź. Słyszeliśmy zrezygnowane. Wtem ktoś z męskich szeregow odskoczył na bok kolumny. Rozległy się gwizdki i krzyki konwoju: "padnij" i zaczęła się strzelanina. Padliśmy w to błoto nie wiedząc, co się stało. Wtem strzelanina ustała i dotarli do nas krzyki konwoju: "wstać!". Wygramoliwszy się z błota, zobaczyliśmy, że przyczyną tego niepokoju był mały, wychudzony Chińczyk. Nie wiadomo dlaczego wyskoczył z szeregu, a regulamin głosił: "szag w pieriod, szag nazad szcztajetsja pobiegom i orużje primieniajestsja biez prieduprieżdżenija" /krok naprzód, krok do tyłu liczy się jako ucieczka i broń używa się bez uprzedzenia/. Przed wyprowadzeniem z łagru powtarzali nam zawsze tę formułkę. Biednego Chińczyka wprowadzili nie zastrzelili, ale dla przykładu bili go kolbami na oczach wolno posuwającej się kolumny. W końcu był tak skatowany, że paru mężczyzn musiało go nieść do baraku. Bardzo przeżyliśmy ten wypadek.

Bywało też inaczej. Następnego dnia w niedzielę, konwój z psami, dowodzony przez tego samego naczelnika, który wczoraj kazał bić Chińczyka, wyprowadził nas do pracy w przedsiębiorstwie ogrodzonym wysokim i gęstym płotem z drutu kolczastego. Konwój z psami wrócił do łagru, został tylko naczelnik, taki kosooki o bandyckim wyglądzie. Był prześliczny, słoneczny dzień czerwcowy. Słońce już ładnie przygrzewało. Idąc do pracy zauważyłam kwiaty w tundrze. Zapragnęłam podejść bliżej, popatrzeć, ale pamiętałam wczorajszą lekcję z Chińczykiem. Jednak w czasie przerwy, gdy przechodził naczelnik konwoju, nie namyślając się wiele, mówię: " - Grażdanim naczalnik, razreszytie wyjti w tundru nakapać cwieta i pasadzić wozle kantory, budzieť krasiwu" /Obywatelu naczelniku, pozwólcie wyjść do tundry nakopać kwiatów i posadzić koło biura, będzie ślicznie/. Popatrzył na mnie i mówi: " - ładno, tylko wazmi jeszcze dwa cziełowieka, sama nie pritaszczysz". Za dwa czasu budte zdieś obiazatielno" /dobrze tylko weźcie dwie osoby, sama nie dasz rady. Za dwie godziny macie być z powrotem/. Zbaraniałam - kpi, naśmiewa się, wymyślił sobie zabawę? Patrzę na niego, a on ponagla: " - no, co gapisz się, idźcie na swoją odpowiedzialność" - podkreślił. Zapytałam, kogo mam wziąć. Kogo chcesz - odpowiedział. Wybrałam dwóch ludzi pracujących w biurze, gdyż dobrze znali okolicę po 15-tu latach zesłania oraz Ukrainkę Marusię. Idziemy do wyjścia. Naczelnik sam nas wypuścił, pomachał ręką. Byliśmy wolni, mogliśmy iść, gdzie nam się podobało. Wyszliśmy daleko poza druty. Wokoło śliczna, budząca się do życia tundra, kwiaty, szeroki, wolny oddech. Dziękowałam Bogu za tyle radości. Wiedziałam, że musimy wrócić. Ucieczka bez mapy, pożywienia, odpowiedniego ubrania była niemożliwa. /Kiedyś uciekło czterech inżynierów, z dużym zapasem sucharów. Krótco cieszyli się wolnością - złapali ich na brzegu Jenisieju, którego nie mogli pokonać/. Wreszcie czas było wracać. Nakopaliśmy dużo kwiatów, a wracając trochę błądziliśmy. Gdy w końcu doszliśmy, naczelnik chodził koło bramy patrząc na

zegarek. Pyta: " - co wam się stało, jesteście spóźnieni". Odpowiadam: " - przecież nie mamy zegarków". Tak założyła się przepiękna wycieczka do tundry./.../

Kwiaty, posadzone koło biura, tak spodobały się naczelnikowi przedsiębiorstwa, że zaproponował autorce przeniesienie do pracy w biurze. Została zaliczona do "pridurków" /pogardliwa nazwa dla nie pracujących fizycznie/. Tymczasem nadchodził rok 1948 i nastąpiły zaostrzenia dyscypliny.

Wszystkich więźniów politycznych przeniesiono do oddzielnych baraków. Kobiety umieścili razem ze skazanymi na katorgę, z tym, że ich barak ogrodzili drutem. Nie miało to zresztą większego znaczenia. I nam i "katorżiankom", wymalowali na waciakach /na plecach/ duży numer olejną farbą. Ja miałam numer K-129. Wszystkie części ubrania były w ten sposób oznaczone. Baraki zaczęto zamykać na klucz. Otwierano tylko na apel i na "rozwód", czyli na wyjście do pracy. Byłyśmy nawet z tego zadowolone, wiadomo bowiem, że polityczne nie kradną. Były wśród nas kobiety z różnych stron: Rosjanki, Ukrainki, Polki, Tatarski, Uzbeki, Japonki, Chinki, Łotyszki, Estonki, Bułgarki, Litwinki, Turkmenci, Niemki, Węgierki. W naszym łagrze większość stanowiły Ukrainki, następnie Łotyszki, Rosjanki i Litwinki. /.../

Któregoś dnia wieczorem przyprowadzono grupę "nowych", przywiezionych z Krasnojarska. Były wśród nich Polki./.../ Przyszły do baraków zmęczone, głodne, zmarznięte. Zorganizowały zbórkę pożywienia między "starymi". Niektóre dały trochę chleba, inne swoją wieczorną zupę. Wszystkie dziewczęta, niezależnie od narodowości, wspomagały tego wieczora przybyłe Polki. Nazajutrz, po przydzieleniu do brygad, poszły do pracy. Nie przyzwyczajone, bez walonek, podmrażały nogi.

Pracowałyśmy w Gorstroju /fabryce części budowlanych/; w cegielni, w hucie szkła, w kamieniołomach, w kopalni węgla i innych. My ze Specłagru, pracowałyśmy przy ciężkich pracach. Lżejsze były obsadzone przez kryminalistki, które otrzymywały przepustki i chodziły bez konwoju. W tym czasie nie pracowałam już w biurze.

Do pracy miałyśmy daleko. Jeżeli była purga /śnieg z silnym wiatrem/, to była prawdziwa rozpacz. Obwiązywałyśmy twarze czymś kto miał, żeby nie odmrozić. Przy oddychaniu tworzył się lodowaty szron. Przy takiej purdzie nie widać świata Bożego. Wiatr wyje, momentalnie tworzą się zasy. Żeby się nie pogubić, szliśmy piątkami trzymając się pod ręce. Kiedyś, idąc tak torem kolejki, nie usłyszałyśmy gwizdu lokomotywy. Wpadła na nas, nim zdążyłyśmy uskoczyć, kilka kobiet zostało poturbowanych. Te, które odskoczyły, spadły z toru w sypki i głęboki śnieg. Długo trwało, zanim pozbierałyśmy się do kupy.

W specłagrze pracowały polityczne, czasami kryminalistki-recydywistki z 25-letnimi wyrokami. W kamieniołomach

pracowały katorżianki. Była to bardzo ciężka praca: ładowanie kamieni na wagoniki i wyciąganie ich z dołu za pomocą kołowrotka z grubą liną. /.../ Normy były coraz wyższe, my coraz słabsze. Nie miałyśmy po prostu siły, narastał bunt przeciwko nadmiernemu uciskowi. Zabroniono pisać listy poza Związek Radziecki. Ciągłe wzywano kogoś do "Opierupołnomocznego", czyli do NKWD. Wypytywali, o czym się mówi w baraku, obiecywali lżejszą pracę i skrócenie wyroku za donosy. Nie było takich, które podjęłyby się tego zadania. W pewnym okresie poczuliśmy jednak, że jest wśród nas "stukacz" /donosiciel/. Wskazywały na to niespodziewane rewizje i wzywanie na "rozmowy", Zauważono, że ktoś donosi o tym, co się dzieje w baraku i w pracy. Umyślnie mówiliśmy coś, za co groziła kara i zaobserwowałyśmy, jak ta donosicielka biegnie do pełnomocnika NKWD. W nocy była rewizja w tym baraku i jedną z dziewcząt zabrano do karceru. Ukrainka z Równego zdobyła w pracy żelazny pręt. Mimo rewizji przeniosła go przez wachtę do baraku i w nocy z całej siły rąbnęła nim w śpiącą dziewczynę. Na nieszczęście trafiła w głowę zabijając ją na miejscu. Tragedia. Przyznała się, powiedziawszy dlaczego to zrobiła; nie chciała zabić, tylko mocno uderzyć. Otrzymała 10 lat, dodatkowego wyroku, które miała spędzić samotnie, w wewnętrznym więzieniu łagiernym. Nie wytrzymała tego nerwowo i podcięła sobie żyły. Przywieziono ją do szpitala, kiedy tam leżałam. Znowu podcięła sobie żyły, bardzo się wykrwawiła, a w nocy, kiedy chore spały, zrywała nałożone opatrunki. Zobaczywszy to, wstałam i podeszłam do niej. Zaczęła płakać, opowiedziała mi swoją historię, mówiła o wojnie, o UPA. Pocięszczałam ją jak mogłam, uspakajałam, mówiłam, że życie ma swoją wartość. Wreszcie trochę uspokojona, zasnęła. Pracowałam wówczas w Gorstroju, jako siła pomocnicza murarzy przy budowie domów. Rozrabiałam łopatą cement z piaskiem na zaprawę, napełniałam nią wiadro i podawałam murarzom - kobietom. W miarę podnoszenia się ścian budowy, coraz częściej było podnosić wiadro. Nie miałam siły, przewracałam się, wiadro spadało. Trzeba było zaczynać na nowo. Brygadierka gniewała się, murarze ponaglali. Chodziło o wykonanie normy.

Zmęczenie oraz nadmierne wychudzenie spowodowało chorobę - opuszczenie żołądka i wypadnięcie kiszki stolcowej. Poszłam do więziennej przychodni, dostałam zwolnienie na dwa dni, a po kolejnej komisji otrzymałam grupę inwalidzką - niezdolność do pracy w przedsiębiorstwie. Inwalidów nie wysyłano do pracy poza łagier. Pracowałyśmy w łagrze odgarniając śnieg, nosząc go do kuchni w celu stopienia na wodę. Zapadałam też często na różne zapalenia skóry na twarzy, połączone z wysoką gorączką. Lekarze smarowali mi twarz jodyną - ból był nie do wytrzymania. Twarz spuchnięta, oczu nie widać - a tu jodyna!

W końcu skierowano mnie do szpitala więziennego na operację kiszki stolcowej. Operował "wolny" chirurg, Obudziłam się z narkozy na dużej sali, sama wśród kryminalistek. Robiły one wszystko, żeby nie pracować: piły słabo rozcieńczone wapno chlorowane, oślepiały się, wstrzykiwały

sobie do mięśni różne paskudztwa, żeby wywołać gorączkę i nie gojące się wrzody. W nocy odwiedzali je mężczyźni, którzy leżeli na osobnej sali. Po zakończeniu pracy lekarze szli do domu, zostawał tylko dyżurny sanitariusz. Bezskutecznie dzwoniłam, żeby podał mi basen. W końcu musiałam wstać sama, popękały mi szwy i trzeba było na nowo operować.

Po rannym obchodzie, lekarz Ukrainiec, zresztą też więzień z Łucka, kazał mnie przenieść do czteroosobowej separatki".

Ciężkim przeżyciem była dla autorki śmierć przyjaciółki, Marysi Rogowskiej, która "wierzyła głęboko i zawsze głosiła, że przetrwamy i wrócimy". Po wyjściu ze szpitala pracuje przy obsłudze aparatu rentgenowskiego, gdzie ulega ciężkiemu poparzeniu prądem. Potem praca w biurze, polegająca na sprawdzaniu raportów brygaderek o dziennym wykonaniu zadań. Miejsce pracy wykorzystuje do niesienia pomocy współwięźniom.

"/.../ W tym czasie dojrzewała sprawa strajku więźniów. Zaczęto po cichu mówić, że w łagrach w Karagandzie były strajki. Do nas przerzucano "grypsy" z męskich łagrów, dziewczęta przerzucały do nich i w ten sposób ustalono program strajku. W kwietniu 1953 roku rozpoczął się strajk.

Hasłem do zorganizowania go była rzecz straszna. W pobliskim łagrze męskim, po apelu, czy przed "rozwozem", już nie pamiętam, kilku mężczyzn stało obok baraku, rozmawiając. Nie wiadomo dlaczego, konwój zaczął strzelać w ich kierunku. Zabili i poranili kilku mężczyzn. Wtedy polityczni z męskich i żeńskich łagrów postanowili zorganizować strajk. Oczywiście solidaryzowałyśmy się z nimi. Kryminaliści mieszkali osobno i nie strajkowali. Nazywam to strajkiem, a nie buntem, bo rozpoczęliśmy głodówkę.

Zaczęła się praca na dwie zmiany: męską i żeńską. Kierownictwo łagru podjęło zobowiązanie, że do 1 maja będzie wykonana pewna ilość domów. Część wykańczały kobiety, część mężczyźni. Wywierano nacisk na brygady, wypruwano z nas resztki siły - prędeży, prędeży.

Domy były oddzielone wysokim płotem z drutu kolczastego. Z męskiej części do żeńskiej przewożono potrzebny piasek i deski. Na ciężarówkach, pod deskami, przejeżdżali na naszą stronę mężczyźni. Było ich coraz więcej. Kobiety-nadzorki przeraziły się, zaczęły krzyczeć, powstało zamieszanie. Zawołano konwój i zebrawszy z trudem żeńskie brygady odprowadzono je do łagru. Mężczyźni powiedzieli nam, że od jutra rozpoczynają strajk wszystkie łagry w Norylsku.

Po śmierci Stalina rządy przejął podobno Beria, jeszcze twardszy i bardziej bezwzględny dla więźniów politycznych. Nie dochodziły do nas prawdziwe wiadomości, mężczyźni mieli więcej możliwości zdobycia ich.

Następnego dnia wstałyśmy normalnie na apel, ale "dniewalne" z wszystkich baraków nie poszły po chleb i bałandę.

Rozpoczęto głodówkę. Nadzorki wywoływały ludzi na rozwój do pracy. Ja nie poszłam do biura, stanęłam ze swoją brygadą, bo inwalidki też wyszły z baraku. Otwarto bramę i zaczęto wywoływać brygady. Podeszły pod bramę, konwój zawołał: " - pierwaja piatiorka wpietiod!", brygady ani drgnęły, stały w milczeniu jak mur. Zatrzasnęli bramę, a nam kazali iść do baraku. Żadna się nie ruszyła. Nadzorki wpadły w szereg, zaczęły wyciągać dziewczęta wymyslać i wyzywać. Wtedy dziewczęta wzięły je za ręce i wyprowadziły z szeregów. Ta zabawa trwała jakiś czas. Wreszcie naczelnik łagru zawołał przez głośnik, żeby wybrać delegatki do rozmów, a reszta niech idzie do baraków. Wystąpiło kilka osób, a brygady poszły do baraków. Chcieli je zamknąć, jak zawsze, na klucz, ale nie dopuściliśmy do tego. Stałyśmy przed barakami, żeby nas nie zamknęto. Nasze delegatki chciały zamknąć w klubie pod pretekstem, że nie można rozmawiać na dworze, ale one uparły się, że nigdzie nie pójda i mogą wysłuchać na dworze tego, co naczelnik chce powiedzieć. Czekaliśmy na niego dość długo. Gdy wreszcie przyszedł, zaczął namawiać do powrotu do pracy, mówił, że ten bunt nie ma żadnego sensu i tylko pogorszy sytuację. Obiecywał, że nie doniesie o tym incydencie do Moskwy, bo miałybyśmy dodatkowy wyrok za sabotaż itp. Słowem: straszył, ale "po ojcowsku".

Brygady w naszym łagrze przez tydzień nie brały pożywienia. Tak samo było w męskim i w innych specłagrach. Wyjątek stanowiły inwalidki - korzystając z przywileju uchwalonego przez strajkujących pobierałyśmy racje żywnościowe i dzieliłyśmy się z głodującymi. Po paru dniach ustanowiono dyżury w każdym baraku, żeby można było przespać się trochę. Gdy dyżurujące zauważyły, że do łagru wchodzi wojskowi lub inne obce osoby, podnosiły alarm. Ponieważ kładłyśmy się spać całkowicie ubrane, wyskakiwałyśmy z baraku i ustawiając się w kolumnę na całą długość łagru krzyczałyśmy co sił: a a a a a!!! Razem z katorżiankami, które dołączyły się do nas niszcząc ogrodzenie dzielące obozy, było nas ponad trzy tysiące. Ryk był więc potężny. Obcy wycofywali się. Niełatwo było głodować, kiedy od tak dawna codziennie brakowało chleba. Słabsze mdlały z głodu jak muchy, wyczerpane dodatkowo czuwaniem i napięciem nerwowym.

Naczelnik wciąż nawoływał do pracy obiecując złote góry. Mężczyźni z sąsiedniego łagru wołali: " - dziewczęta, trzymajcie się!"

Łagier miał duże straty, bo nikt nie pracował, a chleb, nie pobrany przez brygady, zakopywano, lub dawano świniom. Nie dało się dłużej ukrywać przed władzami naszego strajku. Przyjechała jakaś komisja z Krasnojarska. Obiecali, że normy będą mniejsze, racje żywności większe, zdejmą numery z ubrań, a w łagrze będą sklepiki, dla tych, którzy mają pieniądze na swoim rachunku.

Naczelnik znowu próbował namówić nas na zakończenie strajku. Potem zgodził się na komisję z Moskwy, ale pod warunkiem, że nasze przedstawicielki wejdą do baraku na rozmowy. Nie zgodziły się, jak i poprzednim razem. Przyby-

li generałowie i pułkownicy przedstawiając się, że są z Moskwy. Pech chciał, że więźniarki z łagru krasnojarskiego poznały ich i zaczęły wołać, że są z Krasnojarska, że oszukują. Nie było o czym rozmawiać z nimi. Czekaliśmy na przybycie komisji z Moskwy.

Po tygodniu buntu połączonego ze strajkiem głodowym, nikt nie mógł nas oskarżać o sabotaż, ale siły nas opuszczały. Wolna lekarka, która przyszła do łagru, dawała zastrzyki, kroplówkę. Dużo było chorych. Ja znów dostałam "róży" na twarzy i razem z ciężko chorymi zostałam zabrana do szpitala.

Tymczasem kontynuowano próby zastraszania nas. O różnych porach wchodzili do łagru NKWD-yści i za każdym razem wystraszaliśmy ich tym niesamowitym krzykiem, który do dziś śni mi się po nocach.

Wreszcie, może po dziesięciu dniach, nie umiem powiedzieć dokładnie, bo dla nas było to strasznie długo, przyjechała komisja z Moskwy. Ponieważ byłam chora i nie brałam udziału w ogólnym zebraniu, odtwarzam przebieg wydarzeń na podstawie opowiadań koleżanek.

Komisja stała na podwyższeniu, a z tłumu więźniarek pojedyncze osoby przekazywały nasze żądania. Niektóre kobiety podawały podania o rewizję sprawy, niektóre Polki, w tej liczbie także i ja, napisałyśmy, że resztę wyroku chcemy odbyć w Polsce.

Wysłuchali wszystkiego, wzięli podania, obiecali, że w Moskwie na pewno wszystko zostanie załatwione pozytywnie i... kazali iść do pracy. Nazajutrz wszystkie brygady wznowiły pracę.

Na początku maja 1953 roku, podczas apelu, odczytano nam odpowiedź na nasze podania i żądania. Polakom zakomunikowano, że sprawa powrotu do kraju będzie rozpatrywana po odbyciu wyroków. Zarządzono też zdjęcie numerów z ubrań, poza tym nic... Wówczas strajk rozpoczął się na nowo. Na kilku barakach wywieszono ciemne flagi obramowane czerwonym pasem, na innych wypisano hasło "wolność lub śmierć". Znowu głodówka, pilnowanie baraków, a więc krótki sen w ubraniach i znowu ten krzyk w chwili pojawienia się kogoś obcego w łagrze.

Kierownictwo łagru nawoływało przez głośniki do zaniechania strajku, obiecując różne ulgi, jak zmniejszenie wyroku, zwolnienie dla tych, którym zostało mniej niż dwa lata. Była jednak wśród nas solidarność i oprócz paru Rosjanek, żadna nie skorzystała z tych obietnic.

Użyto więc przemocy. Chorych ze szpitalika, wśród nich również i mnie, wywieziono mimo naszego sprzeciwu, za zonę łagru, do nowych, niedaleko wybudowanych baraków.

W łagrze zaś rozpoczęła się straszna akcja. Weszło dużo NKWD-ystów. Więźniarki stały trzymając się pod ręce i krzyczały ze wszystkich sił, strasznym krzykiem roz-

paczy. Puścili na nie z sikawek silny, zbijający z nóg strumień lodowatej wody. NKWD- dystom przyszlizli z pomocą komсомолcy, wymachują i bijąc grubymi niby maczugami kijami. Usiłowali zmusić więźniarki do wyjścia z łagru w tundrę. W tym celu kierowano je w stronę wyrwanej w ogrodzeniu dziury, ciągle bijąc i polewając wodą. Niesamowity pochód posuwał się naprzód, wciąż krzycząc, padając, depcząc się wzajemnie. Rozpaczliwy, nieludzki wprost krzyk, słyszałam przez całą noc, myślałam, że mordują. Zaczęłam się modlić, by wytrwały, cokolwiek się z nimi stanie. Nad ranem nastała cisza, straszna po tym całonocnym krzyku. Wyszedłam z baraku gdy wszyscy jeszcze spali. W tundrze, na zboczu wzgórza, zobaczyłam "wstęgę" szarych postaci, siedzących na ziemi w przepisowych piątkach. Ciągnęła się ku górze i zatracała gdzieś w tundrze. Patrząc na tę szarą masę zmęczonych, na pewno zziębniętych i mokrych więźniarek oczekujących na swój dalszy los, poczułam się bardzo z nimi związana. Przeżyłam silny ból rozstania, żal, niepewność o nie i swoją bezsilność. Zaczęłam pięści i rozplakałam się patrząc na ich poniewierkę i poniżenie.

Dowiedziałam się, że nas, inwalidki, wywożą z Norylska do tajgi. Chciałam pożegnać się z innymi Polkami i z bliską przekonać się, czy bardzo ucierpiały. Poprosiłam więc dniwalną, aby im to powiedziała. Podeszły do ogrodzenia, wymachując rękami i nogami, kręcąc głowami na znak, że są całe, nie połamane. Tylko jedna miała obandażowaną głowę.

Poprosiłam dyżurną o pozwolenie pójścia do starego baraku po moje rzeczy. Pozwoliła. Jakaż była moja radość, gdy spotkałam tam Helę Stańczyk, która opowiedziała mi, co dalej się działo.

Po tej koszmarniej nocy, po wędrówce do tundry, rozkazano im usiąść na zimnej, mokrej ziemi. Zmarzły okropnie, bo chociaż był to już maj, tam było bardzo zimno i leżał jeszcze śnieg. Siedziały dygocąc z zimna i ze zdenerowania. Wreszcie kazano im podchodzić piątkami do bramy łagru. Stał tam stół, przy którym siedział naczelnik, obok stała więźniarka kryminalistka, a na stole leżały ich dokumenty. Naczelnik wywoływał więźniarki po nazwisku, każda musiała powiedzieć imię swoje i ojca, paragraf, z którego była zasądzona i ilość lat kary. Wtedy naczelnik zwracał się do więźniarki kryminalistki i pytał, gdzie skierować daną więźniarkę: do starego czy do nowego baraku. W ten sposób decydowała ona o dalszym losie więźniarek.

Ulice przed barakami i baraki były zalane wodą, wszędzie poniewierały się jakieś rzeczy, zginął pisany przeze mnie pamiętnik. Poprosiłam lekarkę, która decydowała o wywozie, żeby mnie zostawiła, mam tu bowiem swoje rodaczki i chcę być z nimi. Odmówiła, tłumacząc, że to dla mojego dobra: " - jesteś słaba, w tym klimacie i przy słabym odżywianiu nie wytrzymasz, a tam, na wielkiej ziemi, może przetrzymasz do końca wyroku". Nazywała się Kława, nazwiska nie pamiętam, młoda lekarka, podobno Żydówka.

Na początku czerwca 1953 roku zajęchały ciężarówki i

kazano nam wsiadać. Było przy tym trochę śmiechu przez łzy, bo stare, kiedyś grube teraz chude i słabe Łotyszki, nie miały siły podnieść się i wejść do wozu. Było nas 150: Rosjanki, Łotyszki, Estonki, Litwinki i ja, jedyna Polka. Pojechaliśmy na dworzec kolejki wąskotorowej, tam kazano nam wejść do wagonów i rozlokować się.

Siedziałam przy oknie. Spojrzałam żegnałam tundrę, dymy z kominów fabrycznych i myślałam o ośmiu przepracowanych tu latach.

My, Polki, zbierałyśmy się aby rozmawiać, modlić się, i przyciszonymi głosami śpiewać. Wspólnie urządzaliśmy imieniny i obchodziliśmy święta. Jedna z nas, pracująca w suszarni, suszyła tam chleb na suchary, które potem tłukło się na mąkę. Dostawałyśmy stołową łyżkę cukru na miesiąc i odkładałyśmy go, chcąc zrobić np. tort. Rozpuszczało się cukier i słodką wodą rozrabiało mączkę z sucharów. Powstawała masa, z której formowałyśmy "tort", wypisując na wierzchu imię solenizantki lub "Wesołych Świąt". "Przyjęcie" urządzaliśmy na dolnej pryczy. Pięknie wyglądzone, przykryte białym ręcznikiem posłanie służyło za "stół". Siadałyśmy na dolnej pryczy naprzeciwko. Była to bardzo uroczysta chwila: modlitwa, dzielenie się chlebem i tortem, życzenia /wierszem i prozą/, trochę łez, bo tęsknota okrutnie męczyła. Ktoś zaczynał mówić, jak sobie wyobraża powrót do domu. Ja, nie wiem dlaczego, wyobrażałam sobie, że stanie się to wieczorem: zobaczę rodzinę przez okno i jakie to będzie powitanie, trudno sobie nawet wyobrazić...

Po części uroczystej, następowało wręczenie podarków. Były to ręcznie wykonane drobiazgi: kwiatki, misie z waty, chusteczki do nosa. Ja robiłam notesiki, bo pracując w biurze miałam łatwiejszy dostęp do kleju i papieru".

Po przybyciu do Dudinki, więźniarki zostały przewiezione ciężarówkami na brzeg Jeniseju, skąd przez dwa tygodnie płynęły statkiem do Krasnojarska. Po krótkim pobycie w miejscowym więzieniu i dwudniowej podróży więziennym pociągami, kolejny łagier, tym razem w tajdze, w okolicach Tajszetu.

" /.../ Z radością wychodziłyśmy z wagonów. Na zewnątrz stali już NKWD-yści w czapkach i siatkach na głowach i twarzach. Ciesząc się widokiem lasu, zeszliśmy z torów w trawę, z której uniosły się chmary małych czarnych muszek tzw. meszek. Dosłownie oblepiły nas, wciskając się pod ubranie aż do ciała, gryzły niemilosierdzie, zostawiając w ciele jad, który powodował okropne, niewypowiedziane swędzenie. Tak nas przywitała tajszecka tajga.

Dowlokłyśmy się do małych, drewnianych baraków bez światła i wody. Byłyśmy głodne i spragnione, ale nie chciałyśmy tego nawet słyszeć, tylko zamknęły baraki i poszły. Drugiego dnia po apelu przywieziono chleb i żupę i kazano nam oczyścić teren z chwastów. Ponownie, w okropny sposób, zostałyśmy zaatakowane przez meszkę. Po kilku dniach przy-

szedł naczelnik kolonii i oznajmił, że od jutra idziemy na "lesopowal" - wyrąb lasu. Powiedziałyśmy, że jesteśmy chore, inwalidki i nie możemy ciężko pracować. Śmiejąc się, zaręczył, że jutrzejsza komisja lekarska da nam wszystkim I kategorię /zdolne do ciężkiej pracy fizycznej/. Tak się też stało, tylko 85-letnie staruszki zostały zwolnione z pracy. Byłyśmy nieprzyzwyczajone do pracy w lesie, bardzo nam było trudno i nie wiedziałyśmy, jakie niebezpieczeństwa grożą przy tego typu pracy. Nie byłyśmy w stanie wypracować normy, więc i jedzenie było marne /chleb i zupa/. Prawdziwą klęską była meszka. Nie miałyśmy siatek, dali nam płynnego dziegciu i kory brzozywej do smarowania odkrytych części ciała. Trochę to pomagało, ale i tak włożyły do oczu i za ubranie.

Którejś nocy bardzo nas przestraszył pożar lasu. Narobiliśmy krzyku, przybiegły nadzorki i kazały wszystkim zdrowym więźniarkom gasić pożar. Polegało to na kopaniu linii ochronnej, tak, żeby ogień wygasiał padając na skopaną ziemię. Długo paliła się tajga, długo dym zasłaniał słońce, świat wyglądał ponuro.

Po kolejnej komisji lekarskiej otrzymałyśmy kategorie inwalidzkie, jako niezdolne do pracy.

Ja byłam w łagrze taką "do wszystkiego": trochę pracowałam w biurze, trochę w szpitaliku pilnując chorych.

Najdokuczliwsze były noce, kiedy budzono nas słowami: "sobirajsia s wieszczami" /zabierajcie się z rzeczami/ i wywożono na kolejny etap, nieraz bardzo daleko od obozu.

W ogóle życie było takie jak w łagrach norylskich, tylko że tu zdarzały się "zupie" kartofle, albo kapusta.

Po kilku miesiącach przywieźli do nas więźniarki z Norylska. Opowiadały, że lepiej tam było po strajku. Zelały rygory wewnątrz łagru, można było odwiedzać się w barakach. Były też sklepiki, w których można było kupić chleb, jakiś tłuszcz, papierosy.

Nam kończyły się już wyroki, z każdym miesiącem zbliżał się termin odzyskania wolności.

Był rok 1954. Wywołano mnie na etap, tym razem, po raz pierwszy w ciągu dziesięciu lat powiedziano dokąd i po co jedziemy: " - sobirajsia s wieszczami, jediesz w Krasnojarsk na oswożdżenię". Wezwano mnie do Naczlagra, który dał mi do podpisania wydrukowane oświadczenie, że jestem obywatelką sowiecką.

Powiedziałam, że tego nie podpiszę, jestem przecież Polką. Zaczął mi tłumaczyć, że Wileńszczyzna, gdzie się urodziłam, znajduje się obecnie w granicach ZSRR, więc jestem automatycznie obywatelką sowiecką. Nie rozumiałam, o co mu chodzi, ale uparłam się, że jestem Polką. Kazał wracać do baraku, namyślić się. Wróciłam i nic się nie zmieniło w mojej sytuacji.

W listopadzie, lub wcześniej, znowu wezwano mnie do

jakiegoś naczelnika, który znowu kazał mi podpisać oświadczenie, że jestem obywatelką sowiecką. Tym razem odmówiłam z całą stanowczością, podkreślając, że jestem obywatelką polską i nigdy się tego nie zrzeknę. Inne więźniarki też były do tego namawiane, ale żadna nie podpisała oświadczenia.

Siedziałyśmy w Krasnojarsku. Wreszcie wywołali nas na oswożdżenie z łagru i wysłali na wieczne zesłanie: osłanie na Syberię. Nie pamiętam, czy się cieszyłam. Zapamiętałam tylko zimną, mokrą listopadową pogodę. Musiałam oddać wszystkie rzeczy. Zostałam w drelichowej sukience, w o wiele za dużych bucikach, w lekkiej, watowanej kurteczce i w wełnianej chustce na głowę, którą dostałam od jednej z koleżanek. Zebrała się nas spora grupa - chyba około trzysta osób - mężczyzn i kobiet.

Załadowaliśmy się na ciężarówkę. Konwój NKWD w kabinie z szoferem, my staliśmy na górze, zbici w kupę, trzymając się jedni drugih. Siąpił deszcz, a od połowy drogi zaczął padać śnieg. Przemokliśmy do suchej nitki i wyglądaliśmy jak śnieżne bałwany. Nad ranem dojechaliśmy do celu naszej podróży, jak nam powiedziano i kazali wysiadać.

Weszliśmy do dużego pomieszczenia, oświetlonego jedną lampką, zimnego - rozpacz, nie było gdzie się ogrzać i wysuszyć.

Przysiadłam zrezygnowana i zasnąłam. Obudził mnie ruch. Drzwi były otwarte, kazali wychodzić i ustawiać się w szereg.

Przed nami stali kierownicy różnych kołchozów i wybierali sobie pracowników /mnie nikt nie chciał, bo w spisie figurowałam jako chora/. Jedna z więźniarek podała mnie za swoją siostrę i dzięki temu zostałam we wsi Bolszaja Murta, 300 kilometrów od Krasnojarska, na trasie Irkuck-Brack.

Tymczasem nikt nie angażował mnie do pracy w kołchozie, a jako była więźniarka polityczna nie mogłam podjąć pracy umysłowej. Byłam w rozpacz - nie miałam pieniędzy, zaziębiłam się podczas tej strasznej podróży, bolały ocalałe po skorbucie zęby.

Poszłam do Komendanta, by poprosić go o zezwolenie na pracę umysłową. Powiedział, że nie ma funduszy na "dożywianie" byłych więźniów, że wszyscy powinni pracować. Odpowiedziałam na to: " - nie pozwalacie mi pracować umysłowo, do pracy fizycznej nie nadaję się, więc zaraz wyjdę od Was i rzucę się pod ciężarówkę". Wyskoczył zza biurka wołając: " - Co Wy, nie róbcie tego, będę miał kłopoty, poczekajcie, zadzwonię do jeszcze jednego kołchozu, może oni zgodzą się zatrudnić Was". Uparłam się, że na nic już nie czekam i jeżeli mi nie pozwoli szukać pracy, jaką mogę wykonywać, skończę ze sobą. Wtedy pozwolili, zaznaczając, że muszę uzyskać zgodę Komisarza Wojskowego.

Nie dostaliśmy żadnych dokumentów osobistych, więc każdy "zsylny" musiał meldować się co tydzień u Komendanta".

.Dzięki życzliwości Naczelnika Poczty, autorka dostała pracę w księgowości; 60-cio rublową zaliczkę, /kupiła za to worek kartofli i jeszcze zostało na chleb/ i służbowe mieszkanie, które dzieliła z inną pracownicą poczty, Maszą.

".../ Zaaklimatyzowałam się na poczcie. Masza przyniosła kiedyś plik listów adresowanych do Polski, ale nie przepisowo i bez zwrotnego adresu. Spytała, co ma z tym zrobić, bo dotychczas je palili. Otwierałam listy, adresowałam prawidłowo inną kopertę, naklejałam nowy znaczek i wysyłałam do Polski.

Do koperty wkładałam też kartkę z wyjaśnieniem, że list jest przeadresowany i dołączałam prawidłowo zaadresowaną kopertę. Potem przychodziły już listy dobrze adresowane..../ Był już rok 1955. W lipcu pojechałam na konsultację do szpitala w Krasnojarsku. Lekarz powiedział, że potrzebna jest operacja, ale nie radzi robić jej tutaj: " - niedługo pojeździecie do Polski i tam Wam to zrobią lepiej, a to potrwało by i zanim dojdziecie do zdrowia, możecie nie trafić na repatriację".

Po powrocie do domu, dowiedziałam się, że wzywał mnie Komendant. Poszłam, a on powiedział, że mianuje mnie odpowiedzialną za zsylnych w Bolszój Murcie: mam sprawdzać, czy są obecni i co tydzień meldować mu. Nie sprawdzałam, bo nawet nie znałam wszystkich, ale jakoś nikt nie uciekł.

W końcu sierpnia 1955 roku znowu wezwano mnie do Komendanta, który polecił mi zawiadomić wszystkich Polaków, aby zebrał się wieczorem w sali komendatury, gdzie będzie omawiana sprawa repatriacji. Zawiadomiłam wszystkich pocztą pantoflową. Na zebraniu Komendant oznajmił, że wkrótce przyjedzie jakiś oficer z Moskwy z listą osób wytypowanych do repatriacji. Nie wiem, kogo ma to dotyczyć, trzeba czekać.

Czekaliśmy w niepokoju. Wreszcie zawiadomiono, że przyjechał i gdy wszyscy się zbrali, przeczytał nam listę osób wytypowanych do wyjazdu do Krasnojarska 11 listopada 1955 roku. Zaczęłam "likwidować" swoje gospodarstwo, starać się o zwolnienie z pracy itp..../

Historyczna dla Polski data 11 listopada zbiegła się z naszym wyjazdem do Polski, z wymarzoną i wysnioną latami godziną..../

Wnieśliśmy swoje rzeczy do ciężarówki, tym razem dobrze okrytej brezentem. Pracownicy poczty żegnali mnie serdecznie, "nie zapominajcie!" - wołali. W Krasnojarsku załatwianie formalności, przekazanie listy repatriowanych oficerom, którzy odprowadzali nas do granicy Polski. Wsiadliśmy do wagonów pulmanowskich, w których dla każdej osoby było zarezerwowane miejsce leżące. W każdym wagonie były dwie Rosjanki pilnujące porządku i piecyka. Dziwiły się, że Polacy nie popili z radości i nie powybijali szyb w pociąg...

Podobno jechało nas ponad dwa tysiące osób. Zamknięte wagony otwierano na większych stacjach, gdzie można było

pójść po wrzątek na herbatę. Dawali nam suchy prowiant: herbatę, cukier, chleb; chorzy dostawali biały chleb i masło. Obiad wydawali też w większych stacjach, o różnych porach dnia, a nawet w nocy..../ Jechaliśmy długo, bardzo długo.

Na granicy sowiecko-polskiej wysiadła sowiecka obsługa wagonów. Przedtem zrobili nam rewizję. Zabrali mi mapę, na której wykreślałam drogę i zaznaczałam postoje, innym cebulę, grzyby, słoninę i kiebasę.

Pociąg ruszył. Na zewnątrz, na stopniach każdego z wagonów, jechali do polskiego punktu granicznego oficerowie NKWD. Dojechaliśmy do miejsca, gdzie na słupie paliła się jedna lampka skąpo oświetlająca otoczenie. Wszyscy dosłownie przyklepiliśmy oczy do szyb wagonów: zobaczyliśmy WOPistę w hełmie, z karabinem na ramieniu, salutującego nam... Wszyscy płakaliśmy z radości, że to już koniec niewoli, męki, tęsknoty. Po chwili skupienia wewnętrznego, którego wyrazem była cisza w wagonie, gdy NKWD-yści zeszli ze stopni, pociąg ruszył. Otworzyły się wszystkie okna, ręce wyciągnięte w geście powitania w stronę naszego żołnierzyka - witamy! witamy!, a on wciąż stał i salutował nam, tułaczom powracającym do domu.

Nad ranem przyniesiono nam po dwie bułeczki z masłem i serem i kawę zabielaną. Pociąg zatrzymał się, bo kończył się szeroki tor chyba na stacji w Jarowicy. Przeszliśmy do innego, tu już bez luksusów, normalnie, ciasno. Do Nowego Sącza, gdzie był punkt repatriacyjny, przyjechaliśmy w końcu grudnia 1955 roku.

Kazano ustawić się w szeregu, podjeżdżały autobusy i zawoziły nas do koszar. Na salach po kilkanaście osób przygotowane były łóżka, wieczorem można było wiać gorącą kąpiel.

Poprosiłam portiera, by mi pozwolił iść do kościoła, gdyż była specjalna Msza św. w naszej intencji; kościół był pełen, księża spowiadałi. Niezapomniane chwile, znowu żyzy dziękczynne..../

Wyдали nam karty repatriacyjne, sprowadzili lekarzy, którzy dawali chorym skierowania do sanatorium. Ja dostałam skierowanie do Polanicy Zdroju. Jadąc tam, zajechałam do Zielonej Góry, gdzie mieszkała moja Mama z Bratem. Idąc z dworca przez cmentarz, żeby skrócić sobie drogę, zobaczyłam grób Mamy i Brata, który zginął w katastrofie drogowej /sowiecka ciężarówka najechała na auto, którym wracał z podróży służbowej/. Już nikogo nie miałam. Nie spełniły się marzenia powitania rodziny".

Posłowie

"Wspomnienia, pisane przeze mnie "na gorąco" w czasie wojny, zginęły wraz z moimi rzeczami po aresztowaniu mnie w 1944 roku. Pisałam jeszcze dorywczo, w miarę możliwości, w łagrze, ale i to zginęło w czasie buntu w Norylsku, kiedy wypędzono nas z baraków.

Po powrocie do Polski długo chorowałam /trzy operacje/ i chociaż szczęśliwie wyszłam ze szpitala, a nawet zaczęłam pracować, nie miałam ochoty wracać do tych lat i tego tematu, nie lubiłam też o tym opowiadać, nie wytrzymywałam nerwowo, bo później miałam straszne sny. Dopiero stan wojenny w Polsce 13.XII.83 r. wyzwolił we mnie chęć napisania o moich przeżyciach wojennych i tych w niewoli w łagrach./..."

W POPRZEDNICH NUMERACH MIĘDZY INNYMI:

Porwania toruńskie - nr 4, 6/7, 8/9 xxx
 Wokół zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki
 - nr 5-11 xxx Śmierć M. Antonowicza
 nr 12/13, 14 xxx Proces gdański - nr 14
 xxx Śmierć Piotra Bartoszcze - nr 16 xxx
 Władza przeciwko niezależnym działaniom
 związanym z Kościołem Katolickim
 w Polsce ; nr 17 xxx Ośmiornica - o
 śmierci Leszka Karasiewicza xxx Czy
 spółdzielczość istnieje w PRL? - nr 18
 xxx O śmierci Grzegorza Łuksa xxx
 J. Ostafina listy z cell śmierci xxx
 PPS i siły antysocjalistyczne - nr 19.

PRAWO: prawo pracy - nr 10/11, 14 xxx
 prawo karne - nr 6/7 xxx tworzenie prawa
 - nr 8/8 xxx pojęcie przestępstwa
 politycznego - nr 8/9 xxx Podstawowe
 ustalenia konferencji wiedeńskiej KBWE
 - nr 20.

RAPORTY: Prawa człowieka i obywatela w
 PRL - Raport 6 KH - nr 19, Raport 7 KH -
 nr 20.

KOMENTARZE DO PRZEPISÓW PRAWNYCH: art. 122 kk
 - nr 4 xxx art. 50 i 52 kw - nr 8/9 xxx art.
 52A kw - nr 15, 16 xxx art. 282 a kk - nr 12/13
 xxx art. 276-278 kk - nr 14 xxx postępowanie
 przyspieszone - nr 12/13 xxx

NORMALIZACJA: ustawa o adwokaturze - nr 4
 xxx ustawa o szkolnictwie wyższym - nr 10/11
 ordynacja wyborcza - nr 10/11 xxx prawo
 karne nr 20/11 xxx projekt nowelizacji
 kodeksu pracy nr 12/13 i 14 xxx

SPRAWY WIEZIEN: nr 6-14 xxx STAŁE RUBRYKI:
 Bez komentarza, Za granicą, Amnesty
 International